

FRYDERYK HEBBEL

---

# Dzienniki

FRYDERYK CHRYSTIAN HEBBEL

# *Dzienniki*

TŁUM. KAROL IRZYKOWSKI

## OD TŁUMACZA

Fryderyk Chrystian Hebbel (ur. 1813, um. 1863), jeden z koryfeuszów poezji niemieckiej, celował w dramacie i liryce. Główne jego dramaty: *Judyta*, *Genowefa*, *Maria Magdalena*, *Herod i Mariamna*, *Agnieszka Bernauer*, *Pierścień Gigesa*, *Nibelungi*. Blizsze szczegóły o jego twórczości znajdzie czytelnik w moim dziełku pt. *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności* (Wyd. „Literatura i Sztuka”, t. IV, Stanisławów 1907); *Judytę* i *Marię Magdalenę* wydała w polskim przekładzie złoczowska „Biblioteka Powszechna” (Nr 671/672 i 541). Przekład polski *Marii*

*Magdaleny* wyszedł ponadto w Bibliotece Pisarzy Nowoczesnych (Brody 1905<sup>1</sup>).

Powierzając mi polski przekład *Dzienników* Hebbła w wyjątkach, redakcja „Sympozjonu” wyświadczyła mi wielki zaszczyt. *Dzienniki* są nie tylko w twórczości Hebbła dokumentem najświetniejszym i najcharakterystyczniejszym; jest to przede wszystkim — zdaniem Scherera — „pomnik literacko-historyczny pierwszorzędnej wartości”. Pierwszy ich zeszyt zaczął Hebbel w r. 1835 jako *Refleksje o świecie, życiu i książkach, głównie zaś o mnie samym, sposobem dziennika* i prowadził je do końca życia. Znajdujemy w *Dziennikach* zapiski autobiograficzne — skąpe zresztą i wstrzemięźliwe, choć czasem wytryska z nich prawdziwy krzyk duszy, rozlewając się w serdeczny rachunek sumienia; zapiski z podróży; roztrząsania estetyczne i filozoficzne, krytyki i uwagi; pomysły poetyckie w formie już to embrionalnej, już to rozwinię-

---

<sup>1</sup>Judytę i Marię Magdalenę wydała w polskim (...) — poza wyżej wymienionymi wydaniem w przekładzie polskim ukazały się dramaty: *Judyta* w 1881 r. (Warszawa), 1908 i 1923 (Lwów); *Maria Magdalena* w 1906 i 1923 r. (Lwów). [przypis redakcyjny]

tej w szkic dzieła, refleksje nad własną twórczością w ogóle i komentarze do poszczególnych dzieł swoich; aforyzmy; sny własne i cudze; wyjątki z własnych listów; wyciągi z książek; wreszcie różne anegdoty, autentyczne lapidarne odezwania się i szczególne wypadki, które Hebbel jako uważny obserwator wikłania się linii życia z zamiłowaniem notował. Wszędzie góruje styl epigramatu, którego Hebbel największym jest mistrzem. *Dzienniki* wprowadzają nas w warsztat pracy silnego i bogatego ducha, czynią nas widzami jego walk wewnętrznych; mogą być dla każdego adepta literatury szkołą, dającą wzór pracy poważnej, głębokiej i samotnej. Świat myśli Hebbela ma przy tym bardzo mało wspólności z nowoczesną autoanalizą; nie można też tych *Dzienników* porównywać z dziennikiem Amiela ani z dziennikiem Goncourtów, ani innymi dziełami tego rodzaju — porównanie to zresztą, zdaniem wielu znawców (między nimi Stanisława Brzo-

zowskiego), wypadłoby znaczną przewagą na korzyść Hebbła.

Polskie wydanie *Dzienników* Hebbła musiało poprzestać na wyjątkach i nie mogło dać całej pełni życia oryginału, które uwydatnia się nie tyle w zwartych poszczególnych ustępach, co w ich masie, gdyż wtedy dopiero występuje bujność i ciągłość ideologii Hebbrowskiej. Kierując się w wyborze wyjątków wskazówką redakcji „Sympozjonu”, by dawać głównie to, co jest wartościowe lub zajmujące, opuściłem prawie wszystkie zapiski autobiograficzne, niezrozumiałe bez znajomości życiorysu Hebbła; dalej refleksje zbyt specjalne, wymagające bliższej znajomości dzieł i zapatrywań autora lub ówczesnych stosunków literackich w Niemczech. Z zalem musiałem wykluczyć także prawie wszystkie szkice planów poetyckich, gdyż zajęłyby one razem osobny tom; nie dałem również tych wszystkich aforyzmów, które Hebbel później wcielił do zbioru swoich epigramatów, ująwszy je w pełniejszą i szczęśliwszą formę — to bowiem byłoby już zapożyczeniem się z jego

liryki i wymagałoby od tłumacza już nie tylko poprawności, lecz współwzlotów poetyckich.

Zachowałem natomiast wszystkie myśli, które mi się wydawały cennymi i dziś, chociaż wyrażone są w bardzo abstrakcyjnej, dla tłumacza trudnej terminologii. Kto w moim powyżej cytowanym dziełku przeczyta rozdział o pantragizmie Hebbła, ułatwi sobie pełniejsze zrozumienie owych myśli i ich wzajemnych stosunków. Zachowałem nadto dla tła wiele nastrojów czysto dziennikowych, subiektywnych i trochę barwnych drobiazgów. — Co do tłumaczenia, to za znaczyć muszę, że pewne ustępy są ćwiczeniami myśli, których nie miałem ani obowiązku, ani prawa precyzować lepiej, niż to uczynił autor. Gdzieniegdzie, tam gdzie zachodziła potrzeba ścisłości wyrażenia, a nie było przystającego polskiego odpowiednika, podałem w nawiasie albo w notce tekst niemiecki.

Za tekst do tłumaczenia użyłem *Dzienników* w wydaniu prof. R. M. Wenera (Fr. Chr. Hebbel. *Sämtliche Werke*. Histor.-krit. Gesamtausgabe hrsg. v. R. M. Werner. II. Abte-

ilung. Tagebücher. 4 Bde. Berlin, Behrs Verlag).

*Karol Irzykowski*

1835

Zaczynam ten zeszyt nie tylko dla mego przyszłego biografa, chociaż moje widoki na nieśmiertelność dają mi pewność, że go kiedyś mieć będę. Ale niechaj to będzie dziennik nut mego serca, niech jego tony przechowa wiernie ku memu zbudowaniu w przyszłych czasach. Człowiek nie jest instrumentem, w którym wszystkie tony w wieczystym kołowrocie wracają znowu, chociaż w najdziwniejszych kombinacjach; uczucie, które w jego piersi raz przebrzmiało, przebrzmiało na zawsze; ten sam promień słoneczny nie wytwarza w świecie psychicznym, tak jak w fizycznym, tych samych kwiatów. Przez to każda godzina staje się zamkniętym światem, który ma swój wielki albo mały początek, swój nudny środek i swój upragniony al-

bo przerażający koniec. I któż by patrzył obojętnie, jak tyle tysięcy światów w nim zapada, i nie pragnął uratować przynajmniej tego, co było boskim w ich bólu lub rozkoszy? Więc zawsze będzie usprawiedliwionym, jeżeli kilka minut dziennie temu zeszytowi poświęcę.

Myśl, że kiedyś miano by wynaleźć eliksir nieśmiertelności, jest straszna. Taki wynalazek byłby zarazem dowodem, że umarli nigdy nie mogą zmartwychwstać — biedni na zawsze, na zawsze umarli!!!

Nowela: człowiek, który wynajduje taki właśnie eliksir, gdy mu kochanka umarła; albo — ballada: wychodzi w ciemną noc, opowiada, jak ten eliksir przyrządził, i wylewa go.

Bardzo często dopiero ponowne widzenie się jest prawdziwym rozstaniem. Zauważamy, że przyjaciel mógł się bez nas obejść, on patrzy na nas jak na książkę, której ostatnich rozdziałów jeszcze nie przeczytał, chce nas studiować, a myśmy go już przeczytali!



Dlaczego nie mogę znosić muzyki dłużej niż pół godziny? Myślę sobie: jest w nas najgłębsza toń, jeżeli się ją poruszy, możemy jeszcze tylko znosić tortury albo stygnąć. W ogóle podstawą cierpienia jest trwanie, podstawą radości jest chwila.

W ciasnych stosunkach może się zdarzyć obowiązek okazania charakteru przez zaparcie się charakteru.

Linia piękna jest cienka jak włos i może być przekroczona tylko o tysiąc mil. Najmniejsze odchylenie jest tu już zupełną utratą.

Jedynym ideałem jest miniona realność przeszłości.

Bóg jest wcieleniem wszelkiej siły, tak fizycznej, jak duchowej. Ma przeto zmysłowe pożądanja. Szczególne spotkanie obu sił w najwyższej potędze: duch błogi w tworzeniu idei, ciało w stwarzaniu ciał.

Falstaff<sup>2</sup> nie tylko wystąpił poza wszelkie kręgi ludzkości (religię, obyczaje), stały mu się one nadto zupełnie obcymi, tak że co chwila używa ich w swoich sofizmatach i stoi jak Bóg z zewnątrz nich.

Gdyby *Faust* miał być wykończony, musiałyby wpierw być wykończona filozofia.

Ludzkie stosunki póty sprawiają mi przykrość, póki ich nie przejrzę, póki nie poznam, że są oparte na naturze.

Mały jest, kogo wielki los niszczy; kogo niszczy mały los, ten może być wielki.

Myśli są ciałami świata duchów, są to określone odgraniczenia świata duchowego, które nie giną, gdyż wcielają się w poznanie człowie-

---

<sup>2</sup>*Falstaff, John* — fikcyjna postać ze sztuk Shakespeare'a o Henryku IV i w *Wesołych kumoszkach z Windsoru*; otyły, tchórzliwy, rubaszny, gadatliwy i dowcipny opój jest towarzyszem młodego księcia Henryka, który zostanie w przyszłości królem Anglii, Henrykiem V. [przypis edytorski]

ka. Szczególna zgoda natury zewnętrznej i wewnętrznej!

Gdyby dusza rzeczywiście tylko zabłąkała się do niegościnnego ciała, byłoby niepojętym, dlaczego — pomimo tak słabej atrakcji zamykających ją, lecz rdzennie jej obcych mas materialnych — tak mało udziela się ona sile otaczającej ją zewsząd jako bóstwo, sile czysto duchowej, z której przecież wyszła i do której wróci. Zresztą jednak znikomość duszy bynajmniej nie jest udowodniona przez wykazanie, iż dusza od ciała pochodzi i od ciała zależy. Albowiem właśnie dusza jest może zarodkiem śmierci ciała (może materia wytwarza ją przez akt płciowy, przy czym u niektórych zwierząt następuje bezpośrednio śmierć) i ześrodkowując w sobie całe jego życie, czyni je muszlą już niepotrzebną; nie widzę zaś powodu, dla którego by ten ekstrakt siłomasy materialnej nie miał istnieć dalej jako całość, lecz ginąć wraz z materiałem, z którego powstał.

Luter póty się nam wydaje niepojętym, ogromnym zjawiskiem, póki nie zważymy, czym była hierarchia kościelna i jak bardzo myśl ugodzenia w tę ogromną budowę musiała upajać wielkiego i silnego ducha. Niebezpieczeństwo obezwładnia zające, a rodzi lwy.

W tej samej chwili, w której tworzymy sobie jakiś ideał, powstaje w Bogu myśl, by go stworzyć.

Wędrowka dusz: złodziej może być niegdyś panem rzeczy, które teraz kradnie.

Zasadnicze kategorie przestrzeni i czasu dadzą się może wyjaśnić spostrzeganiem wzrostu ciała, które nas doprowadza do pojęć wysokości i zmiany.

Sztuka ma chwytać i przedstawiać życie we wszystkich różnorodnych postaciach. Temu zadaniu nie podoła artysta przez kopiowanie, czyli uroczyste pochowanie życia w grobowcu. Chce-

my widzieć punkt, z którego życie wychodzi, i punkt, w którym się rozplywa jako jedna fala w morzu ogólnego oddziaływania. Ze to oddziaływanie może być podwójne i zwracać się zarówno na wewnątrz, jak na zewnątrz, to się samo przez się rozumie. Z tej strony można by pociągnąć paralelę między zjawiskami rzeczywistego życia a zjawiskami życia utrwalonego przez sztukę.

Charaktery Schillera są piękne przez to, że — tu muszę użyć gry wyrazów — są utrzymane (konsekwentne), Goethego przez to, że nie są utrzymane. Schiller rysuje człowieka, którego rozwój ku sile jest już zamknięty i który teraz jak spiż musi wytrzymać próbę stosunków, dlatego był wielkim w dramacie historycznym. Goethe kreśli nieskończone tworzy chwili, wieczne modyfikacje człowieka przez każdy krok jego, a to jest oznaką geniuszu.

Dramat przedstawia *myśl*, która chce się stać *czynem* przez *działanie* lub *cierpienie*.

Każde przedrzeźnienie natury jest niedorzeczne i śmieszne, jeżeli zbacza od wiecznych i koniecznych praw, a nie staje wśród nieskończoności jako szczególnie zorganizowana, swoista całość. Konieczne są tylko te zboczenia, które mają wewnętrzną spoistość, a więc są w sobie samych ugruntowane. Tylko sprawy konieczne mogą być tematem poety, bo poeta nie powinien się zajmować takim wyodrębnionym zjawiskiem, którego związku z całością świata wykryć nie może, które mu nie jest oknem do piersi natury.

*Humor jest poznaniem anomalii.*

Dlaczego człowiek kocha z reguły więcej mglistość i zmierzch niż jasny dzień? Czy może widzi w jasności tylko jeszcze gęstsza zasłonę, która właściwy przedmiot zakrywa tak, że sama się nim wydaje?

*Człowiek jest tym, co myśli.*

Samotne słońce, samotne morze. Słońce, czy falujesz i burzysz się płomieniami<sup>3</sup> tak samo jak to morze?

1836

Wspomnienie z lat dziecięcych. Aż do czternastego roku życia nie miałem przecucia o swoim przeznaczeniu poetyckim, chociaż robiłem wiersze. Poezja stała jak jakiś ogrom przed moją duszą i raczej ośmieliłbym się wdrapywać na szczyty, niż mierzyć się z poetą, choć i to, i tamto mnie nęciło. Do poezji miałem taki sam stosunek jak do Boga, o którym wiedziałem, że mogę się z nim połączyć w komunii, ale nie mogę go osiągnąć. Zresztą wyraźnie pamiętam godzinę, w której po raz pierwszy przeczułem najwłaściwszą istotę i najgłębsze znaczenie poezji. Z jakiejś starej książki czytywałem mojej matce zawsze błogosławieństwo wieczorne, kończące się zwykle pieśnią duchowną. Pew-

---

<sup>3</sup>*płomieniami* — dziś popr. forma N.lm: promieniami. [przypis edytorski]

nego wieczoru czytałem pieśń Pawła Gerharda, w której przychodzi piękny wiersz:

Złote gwiazdki błyszczą  
W niebiosów modrej dali.  
[*Die goldenen Sternlein prangen  
Am blauen Himmelssaal.*]

Ta pieśń, szczególnie zaś ten wiersz porwał mnie potężnie, ku zdziwieniu matki powtórzyłem go, głęboko wzruszony, może z dziesięć razy. Duch natury stał wówczas z różdżką czarodziejską nad moją duszą młodocianą, wystąpiły żyły kruszcu i dusza obudziła się przynajmniej ze snu.

Uważam za największy obowiązek człowieka, który w ogóle zajmuje się pisaniem, by dostarczał materiałów do swojej biografii. Jeżeli nie dokonał odkryć duchowych i nie zdobył nowych krajów, to za to z pewnością po różnych drogach błędził, a jego błędy są dla ludzkości tak samo ważne jak prawdy największego człowieka.



Przede wszystkim muszę zanotować dzień, w którym po raz pierwszy poznałem Uhlanda. Czytałem w jakimś „Odeum” jego poemat: *Klątwa śpiewaka*. Spadł on na mnie jak zmora: wprowadził mnie na szczyt, którego wysokość w pierwszej chwili poznałem tylko przez to, że zabrakło mi oddechu. Aż do tej pory było mi bardzo dobrze z naśladownictwem Schillera. U filozofa Schillera podpatrzyłem wiele wątpliwości, u estetyka wiele reguł piękna i w ślad za nim wytwarzałem dalsze ciągi jego *Idealu i życia* i inne rośliny cieplarniane, które pomimo sztucznych barw nigdy nie osiągną zapachu i smaku. Goethego czytałem bardzo mało, traktowałem go nawet lekceważąco, gdyż jego ogień jest niejako podziemny, i w ogóle mniemałem, że między nim a Schillerem zachodzi taki stosunek jak na przykład między Mahometem a Chrystusem; nie mogło mi nawet przyjść na myśl, że nie mają oni ze sobą prawie nic pokrewnego. Teraz wprowadził mnie Uhland w głąbie piersi ludzkiej a przez to w głąbie natury; widziałem, jak ni-

czym nie gardził — tylko tym, co dotychczas uważałem za rzecz najwyższą: refleksją! — jak umiał zawsze znaleźć nić duchową między sobą a wszystkimi rzeczami, jak stroniąc od wszelkiej dowolności i postulowania, wszystko, nawet rzeczy cudowne i mistyczne, sprowadzał do tego, co jest po prostu ludzkie, jak każdy jego utwór miał swój własny ośrodek życia, a przecież całkowicie zrozumiały i objemny był dopiero po spojrzeniu na całą twórczość poety. Tą czystą, harmonijną grą dzwonów rozkoszowałem się dopóty, aż zacząłem szukać jej źródeł i zdawać sobie sprawę z swego wrażenia — i z rozpaczą niemal obłąkaną przyszedłem do tego pierwszego wyniku, że poeta nie ma tworzyć z zewnątrz w naturę, lecz z wewnątrz niej [*nicht in die Natur hinein — sondern aus ihr herausdichten*]. Nie potrafię już określić, jak daleko stąd było mi jeszcze do uchwycenia tej pierwszej i ostatniej zasady sztuki, że mianowicie ma ona uzmysławiać *nieskończoność w pojedynczych zjawiskach* [*das Unendliche an der singularen Erscheinung*]. Żałuję, że wtedy nie za-

cząłem prowadzić dziennika, jakem to sobie był postanowił; ale nie chciałem grzebać w swych ranach i pamiętam z tego okresu niewiele więcej nad to, że odbyłem drogę bardzo daleką i wśród wielkich ciemności i że cel pierwszej *osiągnąłem*, nim *poznałem*. Zrobiłem doświadczenie, że każdy dzielny człowiek musi zginąć w jakimś wielkim mężu, jeżeli ma kiedyś dojść do samopoznania i do pewnego używania swoich sił: jeden prorok chrzci drugiego, a komu ten chrzest ogniowy osmala włosy, ten nie był wybrany!

Tylko w stosunku do samego siebie, do swoich wewnętrznych konfliktów, należy przestrzegać owej kardynalnej zasady o koniecznej różnorodności wszelkich indywidualnych poglądów na świat, na zewnątrz niech każdy broni swojego, to jest potrzebą i zarazem warunkiem życia.

Młodzieniec przybiera sobie błąd za lubkę  
— to źle; mężczyzna wybiera go sobie na babkę  
— to jeszcze gorzej.

Tylko za najbliższy skutek czynu można po-  
ciągać człowieka do odpowiedzialności; dalsze  
skutki są własnością bogów, którzy robią, co  
się im podoba, a co się nam nie podoba.

W ciemną ulewną noc wyglądać z okna...!

Nikt nie ma więcej poczucia siebie samego  
niż poczucia życia.

Skarga bez żalu wywiera na świadku wra-  
żenie jeszcze bardziej przygnębiające niż żal bez  
skargi. Jest to naga nędza samego życia.

Dziś po południu byłem pierwszy raz na  
uprzywilejowanym polowaniu z nagonką, któ-  
ra z reguły wyszczuwa na jaw wszystko, prócz

rozumu — mianowicie na egzaminie prawniczym.

Nie odrzucaj zawsze tego, co sobie zarzucasz. Jeśli jesteś czymś, to często cała twoja dzielność tkwi w twoim błędzie, jak drzewo w swej glebie. Niech ta gleba będzie zła; należy ją tolerować gwoli drzewa.

Każdy naród ma swego geniusza, który w kostiumie tego narodu reprezentuje całą ludzkość; Niemcy Goethego.

...I życzył sobie na pewne godziny niespokojnego sumienia, aby się mniej nudzić...

Ból jest własnością, tak jak szczęście i radość.

Natura powtarza wiecznie w szerszych rozmiarach tę samą myśl; dlatego kropla jest obrazem morza.

Idea poetyczna nie da się nigdy wyrazić alegorycznie; alegoria jest odpływem rozumu i siły twórczej równocześnie.

Życie z różnymi swoimi epokami jest skarbem. Obdarza nas bogato w każdej komnacie; jak bogato, to poznajemy dopiero przy wstępie do następnej komnaty.

Są niesprawiedliwości, których może się dopuścić właśnie tylko pewien człowiek przeciw pewnemu człowiekowi, a których doniosłość może pokrzywdzony wykazać tylko odpłacając się krzywdzicielowi wet za wet.

Skrucha pospolitych ludzi zamienia drogę z siłą.

Ekonomia natury jest tak mądra, że ostatni produkt każdej istności nie jest obliczony na bliższy użytek; na przykład pestki owocu się nie je.

Jeżeli ujrzysz wybitnego człowieka w sferze dla ciebie wrogiej lub wstrętnej, nie śmieję się w kułak i nie myśl: ej, co za porządny człowiek ze mnie; mam siłę nie być tam, gdzie tamten, a on jej nie ma! Pomyśl sobie raczej: On ma siłę istnieć w atmosferze, która by mnie zgmiotła!

Nieskończenie wielu ludzi ma wygląd *myślicieli*, chociaż nigdy nie mieli ani jednej myśli. Są podobni karciarzom: nieskończone kombinacje za pomocą małej liczby danych kart. Takim ludziom nie można nic wytłumaczyć.

Namiętność nie popełnia grzechu, tylko chłód. Zerwij każdy kwiat, nawet gdy nie myślisz wstać go do szklanki z wodą, tylko niechże cię on wonią odurza!

Humor jest najhumorystyczniejszy wtedy, gdy usiłuje sam siebie wyjaśnić.

Siedziałem na terasie (na zamku w Heidelbergu) i czytałem *Achilleis* Goethego; nadcią-

gnęła burza zapowiadająca się jak bitwa odmierzonymi grzmotami; zerwał się wiatr i szumiał przede mną w drzewach; chmury deszczowe rozlewały się w dłuższych i krótszych pauzach zimnymi, grubymi kroplami; z dołu pieniał się ku mnie Nekar; przede mną spał na ławie chłopiec, którego ani grzmoty, ani wiatr, ani deszcz obudzić nie zdołały, a w dali występowały z mgieł olbrzymie góry Renu.

Całe życie moje jest teraz walką dla matki i dla kamienia grobowego. Matka niech nie cierpi braku przynajmniej nadziei, a kamienia niech mi nie zeszpecą złe języki. Zresztą zaś jakże mnie gniecie ta jałowa, płytka egzystencja, jakże mnie gniecie przymusowa praca około utrzymania ciężaru, który mnie zabija!

Siła do życia zaczyna się zawsze tam, gdzie siła do życia ustaje. I nie zawsze jest tchórzostwem, jeżeli już dłużej nie śmiemy przeciwstawić się wielkim tajemnicom grobu i wieczności; jest bowiem także potrzebą życia uciekać



się do Boga, aby uzupełnić człowieka częścią wziętą z Idei.

Niemcy widzą, że dzikie zwierzęta są swobodne — i dlatego boją się, że swoboda zrobi ich dzikimi zwierzętami.

W jaki sposób gwiaździste niebo może rozszerzać pierś ludzką, nie pojmuję; we mnie niszczy ono poczucie osobowości, bo nie mogę pomyśleć, żeby natura miała sobie zadać trud utrzymania mego nędznego, kruchego „ja” przy życiu.

Stać z zawiązanymi oczyma wśród olbrzymich sił huczących naokoło, a przecież czuć na ustach słowo wyzwalające z zaklęcia — oto ciężki los człowieka. Żeglarz w burzliwej nocy na nieznanym wodach...

Człowiek w stosunku do człowieka pragnie zawsze stopniowania tego stosunku, a przynajmniej możliwości stopniowania. Dlatego punkt

szczytowy takiego stosunku jest często jednocześnie punktem zamarzania; dlatego tak trudno pomyśleć sobie szczerzy stosunek między osobą żyjącą w małżeństwie a osobą stanu wolnego. Ileż razy przyjaciele gniewają się z sobą, aby móc się znowu pogodzić!

„Nie wszystko złoto, co się świeci”. Należałoby jednak po sprawiedliwości dodać: nie wszystko się świeci, co jest złotem.

Niech się nikt nie zaślamia tym, że w długim łańcuchu stoi najniżej; jest ogniwem, pierwszym czy ostatnim, to wszystko jedno, a iskra elektryczna nie mogłaby przebiec, gdyby on tu nie stał. Dlatego wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich, a ostatni są tak jak pierwsi. Złodziej chciał się raz usprawiedliwić, a nawet cnotą uczynić kradzież, dowodząc: „Za mną czy obok mnie szedł ktoś gorszy ode mnie i ten by nie tylko zerwał owoce, ale byłby i gałęzie połamał”.

„Odrzuć, abyś nie stracił!” — najlepsza reguła życia.

Dla znacznego zastępu młodych ludzi jest poezja cmentarzem, na którym gniją. Niech nikt nie pogardza nauką, zwłaszcza poeta, przedstawiciel duszy świata, w którym mają się odbić stworzenia i akt stwarzania równocześnie. Wiem, jak mi przeszkadza moje niezupełne, jednostronne wykształcenie; co prawda wiem także (i to daje mi stanowisko wobec innych), że posiadanie wiadomości nie jest korzyścią w tak wielkim stopniu, w jakim ich brak jest zawadą.

Gdy dla jakiego filozofa wzejdzie światło, dla drugiego jest ono zawsze cieniem.

Gdy sędzia strzeli byka, adwokat go dorzy-  
na.

Życie daje akuratnie tyle, aby nie uschnąć, i to właśnie jest do diabła.

Humor jest jedynym absolutnym porodem życia.

Ptak i klatka są dla siebie stworzeni. Ale człowiek nie chce klatki mniejszej niż cały świat.

Szczęście człowieka przywiązane jest nie do jego siły, lecz do jego usposobienia.

Jest coś przyjemnego w tym, że nie można wylecieć ze świata.

Nawet doskonały człowiek przypatruje się chętnie, gdy los czy przypadek wywiera zemstę za różne krzywdy, chociaż sam nie rzuciłby kamieniem, jaki by mu się pod rękę nawinął. Ale i to uczucie trwałoby tylko, póki by się los posługiwał szpilkami.

Przed wielką radością drży człowiek prawie tak bardzo jak przed wielkim cierpieniem; może obawia się, że słodkie grono życia na raz

zerwie, a w dłoni pozostanie mu sucha łodyga.

Najszlachetniejsi ludzie zadają sobie najgłębsze rany.

Diabeł ma częściej słuszność, niż się przyznaje jemu i sobie.

Indywidualność jest raczej drogą niż celem i raczej drogą jedyną niż najlepszą.

Platen<sup>4</sup> chełpi się wędzidłem, a nie ma konia.

(Z listu) Nieopisaną jest moja pogarda dla masy. Gramoli się ten duchowy motłoch nóżkami ślimaczymi na lilipucią drabinę, którą nazywa nauką, i każdy cal przebytej drogi uważa za milę, bo mierzy ją według mozołu, nie według odległości; a gdy ujrzy ponad sobą krążą-

---

<sup>4</sup>Platen — poeta niemiecki, znany z wirtuozostwa w formie wierszy. [przypis tłumacza]

cego orła, myśli sobie: nie dostałeś się wprawdzie tak wysoko jak on, ale za to stoisz (tu głaszczesz drabinę), i to na drzewie, on zaś ma pod sobą tylko powietrze, a ponad sobą chyba tylko chmury i słońce, do którego tak samo nie dotrze jak ty.

Człowiek robi sobie zwierciadło powiększające nie tylko chętniej, lecz i łatwiej niż pomniejszające.

Najniebezpieczniejsza jest miernota, która może się powołać buńczucznie na to i owo.

Ludzie, którzy mają długo żyć z sobą, muszą się czasem czubić, i lepiej jest, żeby się czubili bez powodu niż z jakiegoś powodu.

Do piekła życia dostaje się tylko szlachta ludzkości; inni stoją przed piekłem i *grzeją* się.

Wiele grzechów popełniamy tylko po to, aby móc za nie pokutować.

Niektóre rzeczy należałoby zupełnie w modę wprowadzić, aby nareszcie wyszły z mody.

Mam uczucie, jak gdyby każdy człowiek był we wszechświecie tak nieskończenie samotny, że właściwie nic o sobie wzajemnie nie wiemy, a wszelka przyjaźń i miłość podobna jest do ocierania się ziarenek piasku rozrzuconych przez wiatr.

Dążyć do najbliższego celu z rozkoszą, radością i pewną siłą — to jedyna droga, aby osiągnąć cel najdalszy.

Dwaj ludzie to zawsze dwa ekstrema.

Mój pogląd na małżeństwo: wszystko, co jest niezmiennie, jest dla mnie granicą, a każda granica więzieniem. Małżeństwo jest koniecznością obywatelską, fizyczną, a w bardzo wielu

wypadkach i duchową. Ludzkość poddana jest konieczności, lecz każda konieczność daje także przywileje. Jednostka może się od konieczności uchylić, jeżeli ma siłę okupić wolność rezygnacją, na tym polega jej swoboda. Mogę wszystko, tylko nie to, co *muszę*.

Że mysz, raz już złapawszy się w pułapkę, nie zje przynajmniej słoniny, która ją zwabiła — to jest szczytem głupoty.

Własną siłą spotęgować mały ból (cielesny czy duchowy) znaczy uśmierzyć go.

1837

Przekonywam się coraz więcej o tej prawdzie, że u człowieka nigdy nie może być mowy o zewnętrznym oświeceniu, ale tylko o wewnętrznym brzasku; moją ewangelią jest: To, co jest najwyższe w każdej dziedzinie, może się tylko *objawić*, ale nie jest na *zawołanie* nawet najbardziej wtajemniczonego kapłana; odkrycia robi



się nie przez naukę, ale *przy sposobności* nauki, i to jednak nadaje jej dosyć godności.

Najwstrętniejszymi są mi korygujące, sztuczne indywidua, jakie znajduje się wśród wszelkich stosunków; pokazują one swoją arogancją, że chodzili do szkoły, ale nie dosyć długo.

Niech człowiek każdą swą czynność wiąże o ile możności z tym *sanctissimum* duszy, które tylko do niego należy i dlatego jest wieczne i niezmienne; wtedy nie będzie miał powodów do wątpliwości ani czasu do rozpacz.

Nie powinniśmy się skarżyć, że wszystko przemija. Rzecz najbardziej znikoma, jeżeli nas tylko prawdziwie dotyka, budzi w nas coś wiecznego.

Wielu największą ofiarę złożyłoby Apollinowi — gdyby mu już wcale ofiar nie składali...

Myśl poetyczna, a więc genialna, wyróżnia się od innych bezpośredniością, z jaką występuje, i niezmiennością, z jaką się ustala.

Nie cieszy mnie iskra, która czasem jeszcze strzela z głębin mej duszy, bo zdaje się szydzić ze mnie; zdaje mi się, że tam, gdzie śpi jeszcze trochę ognia, nie powinno być tak zimno. O, wstrętne prawdo!...

Zmierzch jest *ujrzaną* nocą.

Można sobie pomyśleć humorystyczną historię świata, ale napisać ją może i napisze tylko największy geniusz. Jest to ostatnie zadanie poezji.

Zauważyłem u samego siebie, że człowiek nie tylko — jak już często spostrzeżono — myśli słowami, lecz że wszystko, co myśli, równocześnie w głowie wymawia, i właśnie dlatego, że nie może dwóch myśli na raz wypowiedzieć, nie może ich także w całym rozmia-

rze zatrzymać — chyba szkicowo, ale i to jest trudne. Tędy można by dojść do ważnych obserwacji nad stosunkiem tego, co się pierwotnie pomyślało, do tego, co się już opracowało; może nawet do przekonania, że nigdzie nie ma dla nas nic pierwotnego, to znaczy, że w chwili gdy sobie jaką myśl uświadamiamy, już ją czymś zrobili.

Jesteśmy zawsze tak małymi jak nasze szczęście, ale i tak wielkimi jak nasze nieszczęście.

Mężczyzna traci albo wszystko, albo nic: po utracie przyjaciela wygasa w nim przyjaźń, po utracie kochanki — miłość. U kobiet jest inaczej, w ich bólu i szczęściu jest zawsze dużo kramarstwa.

Jaki wpływ mogły wyrzucić pewne nikczemne zwierzęta, jak węże, owady itp. na wynalezienie i rozwinięcie idei diabła?

Sztuka plastyczna przedstawia u człowieka bunt, u boga władczość: Zeus i Prometeusz.

Mniemam, że z każdym tonem zrozumiałej muzyki łączy się dla duszy jakaś postać plastyczna.

Przygotowywać się do życia i równocześnie żyć, oto najwyższe zadanie.

Zmysłowość jest symboliką pewnych potrzeb duchowych niedających się zaspokoić.

Filister ma *często* słuszność w *rzeczy*, ale *nie* *gdy* w *motywach*.

Wielu poetów wkłada swoim ludziom w usta słowa odzwierciedlające ich stany; powinny one jednak być także echem ich natury.

Najgorzej czuję się na wiosnę. Te pędy nieskończone przytłaczają mi pierś i zamykają ją, i dopiero gdy lato, pożał się Boże, wyjdzie na

targ ze swoimi starymi stereotypami, czuję ulgę i wewnętrzny Wezuwiusz bucha znów dawnym ogniem.

Powtarzanie dawnej lektury jest najlepszą próbą postępów w wykształceniu.

Nie ma gorszego tyrana nad człowieka pospolitego w kole domowym.

Ludzie pospolici chętnie psują swoim dzieciom zabawę, przedtem albo potem.

Religia wielu ludzi jest tylko udawaniem się na spoczynek i zaiste można się obawiać, że Bogu nie spodoba się ta ich bogobożność, bo nie jest sztuką iść do łóżka, gdy się jest zmęczonym, lub — co się jeszcze częściej zdarza — nigdy nie wstawać i we śnie, tj. w wierze, nie troszczyć się o tajemnice natury i ducha ludzkiego.

Nasze czasy, to złe czasy. Wielka tajemnica, „wgląd w nicość”, schowana była dawniej pod rygle i zamki, które dziś są uszkodzone: już chłopiec może je oderwać, a młodzieniec je wyłamuje, lecz — ach, czyż orzeł wzlatuje jeszcze, gdy już nie wierzy w słońce? Historia świata stoi teraz przed ogromnym zadaniem; piekło już dawno zdmuchnięto, a ostatnie jego płomienie chwyciły i zżarły niebo, idea bóstwa już nie wystarcza, bo człowiek poznał w pokorze, że Bóg bez ogona, tj. bez ludzkości, którą by karmił, kołysał i uszczęśliwiał, może być Bogiem i sam czuć się szczęśliwym; natura ma się do człowieka jak temat do wariacji; życie jest kurczem, omdleniem lub szalem haszyszowym. Skąd weźmie historia ideę, która by dorównała idei bóstwa lub ją przewyższała? Obawiam się, że po raz pierwszy nie dorosła do swego zadania; wyszlifowała soczewkę, aby w niej skupić ideę swobodnej ludzkości, i zbiera, zbiera promienie do nowego słońca — ach, słońca nie uciula się zebraniną!

Nie pojmuję, jak człowiek może udźwignąć więcej szczęścia, niż zasługuje; musi to być najędzniejszy ze wszystkich stanów.

My, ludzie, mamy dlatego tak *często* słuszność, że tak rzadko mamy *zupelną* słuszność.

Każda droga do istoty rzeczy na pozór oddala się od niej.

Słowo jest kamieniem pamiątkowym nie tego, *co* sobie ludzkość przez lat tysiące przy pewnych przedmiotach myślała, lecz tego, że w ogóle przy tym myślała.

Przy rozpatrywaniu znakomitego dzieła sztuki zatrzymywać się nad szczegółami jest oznaką miernej głowy; lecz jest również oznaką mierności dzieła sztuki (poetyckiego czy plastycznego), jeżeli nie można wybrnąć poza szczegóły, jeżeli one niejako zastępują drogę całości.

Niektórzy ludzie tylko dlatego wierzą w Boga, w nieśmiertelność, że nie odważają się sprzeciwić tak ogromnym ideom.

Wszelka mierność w poezji prowadzi do obłudy w charakterze i w życiu.

Jeżeli człowiek wybitny mówi o sobie coś złego, należy mu wierzyć, ale nigdy nie należy podejrzewać go ponadto. Nie mówi on ani za dużo, ani za mało, jeżeli ma odwagę w ogóle coś o sobie powiedzieć.

Dziś doznałem znowu uczucia dziecięcego. Dzieci widzą wszystko jakby poza gazą, rzeczy nie mają jeszcze do nich stosunku. Tak samo ja patrzyłem na ludzi, którzy podczas muzyki wojskowej przepływali tłumami tam i na powrót.

Gdy jaka rewolucja się nie uda, nie uda się cały wiek, bo wtedy filister ma dowód *rzeczowy*.



Słowa są monetami ducha, które nie są, lecz znaczą.

Zwykli ludzie są daleko częściej poetami, gdy mówią, niż gdy piszą; bo gdy mówią, oddziaływa na nich życie i świat i podsuwa im nieraz trafne słowo, wiążące sferę wewnętrzną z zewnętrzną, gdy jednak piszą, są pozostawieni samym sobie.

Jak to źle, że urodziłem się w epoce *wypoczywania!*

Dziś powziąłem postanowienie, do którego wykonania niech mi Bóg sił użyczy. Dotychczas wszystkie swoje czyny i postęпки odnosiłem zbyt jednostronnie do poezji; dziś spostrzegam, że ta droga musi mnie w końcu zredukować do zera. Znaczy to pielęgnować kwiat zamiast drzewa; droga do poety wiedzie tylko przez człowieka. Będę od teraz pracował, pracował dla pracy i dla pożytku, jaki mi ona może przynieść jako człowiekowi.

(Z listu) Swojej nędzy nie chcę zawdzięczać nic, tylko mój charakter; wzgardzę siłami mego ducha, jeżeli teraz, skoro się rozwinęły, nie wystarczą mi do utrwalenia mej egzystencji; a jeżeli zatonę w morzu świata, nie będę w tym upatrywał — jakbym to dawniej uczynił — prywatnej nienawiści losu ku mnie, lecz tylko dowód, że nie umiałem pływać. Nie wątp, droga przyjaciółko, w prawdę tego uczucia dlatego, że je przypadkiem wyrażam w metaforze; jestem przekonany, jak najgłębiej przekonany, że życie na dłuższą metę wobec nikogo nie jest niesprawiedliwe, a kto je łaje, nie odróżnia sprawiedliwości od uprzejmości i chce wymusić dla siebie dar jako daninę; biada jednak albo raczej hańba temu, kto ginie dlatego, że go nie obdarowano.

(Z listu) Porzuciłem jurystykę. Wiem, że ten krok wielu zgani mi ostro, ale postępuję w zgodzie z potrzebami mojej natury i nie troszczę się o uwagi świata do tego świętego tekstu, który oczernia i oczerniać musi każdy,

kto go nie rozumie. Kto ma już pewne doświadczenia w dziedzinie rzeczy najwyższych, tego zabiłoby długoletnie, niewolnicze pogrążanie się w wiadomościach czysto pozytywnych, jakich wymaga jurystyka. Ale przez to nie zrezygnowałem wcale z poważnego dążenia do wiedzy i nauki. Twierdzisz, że wszelka nauka szkolna nie powiększy talentu poetyckiego ani na włos. To prawda, ale z tego nie wynika, by nią pogardzać lub uważać ją za zbyteczną. Jeżeli poeta w pewnym kierunku posiada więcej, stąd nie płynie, by w innym mógł posiadać mniej — raczej przeciwnie.

Człowiek ma poczucie przyszłości.

Jest głupotą nie upijać się dlatego, że po upiciu się przychodzi wytrzeźwienie.

Jest cechą ludzi wybitnych, że nieraz do rzeczy zwykłych docierają na drodze niezwyklej i że można ich tylko urodzić, ale nie stworzyć.

Wczoraj wieczór przed pójściem na spoczynek doznałem uczucia, jakby mi też było, gdybym miał swoje ciało opuścić. Do tego dobrze zbudowanego ciała czuje się człowiek przywiązanym tak różnorako przez ból i rozkosz, przez potrzebę i nawyk, na podstawie tego ciała, z nim razem i przez nie rozwinęło się to, co nazywa swoim „ja”, to ciało właśnie wiąże go z naturą za pomocą otwartych na wszystkie strony zmysłów. Ba — owo „ja” tylko przez ciało dochodzi do ujęcia samego siebie, jako istoty wypuszczonej na wolność przez prasiły, samoistnej i swoistej, a śmiałe przeczucie trwającego wciąż jeszcze stosunku między źródłem bytu a oderwanym zjawiskiem: człowiek, wypływa raczej z właściwości ciała jak ducha. A teraz pomyśleć sobie: śmierć. Jedna chwila przecina te wszystkie nici: oko gaśnie, ucho się zamyka, ciało zużyte spada w grób i żywioły dzielą je między siebie; tymczasem „ja”, które tylko przez ciało miało obraz samego siebie, tylko przez zmysły miało obraz świata, miałoby wstąpić w nowe sfery, o których nie ma

jeszcze wyobrażenia, na nową czynność, której nie rozumie. Jako *czysta* siła może ono działać tylko poprzez stosunki do innych sił, tylko wtedy, gdy napotka na *opór*: niedoskonałość maszyny nie jest *przeszkodą*, lecz, owszem, jest *warunkiem* czynności duchowej, jedynym mostem między Bogiem a człowiekiem jest ciało. Potrzeba wtedy nowego łącznika, podobnego do starego, opuszczonego. Można się wzdrygać przed chwilą przejściową, w każdym jednak razie powstaje pusta pauza, bardzo krótka może, lecz jest to zupełny zastój życia, prawdziwa *śmierć*, po której następują drugie narodziny, a więc powtórzenie największego cudu świata. (Pytanie: czy jest możliwa działalność ducha bez ciała? Odpowiedź musiałaby dać fizjologia i psychologia na najwyższym stopniu rozwoju. Jeśli możliwe: stan człowieka, który żył *tylko* w swoim ciele i przez ciało: konieczność najwyższych idei.)

Wśród największego cierpienia ma się tę rozkosz, że się jest zdolnym do niego.

Wchodząc do glyptoteki monachijskiej miałem uczucie żniwiarza przed zbożem. Każdy posąg to jakieś zamknięte w sobie, szczególne życie, które mam odpieczętować: zadanie bez końca.

*(Z listu — o dziełach sztuki plastycznej)* Daleko się jednak nie dochodzi, jeżeli się chce być szczerym i nie pozuje się na Prometeusza ożywającego posągi. Taka poza jest bardzo łatwa, ale wydobyć z tych rzeczy ich najwewnętrzniejszą i najwłaściwszą treść było mi dziwnie trudne, rzekłbym nawet: niemożliwe. Ci milczący ludzie, ci śpiący bogowie — to ogromne problemy; i zawsze, kiedy patrzę na taki posąg spoglądający na mnie z góry z dumnym, tajemniczym spokojem, ogarnia mnie miazdzące uczucie własnej niemocy a niezmierności i niezrozumiałości natury, męczy mnie ta apoteoza kamienia, i tak walcząc z kwestią ogólną, nie pojmuję nic ze szczegółów.

Na kradzież skarbów genialnych nałożona jest taka kara, że złodziej unosi ze sobą tylko ich cień, który właśnie wystarcza, aby stwierdzić fakt kradzieży.

Trudno nie jeść czereśni dlatego, że się przy tym usta powala. A jednak tego nieraz wymaga moralność.

Ludzie łatwiej pomagają temu, kto ich pomocy nie potrzebuje, niż temu, komu by się ona naprawdę przydała.

Aforystyczny styl moich wynurzeń w listach wypływa często z niechęci, jaką każdy odczuwa, gdy chce wypowiedzieć myśl wszechstronnie przemyślaną, którą może już tylko postawić jako czyn albo na zawsze zamilczeć.

Kto chce poznać ludzi, niech studiuje, czym się usprawiedliwiają.

Jest tylko jeden grzech, który można popełnić przeciw całej ludzkości ze wszystkimi pokoleniami, a tym grzechem jest sfalszowanie historii.

Każdy człowiek ma jakiś kącik, o którym sobie myśli: ten znam tylko ja; — jeżeli się chce zaimponować filistrowi, trzeba go aż tam ścigać.

Są wypadki, w których spełnić obowiązek jest grzechem.

Pewien król zapewniał poddanych tak długo, że jest liberalny, aż ośmielili się uwierzyć mu.

Trzeba się strzec przyznawania się do pewnych słabostek. Kiedy na przykład powiedziałem swoim przyjaciołom, że jestem drażliwy, płynnie w ich oczach każde moje niepocukrowane uczucie pod flagą drażliwości.



Stworzyć dzieło sztuki przez przedstawienie jego idei — znaczy wiele; gdy idea nie jest *fundamentem*, lecz tylko *zapładnia* — to jest wszystkim.

Życie ma jedną muzykę w tysiącnych wariantach.

Wszelkie pisanie jest *mieszaniem* ingrediencji, które zawsze pozostają te same. Ale każda nowa epoka wywołuje nową receptę, a każda nowa recepta nową medycynę.

Zboże, które ucieka za pojawieniem się zniwiarza: publiczność przed budą cyrkową lub menażerią na jarmarku.

Dziś przechodziłem pomimo rusztowania budowlanego. Przyszło mi na myśl, że gdyby na mnie spadła cegła i zraniła mnie śmiertelnie, to byłoby mi to nawet wtedy nieprzyjemne, gdybym miał w kieszeni nabity rewolwer w celu zastrzelenia się w najbliższym krzaku.

Obrazy, wzięte z zewnętrznej natury dla stanów wewnętrznych, mają siłę nie tylko ilustracji, lecz i dowodu.

Sobie samemu coś przyrzekać i nie dotrzymać jest najbliższą drogą do utraty charakteru i do nicości. Przyrzeczenie, które sam sobie dajesz, niech ci będzie świętsze niż każde inne. Ktoś drugi może się przeciw tobie uciec do ochrony prawa; ale obowiązek, który sam sobie nałożyłeś, nie może się nigdy stać obowiązkiem przymusowym. Uważaj go zawsze za dług honorowy, który masz spłacać swojej naturze.

Straszne jest doświadczenie, że nie tylko najmniejsze, lecz i najwyższe, i największe rzeczy w naturze ludzkiej związane są z przyzwyczajeniem.

Niektórych ludzi trzeba wstrzymywać od powzięcia postanowienia, że coś zrobią, jeżeli mają tego naprawdę dokonać.

Bestia wdziała teraz rękawiczki na łapy! Oto rezultat dziejów świata.

Cała nasza działalność wewnętrzna jest i pozostanie wiecznie mniej lub więcej śmiałą grą w ruletę. Stawiamy na jeden lub drugi kolor i mylimy się z pewnością zawsze, ilekroć z tego, że jeden wygrał, a drugi przegrał, wyciągamy wnioski na korzyść lub niekorzyść naszego geniuszu; poniekąd wolną rękę mamy tylko w spożytkowaniu zysków i strat.

Talent podnosi jedno zjawisko w biegu świata tak, jak ono rozwijać się *może*, i ma zawsze kontrolujący rozum po swej stronie; geniusz pokazuje nam, jakim być musi każdy przedmiot wybrany przezeń jako zadanie, a cała natura stoi w głębi i *potakuje*. Najwyższego dzieła sztuki nie możemy sobie pomyśleć inaczej, jak tylko w postaci nadanej mu przez poetę, podobnie jak nie możemy sobie wyobrazić inaczej drzewa, góry lub rzeki.

Są chwile, w których człowiek czynem lub słowem wyraża swoją najwewnętrzniejszą i najwłaściwszą treść, nie wiedząc o tym; siła poety ma się okazać w chwytaniu takich chwil. To jest to, co Heine rozumiał przez „głosy naturalne”, a Goethe przez „naiwność”.

Człowiek nie może nigdy ukłonić się jednej prawdzie, nie następując drugiej na piętę.

Z każdym człowiekiem znika ze świata jedna tajemnica, którą mocą swej szczególnej organizacji tylko on właśnie mógł odkryć, a której po nim nikt nie odkryje.

Świat nie chce zbawienia bez zbawiciela: pośrednictwo jest najosobliwszą potrzebą.

Prawdziwy poeta zaspokaja w swych własnych potrzebach także potrzeby całej ludzkości. Stąd wewnętrzna konieczność, która tkwi w każdym podjętym przezeń zadaniu, podczas gdy jego sąsiadom można co najwięcej przy-

znać, że osiągnęli — swój cel, ale wcale nie, że w tym celu coś osiągnęli.

Jest niebezpiecznie myśleć obrazami, ale tego się nie zawsze da uniknąć, gdyż często, zwłaszcza w rzeczach najwyższych, obraz i myśl są tym samym.

Publiczność oklaskuje ogień sztuczny, nie wschód słońca.

Wielu poetów wprowadza do swojej poezji *logikę* i myśli, że to znaczy motywować.

Uspokaja mnie trochę to, że znaczna część mojej dawnej lektury coraz bardziej podupada w mojej opinii. Inaczej nie wytrzymałbym niezadowolenia ze swojej własnej działalności.

Filozofia zabiega wiecznie o absolut, który jest przecież właściwie zadaniem poezji.

Ciemność nie jest brakiem światła, lecz przeciwieństwem światła.

Niektórych ludzi więcej uspokaja kłamstwo drugich niż ich własna prawda.

Litość jest najtańszym uczuciem ludzkim. Świat lituje się nawet nad męczennikami zła.

Można żądać od poety co najmniej, aby wszystko motywował i zużytkowywał. Przecież i w życiu fakt jakiś jest dla nas dopiero wtedy faktem, gdy możemy go sobie uzmysłwić według pytań: jak? i dlaczego? A nadto: życie każdy swój objaw potwierdza sobą bezpośrednio, sztuka zaś potrzebuje poręki, którą można zaczerpnąć tylko z prawideł ludzkiej duszy i wszechświata, i z kongruencji<sup>5</sup> między tymi prawidłami.

---

<sup>5</sup>*kongruencja* (z łac. *congruere*: iść razem, zgadzać się) — zgodność, harmonia.  
[przypis edytorski]

Najlepiej motywuje się ostatecznie przez *fakty analogiczne*, wzięte z całkiem odmiennych stosunków.

Człowiek potrafi każde swoje nieszczęście wydedukować z jakiejś *winy*.

Niektóre tak zwane dzieła sztuki są w sztuce tym, czym w filozofii hipotezy. Ale w filozofii można je znosić, w sztuce nie. Do tej kategorii należą prawie wszystkie utwory nowej szkoły francuskiej, która w ogóle, jak się zdaje, zakłada na Parnasie menażerię (Lukrecja Borgia, poskromiona przez miłość macierzyńską, jest tam doskonałym okazem!).

Sztukę można wydedukować z czystej potrzeby rozumu, a rozumowi jest ona z pewnością jeszcze potrzebniejsza niż uczuciu, gdyż osiąga jego właściwy cel: jasność co do początku i związku rzeczy, chociaż osiąga go przez skok.

Cud łatwiej powtórzyć niż wytłumaczyć. I tak kontynuuje artysta akt stworzenia w jego najwyższym znaczeniu, chociaż go pojąć nie może.

## 1838

Prawdziwy subiektywizm jest właściwie tylko pewnym rodzajem obiektywizmu. Rozszerza on świat, wyrażając zjawiska, które mogą się zdarzyć tylko w kole pewnej określonej natury ludzkiej.

Poezja ma oddziaływać tylko jako całość i tylko na całość człowieka, takiego człowieka, u którego wszystkie siły i organy znalazły już punkt centralny.

Obraz bez tytułu nie jest przeto obrazem bez sensu. Prawdziwy poemat nie ma nic wspólnego z tak zwaną myślą, która zawsze wyraża tylko pewien stosunek między przedmiotami, a nie najwewnętrzniejszy rdzeń samego przed-



miotu. Idea poetyczna jest cudownym produktem pewnego poglądu na życie, i taki dopiero poemat jest skończony, który udostępnił duszy ów pogląd.

Tylko oddziaływanie na wewnątrz, oczyszczenie i uszlachetnienie duszy zależy od woli ludzkiej — nie wpływ na świat i życie. Człowiek jest toporem wzniesionym przez niewidzialną dłoń — toporem, który sam siebie ostrzy. W tym samym sensie można by powiedzieć: złe czyny spełnia człowiek sam, dobre spełniają Bóg i natura przez niego. To wszystko jest prawdą tak dalece, że właśnie najwięcej oddziałują człowiek tym, co z niego nieświadomie promienieje.

Nawet wielki czyn objawia się człowiekowi na modłę poetyckiej idei.

Nam, ludziom, musi prawdę zastąpić punkt, do którego dotrzeć zdołamy.

Zdrowy człowiek znajduje o wiele łatwiej właściwy stosunek do natury niż do sztuki.

Cierpienie jest tajemnym pozdrowieniem, którym się dusze porozumiewają.

Natura człowieka i los człowieka, oto dwie zagadki, które dramat usiłuje rozwiązać. Różnica między dramatem starożytnych a dramatem nowożytnym polega na tym: starożytni chodzili po labiryncie losu z pochodnią poezji, my, nowsi, staramy się naturę ludzką w każdej postaci lub nawet przedrzeźnieniu sprowadzić do pewnych wiecznych i stałych rysów. W ten sposób dla starożytnych było środkiem to, co jest dla nas celem, i na odwrót. Zresztą jest dla dramatu obojętne, do którego z tych dwóch celów się dąży, byleby się dążyło poważnie i z godnością, gdyż obydwa zawierają się w sobie nawzajem. *Fatum* Greków nie miało oblicza, było straszną tajemnicą nawet dla bogów; los nowożytnych jest cieniem Boga, Niepojętego i Nieodgadnionego.

W polemice nie tyle chodzi o żołnierzy, co o ich uzbrojenie.

Pierwszy rzut, zwłaszcza w liryce, nie stawia grubych granic, ale zatacza niewidzialne koła, poza które już wyjść nie można.

Człowiek jest tak próżny, że chełpi się nawet cierpieniami. Już Biblia mówi: kogo Pan kocha, tego karze. Z jakąż przyjemnością opowiada niejeden o swej chorobie! Lecz przynajmniej rany są orderami, którym się jeszcze najłatwiej przebacza śmieszność.

Są cierpienia, podobnie jak i radości, które odczuwa tylko człowiek pospolity.

Im indywidualniejszy jest jaki utwór, tym pewniej posiada obok sensu indywidualnego także sens ogólny, niejako alegoryczny — w tym wyższym znaczeniu — które kształtów nie tylko nie wyklucza, lecz owszem, stawia je za warunek.

Wszelkie indywidualizowanie prowadzi do formy wiecznej, wewnętrznej, której pokostem tylko jest forma zewnętrzna, a tylko ze skończonej formy wypływa wyzwolenie. Przez wyzwolenie rozumiem akt odłączający niejako utwór od jego pępowiny, albowiem utwór musi zawsze tkwić w subiektywnych potrzebach, jeżeli nie ma być zimny.

Każdy błąd jest zamaskowaną prawdą.

Gdyby w sztuce rzeczywiście chodziło tylko o mądrą ideę i o żywe jej wyrażenie przez ilustrujący ją obraz, a nie o wcielenie, to skądże by na przykład tragedia grecka brała swą godność i znaczenie? Jej podstawową ideę wypowiedzieli już filozofowie w sposób dosyć dostojny i wysnuli ją aż do ostatecznych granic, zanalizowali aż do nerwów i serca; czemuż jednak zamiast poprzestawać na samym ziarnie, wolimy rozgryzać łupiny, w które je schowali Ajschylos, Sofokles i Eurypides?

W nocy miałem sen szczególny z tego powodu, że się u mnie tak często powtarza. Śniło mi się, że mam pomysł do wiersza. Pomysł podobał mi się bardzo: chodziłem jak zwykle szybkimi krokami po pokoju tam i na powrót i przystępowałem czasem do stołu, aby zapisać powstające wiersze. Im bliżej byłem przebudzenia (czułem to dokładnie, choć bez uświadamiania sobie), tym mniej byłem z wierszy zadowolony, i w końcu wydawało mi się, jakoby cały pomysł nic nie był wart. Zastanowiłem się nad nim raz jeszcze i w tej samej minucie, w której przekonałem się o jego nicości, zbudziłem się, od razu zapomniałem zupełnie pomysł, który mnie dopiero co tak żywo zaprzątał. — Wątpię, czy w ogóle można rozprawiać o snach, gdyż moim zdaniem sny nigdy nie przechodzą do świadomości w czystej formie, bo albo wcale do niej nie pasują, albo przez sam akt obudzenia mieszają się do nich obce pierwiastki i zmieniają je zupełnie. Atoli często już miewałem wrażenie, jak gdyby du-

sza we śnie posługiwała się inną miarą i wagą dla rzeczy, które wewnątrz i zewnątrz niej zachodzą; jest ona czynna w dawny sposób, ale nie tylko w innych materiałach i elementach, lecz także, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia, według innej metody. Przeszkody, z którymi na jawie nawet w myślach nie walczymy, rozwiewają się we śnie w puch za dmuchnięciem ust; o marności, których na jawie nie zaszczylibyśmy nawet omijaniem, rozbija się we śnie cała nasza siła. — Tak samo jest z rzeczami wewnętrznymi; jestem na przykład przekonany, że nie dlatego bynajmniej zbudziłem się, jakobym rzeczywiście zmiarkował, że mój pomysł poetycki nie ma wartości, a więc jakoby czynność mej duszy nagle stanęła; raczej jestem pewny, że poetycka czynność mojej duszy zastygła wskutek owych szczególnych odruchów świadomości, jakie zawrze poprzedzają przebudzenie się i napawają nas nieufnością do sennych widziadeł. One to, niby nagły przeciąg zimnego powietrza, zabiły zarodek życia owego subtelного pomysłu, tak że pomysł ów

został sparaliżowany, *ponieważ* się zbudziłem. Nie wierzę, by mnie zrozumiał ktokolwiek, kto sam czegoś podobnego nie doznał, a przecież jest mi to jasne, jak dwa a dwa jest cztery. Co prawda są także sny innego rodzaju: buntujące się tylko przeciw pozytywnym zasadom życia, które każdy może sobie pomyśleć inaczej, nawet na jawie, bez najmniejszego skutku; są może nawet ludzie, którzy tylko takie sny mają, i to są *wieczni filistrzy*.

Gdyby człowiek postanowił spisywać wszystkie swoje sny bez różnicy i — bez względu, wiernie i obszernie, i z dodatkiem *komentara* zawierającego wszystko, co by mógł sam w swoich snach wytłumaczyć na podstawie wspomnień z życia i lektury — byłby to wielki dar dla ludzkości. Lecz w dzisiejszej dobie ludzkości nikt tego zapewne nie uczyni; próbować tego w ciszy dla siebie samego miałoby także pewną wartość<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup>Gdyby człowiek postanowił spisywać wszystkie swoje sny (...) byłby to wielki dar dla ludzkości (...) — uczynił to znany badacz snów, Zygmunt Freud, autor dzieła *Die Traumdeutung*. [przypis tłumacza]

Nie ma nic tak głębokiego i wielkiego, pod co nie można by podłożyć myśli zupełnie ordynarnej i codziennej. To jest powodem przedwczesnego rozumienia bez zrozumienia.

Najwięcej działa sztuka tylko wtedy, gdy nie jest gotowa; na spodzie musi jeszcze pozostać jakaś tajemnica, choćby nawet tkwiła w ciemnej sile słowa rozwiązującego zagadkę. W liryce jest to jasne; czym jest romans, poemat, jeżeli nie jest nieskończony, jeżeli z rozwiązania jednej zagadki nie wypływa nowa zagadka? Dlatego nie należy do sztuki dydaktyka ani moralistyka, ponieważ wyklucza dalsze rozdwajanie się idei i nic nie może zrodzić jak tylko samą siebie. Ale i w noweli, i w powieści za wielka ilość światła jest niebezpieczna.

Satyra, która nie pochodzi od najswobodniejszego umysłu, jest jeszcze przykrzejsza niż pedanteria.



W wielkie niebezpieczeństwo popada człowiek, gdy swoje jednostronne doświadczenie czyni jedynym miernikiem swych sądów i jedyną zasadą swych czynów. Z tego punktu widzenia trzeba by przedstawić na przykład mi-zantropa.

W nocy, we śnie, postanowiłem umrzeć za kogoś, prawie w ten sam sposób, w jaki się postanawia w czyimś zastępstwie przejść przez ulicę. Było tak, jakbym nie wiedział, co znaczy umierać.

Poezja wyrażenia znajduje zawsze o wiele więcej wielbicieli niż poezja idei. A przecież jest ona niczym.

My, ludzie, jesteśmy już tak stworzeni, że mamy skłonność do zaznawania grozy i przeczuć; stąd niewątpliwie wolno poecie posługiwać się także motywami z tych ponurych dziezin. Ale musi mieć dwie rzeczy na względzie. Po pierwsze tu najmniej wolno mu puszczać

się na dowolności, gdyż wtedy stałby się nie-  
smaczny. Uniknie tego, wsłuchując się w głosy  
ludu i podań i tworząc tylko z pierwiastków  
uświęconych przez te oba czynniki, które już  
od dawna wypatrzyły w naturze wszystkie rze-  
czywiście straszne ustronia. Po drugie musi się  
strzec wymyślania tworów fantastycznych, ob-  
chodzących tylko jednego człowieka, na przy-  
kład tego, który w jego poemacie dlatego ma  
z owymi postaciami do czynienia, aby w ogóle  
był pretekst do wprowadzenia ich. Tylko taki  
stwór może napoić grozą, który mógłby i mnie  
gdzieś prześladować; tylko takiego kręgu du-  
chów się boję, przed którego wirem nie jestem  
bezpieczny.

...Ostatni potomek rodu, który całe życie  
poświęca na sporządzanie drzewa genealogicz-  
nego<sup>7</sup>!...

---

<sup>7</sup>*Ostatni potomek rodu, który całe życie poświęca na sporządzanie drzewa genealogicznego* — por. *Zoli Doktor Pascal*. [przypis tłumacza]

Radości, których człowiek nie pojmuje, wywierają na nim wrażenie czegoś upiornego.

Czy może istnieją błędy mające sześć tysięcy lat, to znaczy takie, którym wszystkie duchy, nawet największe, były kumami? Od odpowiedzi na to pytanie mógłby zależeć los świata.

Sądzę, że największą przeszkodą do wstąpienia w złoty wiek prawdziwej wolności jest to, że nie byłby on takowym dla bardzo wielu ludzi. Gdyby bowiem indywidualność miała pole do popisu, zaczęto by od niej czegoś *wymagać*.

Pomnij, że kłamstwo kosztuje cię nie tylko jedną prawdę, ale prawdę w ogóle.

Nie pomoże to nic mówić o rzeczach boskich i najwyższych, choćby anielskimi językami. Musi się je *przedstawić*, tzn. dawać im *życie*. A to się stanie tylko wtedy, gdy wyrosną z

ziemi, pomimo jej zacieśnień, w jędrnych, silnych kształtach i przyjmą się w niej.

Niektórzy ludzie ubóstwiają tylko to, co mogą zniszczyć.

Życie ma tylko ten cel, że człowiek ma poznawać swoje siły, braki i potrzeby. To przynajmniej jest jedynym celem, który się rzeczywiście zawsze osiąga, bez względu na jakość życia.

Filistrom to powinno szczególnie przyjść na myśl, że sztuka chce nie tylko pracować, ale i jeść, to znaczy, że chce, tak jak człowiek, uczynić coś nie tylko dla świata, lecz i dla siebie.

Odczuciu prawdziwej liryki przeszkadza głównie to, że na pozór daje ona zawsze coś starego, zwykłego, już dawno znanego. Jakże na przykład można by odeprzeć recenzenta, który by przecudną pieśń Uhlanda: *Łagodnie wstały po-*

*wiewy* potępił mówiąc: — Cóż tu innego powiedziane, jak nie to, że wszystko na świecie się zmienia, złe na dobre, dobre na złe, a któż o tym nie wiedział? A tego widocznie nikt nie wie, jak szczytna radość budzi się w duszy, jaka otucha przejmuje człowieka, gdy w jasnym świetle ukazuje mu się nierozdzielna harmonia między wiecznymi, fundamentalnymi uczuciami we własnym wnętrzu a zjawiskami przyrody. A myśli — no, myśli są nowe na półtorej godziny.

Człowiek może nagle dożyć dnia lub chwili, która mu rozjaśnia całą jego przeszłość.

Nie można wypowiedzieć prawdy bez oczenia jej błędem.

Triumfem twórczości byłoby narysować dwa charaktery, jeden przez drugi, jak się w sobie wzajemnie odbijają, nie spostrzegając tego.

Zło jest dlatego tak zgubne, że sprzeciwiając się porządkowi świata i rdzennym potrzebom natury nie ma żadnej konsekwencji.

Upór jest najtańszym surogatem charakteru.

Wszelka poezja uczucia musi być poezją indywidualną. Myśl bowiem jest własnością powszechną i w przeciwstawieniu do uczucia tym mniej ma wartości, im bardziej przypomina grunt, na którym wyrosła.

Wszelkie zainteresowanie się sztuką polega na uczestnictwie w cudzym bytowaniu.

Pewne chwile zasiewają w sercu tylko ziarno radości, dziś dają tylko lekki ból, a właściwe swoje znaczenie i bogactwo objawiają dopiero w pryzmacie wspomnienia. Może niejedna z tych chwil ma związek z godzinami czekającymi nas dopiero za grobem.

Wielu ludzi jest ciągłymi schematami, które wypełnia pierwszy lepszy przypadek.

Nie ufam żadnej tak zwanej nowej prawdzie, która nie wywiera na mnie takiego wrażenia, jakobym ją już dawno przeczuwał.

Wiersz, w którym wprowadzie uczucie jest szczerze, ale nie forma, jest także tylko robotą. Chwila prawdziwego natchnienia stapia oboje. Niewart nic wiersz, który człowiek obdarzony smakiem może sobie inaczej pomyśleć, niż poeta go stworzył.

Maniera poetycka Heinego (szczególnie nowsza) jest wytworem niemocy i kłamstwa. Dlatego że jego zagmatwane stany uczuciowe nie mogą się skryształizować w jednym stanowczym uczuciu albo że brak mu odwagi i siły, by przetrwać konieczny ku temu wewnętrzny proces, rzuca pochodnię dowcipu w stający się świat i spala go za nic, bez żadnej formy i rezultatu. Na taką zaś apoteozę przez całopalenie można

się tylko wtedy zgodzić, jeśliby ze stosu wzleciał feniks; tego jednak u Heinego nie ma, pozostaje tylko proch i popiół, którymi igra swawolny wiatr.

Dzień majowy jest kategorycznym imperatywem radości.

Niewinność jest budzącą się zmysłowością, która siebie samej nie rozumie.

Większość ludzi nie odczuwa wcale potrzeby zdawania sobie sprawy ze swych stanów; chcą się tylko przez nie przecisnąć jak przez chorobę. Życie nie daje im żadnych doświadczeń, jest dla nich tylko ciągłą ucieczką z więzienia do więzienia, i zaiste uczyniliby oni najlepiej, przyzwyczajając się do pierwszego lepszego z tych więzień, bo wtedy mieliby przynajmniej stanowisko, z którego by mogli oglądać życie dobrze lub źle.



Utwór powinien być równocześnie indywidualnym i mieć ogólne znaczenie. Pozorne przeciwieństwo: jakże to się wyrównywa? Przez pogląd poetycki, którego wynikiem jest to, co bym nazwał ideą poetyczną. Jednostka jest dalekowiedzem, który przybliża rzeczy.

Fantazję można znieść tylko w towarzystwie rozumu.

Tacyt jest jedynym szczerze rzymskim pisarzem: wytworem tych wszystkich okropności, o których daje świadectwo, feniksem Rzymu.

Ostatni cel: czy człowiek może go mieć na oku?

Czy nie lepiej, żeby na razie cel najbliższy uważał za ostatni?

Natura dała człowiekowi siłę woli, aby sobie sam pomógł, jeżeli ona go kiedy w połowie drogi porzuci.

Starożytni znali tylko noc i dzień, my znamy tylko zmierzch. We wszystkich naszych stosunkach pokutuje romantyczna miłość dwojga osób, prowadząca do urzeczywistniania ideału, ale nie do spłodzenia dziecka. Wolimy cień rzeczy niż rzecz samą, wystarcza nam przeczucie zamiast wiedzy.

Ostatecznie człowiek istnieje tylko przez swoje potrzeby.

Są ludzie, przed którymi nie można się zwierzyć z żadnego bólu bez natychmiastowego rewanżu z ich strony.

Nadzieję wiecznego trwania zasadza ludzkość głównie na znaczeniu, na niewyczerpanej treści wielkich ludzi. Na odwrót jednak są także ludzie, których roszczenia do nieśmiertel-

ności opierają się tylko na roszczeniach całego rodzaju ludzkiego.

Pierwsza miłość szalona, chociaż przemija bez śladu i przejawia się śmiesznie, jest przecież najpoważniejszą rzeczą w całym życiu; nic przynajmniej — i w tym tkwi gorzka ironia — nie napina wszystkich sił człowieka tak do ostateczności, jak ona.

Postawić wroga w taką sytuację, żeby mógł wykonać jakiś szlachetny czyn, do którego nie dorósł, albo raczej zaniechać go.

Projekt prawa, wedle którego każdy bogaty, który sam na swój majątek nie zapracował, musiałby nieraz bić się na śmierć i życie o ten majątek, z każdym, kto by za to chciał gardła nadstawiać.

Każdy człowiek posiada wszystkie zdolności, powinien jednak kształcić tylko najwybitniejsze. Tu tkwi przyczyna, dlaczego wielu dą-

ży tak uparcie do nieosiągalnego celu: bo nie są na zupełnie fałszywej drodze.

Często wydaje się, jakby w człowieku podczas zaspokajania cielesnej potrzeby budziła się jakaś wyższa potrzeba duchowa. Z pewnością jest zmysłowość klawiaturą ducha.

...Drzewo ze złotymi jabłkami, które w chwili jego dojrzewania dostają skrzydła i wzlatają w niebo...

Jest kwestią, czy kiedykolwiek możemy się dowiedzieć zupełnie nowej prawdy, takiej, o której już od początku nie mieliśmy przeczucia. Dla mnie jest niewątpliwe, że to się nie stanie, bo się stać nie może, gdyż bez najzupełniejszego koła wszystkich prawd istnienie człowieka nie da się wcale pomyśleć: wymaga ono koniecznie takiej atmosfery.

Kto mógłby istnieć, gdyby myślami i uczuciem nie wysterczał w inny, wyższy świat? A prze-

cież: iluż ludzi istnieje tylko dlatego, że tego nie czynią!

Artysta widzi właściwie zawsze tylko obrazy rzeczy, a nie rzeczy same. Dlatego jest w tym poniekąd słuszność, że życie postępuje z nim zwykle gorzej niż z innymi; nieświadoma refleksja, która po cichu wszystko, cokolwiek się zdarzy, czyni przejawem nieskończoności — łagodzi więcej, niżby się zdawało.

Człowiek nieświadomie dla siebie samego rości sobie prawo tylko do takiej dozy szczęścia, na jaką zasługuje; liczy się ciągle z losem. Dlatego też wyższy człowiek jest niezdolny do uciechy, która jest tylko odczepnym dla niezamóznego wierzyciela.

Gdy szlachta znajdzie w kanalii coś godnego czci, podnosi ją do swego koła przez nadanie jej szlachectwa. Kanalia nie powinna by na to pozwolić.

Szczególna, że właśnie rzeczownik gatunkowy: człowiek, stał się obelgą. Tak samo i psa nazywa się tylko w gniewie: bestią.

Człowiek lubi eksperymentować ze sobą, zamiast się spokojnie rozwijać. Może to do czegoś doprowadzić, ale jest niebezpieczne.

Człowieka, który stoi pod pręgierzem, nie obrzucaj zgniłymi jajami i nie wołaj: to grzesznik! Przeciw komu on zgrzeszył, jak nie — przeciw grzesznikom? Gdyby miał rozum dość bystry, może by rzekł, że zgrzeszyć można tylko przeciw grzesznikom. A wtedy twoja grzeszność będzie przyczyną jego grzechu.

Jeżeli mali ludzie chcą przedstawić obiektywny stan jakiejś rzeczy, powstaje zawsze upiór albo karykatura.

Słaby talent jest zawsze bodaj drabinką sznurową, prowadzącą do poznania w rzeczach sztuki. Wielu jednak woli z niej zrobić powróż i udu-

sić nim rozum, aby dalej bez przestanku partaczyć.

Nie długością ramienia — dalekością wzroku niech człowiek mierzy swe szczęście.

Obfite źródło komizmu tkwi w dążeniach ludzi, mających cele wbrew przeciwne tym, do jakich by dążyć powinni.

Niektórzy bohaterowie polityczni dlatego napychają się cnotą, aby później kazać sobie tym więcej zapłacić za grzech.

Są poeci, którzy myśl czynią tematem dla uczucia, i inni, którzy o uczuciu rezonują.

Wyrażenie pokrewnych myśli przez pokrewne dźwięki jest czymś cudownym i wywołuje wrażenie jakby przedustawnej harmonii między formą a treścią, a więc tego, o co w poezji idzie jedynie i przede wszystkim. Stąd wielkie znaczenie rymu.

Że tak mało pisarzy ma styl, to pochodzi z ich niemocy poświęcenia pobocznych celów, bliższych i drobnych, dla ostatniego wysokiego celu, w ogóle z ludzkiej zachcianki, żeby za każdym krokiem osiągać jakiś cel.

Gdy człowiek upuścił jakiś przedmiot, ma zwyczaj podniósłszy bawić się nim, aby pokazać, że chwilowa niezręczność może iść w parze ze zręcznością. I w dziedzinie moralnej jest tak samo.

Nikt nie ogarnia żywiołu, w którym żyje, lecz żywioł ogarnia jego.

Najlepszą stroną religii jest ostatecznie to, że rodzi kacerzy.

Filozofia jest wyższą patologią.

Nauki przyrodnicze są miarą postępów ludzkości, zna ona siebie tylko o tyle, o ile zna naturę.



Człowieka, który ma smak, trudniej nawet oszukać niż kogo innego, gdyż zdoła on odróżnić szczerzy głos natury od naśladowanego. Każdy bowiem, kto nie daje własnego serca, posługuje się mniej lub więcej dobrą twórczością poetycką.

Byłoby lepiej pamiętać w życiu często o rachunku, który mamy na tamtym świecie zdać pewnym ludziom, niż o rachunku przed Panem Bogiem. Historycy powinni by to uwzględnić.

Wobec wielkich postaci historycznych zajmuje się czysto subiektywne stanowisko.

W nocy śniło mi się, że miałem dobry pomysł, zaraz jednak przypomniałem sobie, że to sen, i powiedziałem: patrz, ten pomysł przecież jest coś wart, to nie zwykłe dziwaczne widziadło senne, zapamiętaj go sobie! I zdawało mi się, że wkładam jakiś znak dla pamięci do książki, którą przed zaśnięciem czytałem. Je-

stem zresztą przekonany, że pomysł był istotnie doskonały, bo formalnie oceniałem go.

Natura niszczy spokojnie i obojętnie swoje najpiękniejsze wytwory; budzi to przeczucie jej niezmiernego bogactwa, niezachwianej pewności i nieodwołalnego celu.

Ból życia! Tego słowa najwięcej się nadużywa. Ten tylko może mówić o bólu życia, komu życie z góry zupełnie uniemożliwiono, komu z życia skrecono rzecz, której nie może użyć, a przecież nie śmie odrzucić. Utrata jakiegoś jednego dobra nie wytwarza jeszcze bólu życia.

Można się wyzwolić z więzienia i wyszedłszy na wolność, paść martwym.

Pedantyzm tkwi w sercu, nie w duchu.

Szczery komizm jest prawdziwy, to jest, oparty na naturze, a jednak nie można sobie

pomyśleć w naturze praw ani warunków, które by go wywoływały i umożliwiały. W tym też leży pikanteria komicznego wrażenia.

Jest to wnioskiem rozumu, nie tylko fikcją poetycką: gdy szczerze kochasz, musisz być wzajemnie pokochanym. Bo natura oblicza zawsze jedną siłę ze względu na drugą. O tym można by napisać powieść.

Ma się jedno z najdziwniejszych uczuć, gdy się nagle po długim czasie znajdziemy w tym samym stanie, tym samym miejscu, przy tej samej czynności; budzi to przedsmak zarazem śmierci i wieczności.

„Chcę o tym pomyśleć!” Jeżeli nie chodzi o zwykłe stosunki między rzeczami, brzmi to tak samo niedorzecznie jak: „chcę na ten temat odczuwać!”.

Są czyny, których się żałuje, nim jeszcze się je popełni, a przecież się je popełnia.

Kto chce odbyć podróż do gwiazd, niech nie szuka towarzystwa.

Jeżeli cię wabi ogień, idź za nim. Zabrniesz w bagno, to przecież jakoś wybrniesz; a jeżeli nie pójdiesz, przez całe życie będzie cię prześladowała myśl, że może to była twoja gwiazda.

Kto w sztuce nawet bez szczególnego talentu naprzód postępuje i nigdy nie staje, kto poważnie stara się opanować to, czego się można nauczyć, ten od czasu do czasu może stworzyć coś przyjemnego. Bo to, co w sztuce jest rzemiosłem, stoi przecież nieskończenie wyżej niż wszelkie inne rzemiosło.

Literaci młóćą pustą słomę i biorą zapłatę jak najemnicy.

Człowiek, a przede wszystkim artysta, któremu zależy na prawdziwym wykształceniu, nie powinien zapominać, że duch pracuje bardzo

często po to, aby siebie samego wyżywić i orzeźwić, że rodzi wiele owoców, które sam chce spożywać i których mu nie można odbierać na deser dla kogo innego.

Siedzieć dalej — to zaiste jedyna rada, aby nie upaść.

Każdy dopuszcza się świętokradztwa na pięknie, gdy je przedstawia.

Szczególnie tragicznym rysem życia jest to, że kto karze zbrodnię, najczęściej sam przez to staje się zbrodniarzem.

Jedna jest tylko droga do bóstwa: przez czynność ludzką. Z Odwiecznym wiąże nas nasza najlepsza siła, najwybitniejszy talent, którykolwiek nam dano, i tylko o ile ten talent kształcimy, tę siłę rozwijamy, zbliżamy się do stwórcy i wchodzimy w stosunek do niego. Wszelka inna religia jest oparem i czczym pozorem.

Kto nie trudził się nad zrozumieniem tego pierwszego życia, niech się nie spodziewa, że zajdzie daleko w poznawaniu drugiego. Bóg daje ludziom tylko nogi, nie szczudła.

Czy jaki człowiek może odczuwać, że napawa drugich tylko wstrętem i grozą?

Zdaje mi się, że tylko grzesznicy muszą grzech najbardziej nienawidzić. Bóg nie może nimi tak gardzić jak człowiek.

Każde dzieło sztuki musi być bezgraniczne (pod względem treści) i ograniczone (pod względem formy).

W zakresie komizmu jest technika nieregularna, niejako nieporządkna, właśnie najlepsza. Ponieważ bowiem komizm osiąga znaczenie tylko jako całość, a w szczegółach daje tylko rzeczy błahe i pospolite, przez traktowanie prawidłowe powstałby nieprzyjemny kontrast.

„Wielki mąż, ale mały człowiek!” Frazes. Przypuszcza się zwykle, że wielkie przymioty muszą zneutralizować małostkowość i podłość, albo odwrotnie. Jest to piękny błąd, ale błąd. Małostkowe właściwości mogą bardzo dobrze istnieć obok wielkich.

Wielka siła zapowiada się uczuciu człowieka jako brak, póki się nie rozwinie.

Sny o treści zgoła nowej lub nawet fantastycznej nie są w moich oczach tak ważne jak te, które zabijają zupełnie poczucie teraźniejszości i wloką człowieka na powrót do więzienia jakiegoś dawno minionego stanu. W tamtych bowiem działa ta sama władza, na której opiera się sztuka i wszystko, co się zbliża do sztuki, a więc władza wyobraźni; tu zaś widzimy szczególną, zagadkową siłę, która człowiekowi jego samego kradnie i posąg już wyciosany znowu w bryle marmuru zamyka.

Właśnie ten, kto ma język najlepszy, musi milczeć.

Bóg udziela się tylko uczuciu, nie rozumowi; rozum jest jego przeciwnikiem, bo nie może go uchwycić. To wyznacza rozumowi rangę.

Całe życie jest strawną sprzecznością.

Zajmując się filozofią, człowiek najłatwiej traci to, co by chciał przez nią osiągnąć.

Wielkie talenty pochodzą od Boga, małe od diabła.

Myśleć i przedstawiać — dwie różne formy objawienia. Myślenie ma do czynienia z bezgranicznością, zachowuje się jednak wobec niej jak świadome naczynie i dlatego jest ograniczone. Przedstawienie wydobywa w formie ograniczonej coś nieograniczonego; dlatego z bie-



giem czasu przewyciężono wszystkie systemy filozoficzne, ale ani jednego dzieła sztuki.

Sztuczka często skutecznie stosowana w krytyce: szeroko wywodzić, że rzecz nie ma się tak a tak, a pomijać kwestię, czy rzecz istotnie tak się mieć powinna.

Zadaniem poezji jest przedstawić to, co konieczne i nieuchronne, w najpiękniejszych obrazach, to jest takich, które ludzkość mogą pogodzić z jej losem.

Nowe błędy — nowe życie! (*Motto do nowego zeszytu „Dzienników”*).

W niedzielę szesnastego września, zaraz po obiedzie, otrzymałem list od brata z zawiadomieniem, że moja matka, Antje Małgorzata z Schubarów, zmarła o drugiej godzinie w nocy z trzeciego na czwarty. — Była to dobra kobieta i zdaje mi się, że jej dobre i mniej dobre przymioty wplotły się w mój charakter; mam tę sa-

mą co ona skłonność do pasji, do wybuchów gniewu i tę samą zdolność przebaczenia i zapomnienia wkrótce krzywd wielkich i małych. Chociaż mnie nigdy nie rozumiała i na swoim stopniu duchowym zrozumieć nie mogła, musiała mieć przecież zawsze przeczucie mego najgłębszego jestestwa, bo ona to wciąż gorliwie broniła mnie przed napaściami ojca, który (ze swego stanowiska słusznie) widział we mnie tylko wyrodne, nieużyteczne, a nawet złośliwe stworzenie — i raczej sama znosiła twarde ciosy, na których zaiste, w najdosłowniejszym znaczeniu, nie zbywało, byle mnie nie dać. Jej tylko zawdzięczam, że nie poszedłem na parobczaka, jak to było ulubionym planem mego ojca każdej zimy; wskutek mojej wrażliwości byłoby mnie to doszczętnie zrujnowało już w zaraniu młodości; jej tylko zawdzięczam, że mogłem regularnie chodzić do szkoły i pokazywać się publicznie w sukniach czystych, choć połatanych. Dobra, nieustannie o swoje dzieci zatroskana matko, byłaś męczennicą, a ja nie mogę dać sobie świadectwa, żebym dla polep-

szenia twego losu chociaż tyle uczynił, ile leżało w moich, co prawda mizernych, siłach! Możliwość twojej tak wczesnej śmierci była czasem myślą dla mego ducha, lecz nigdy uczuciem dla serca; mierzyłem twoje stany moją miarą i często nie czyniłem nic, skoro nie mogłem uczynić wszystkiego. Gdy byłem jeszcze bliżej ciebie, bywałem nieraz względem ciebie szorstki i twardy; ach, i serce bywa czasem tak obłąkane jak duch, grzebałem w twoich ranach, bo ich nie mogłem uleczyć, rany twoje były mi przedmiotem nienawiści, bo przez nie odczuwałem swoją niemoc. Przebacz mi to, czego źródła teraz zapewne głębiej przenikasz niż ja, i przebacz mi także, że uwikłany w plątaninie mego własnego ja i nieufny względem każdej nadziei, wróżącej mi światło w duszy i wolną rękę na zewnątrz, nie mogę twojej śmierci ani oplakiwać, ani nawet odczuwać. Ta nieczułość jest mi nowym dowodem, że śmierć właściwa, śmierć jako niszczycielka nie może naturą człowieka wstrząsnąć ani jako wyobrażenie, ani jako uczucie i że dlatego też jest ona nie-

możliwa; gdyż wszystkie możliwości są w głębi naszej duszy zarysowane i rozbłyskują natychmiast w kształty, ilekroć jakieś zdarzenie, jakiś przypadek potrąci o ciemną sferę, w której spoczywają. Zresztą będziesz miała i żal, i łzy, skoro tylko znowu będę samym sobą, a twój cichy obraz w całym majestacie macierzyńskim będzie stał zawsze przed moją duszą, łagodząc, kojąc, zachęcając i pocieszając. Gdy pomyślę o tobie, o twoich ustawicznych cierpieniach, to każdy ciężar, nałożony na mnie przez los, wyda mi się lekki w porównaniu z twoim; gdy sobie przypomnę te twoje ubogie radości, w których jednak twe serce tajało z łagodnego szczęścia, nie będzie mi się nigdy wydawało, że jestem próżen radości. I tak jeszcze poza grobem będziesz mi matką; przebaczysz mi, a ja ciebie nigdy, nigdy nie zapomnę!

Człowiek powinien siebie zawsze uważać za eksperyment natury.

Dzięki ludziom cnotliwym schodzi cnota na psy.

Jeniec jest kaznodzieją wolności.

Poezja liryczna ma udostępnić sercu ludzkiemu jego najpiękniejsze, najszlachetniejsze i najwyższe uczucia. To jest najlepsza jej definicja.

Nigdy jeszcze nie odczuwałem zabójczości nudy tak silnie jak teraz. Tak jest: my, ludzie, należymy do siebie wzajemnie i im więcej kto ma w sobie, tym mniej nadaje się do samotności. Na puszczy stałby się największy ateista świętym, już choćby dlatego, aby mieć towarzystwo. Śmierć właściwie nie pożera człowieka, ona go tylko ukradkiem nadgryza; teraz wydaje mi się, jakby żuła ze mnie cząstkę jak z gorzkiego migdału.

...Odświeża to we mnie dawne postanowienie, by prowadzić regularny i wyczerpują-

cy dziennik. Głębokie słowo powiedział Goethe: stany przepadają bezpowrotnie; a właśnie w stanach odbija się najjaśniejszymi refleksjami wewnętrzny człowiek. Człowiek objawia się tylko między dwiema granicami, jest to strumień dający się ująć tylko za pomocą brzegów. Nie powinno się tedy zaniedbywać trudu troskliwego opisywania tych brzegów.

Już to jest dowodem nieśmiertelności, że człowiek jest zdolny do każdego stanu i potrzebuje każdy wzbudzić w sobie i wypróbować, a tymczasem na całe życie zamknięty jest w tym jednym, właśnie istniejącym, historycznym człowieku, a nawet w nim się rodzi, tak że człowiek historyczny już od razu wpiera się w jego ciało i krew. Studiowanie historii nie wynagradza braku różnorodności stanów; może ono (ku udręce człowieka) rozwijać jego życie wewnętrzne, a zaiste jest jeszcze kwestią, czy istnieje czyste, tzw. świadome życie wewnętr-

ne, gdyż nieświadome nie jest życiem, lecz pożywą<sup>8</sup> życia.

W życiu nie da się nic a nic odrobić: ani praca, ani radość, nawet żal może przyjść za późno. Każda chwila ma swoje szczególne, nieodparte żądania. Sztuka życia polega na zdolności przekreślania w samą porę resztek przeszłości.

Głównym zarodkiem mego nieszczęścia jest mój talent poetycki. Jest on za wielki, abym go mógł stłumić, za mały, aby mi się pielęgnowanie go stosunkowo opłacało. Muszę jednak dodać, że ten fatalny mój stosunek do mego talentu jest tylko skutkiem bezdroży, jakimi szło moje życie. Czuję aż zanadto wyraźnie: dźwignie, za których pomocą mógłbym wprawić w ruch moje siły, są złamane; jestem o wiele bogatszy, niż uda mi się to kiedykolwiek pokazać. Ten tylko, kto jest w podobnym położeniu, może odczuć, co to znaczy. To jest praw-

---

<sup>8</sup>*pożywa* — pożywienie. [przypis edytorski]

da, na wiecznego Boga, to prawda, niczego nie jestem tak pewny, jak tego. Tak jest zapewne człowiekowi, który utracił nogę; gdy siedzi lub leży, czuje w sobie pewną siłę chodu i nie drży przed żadną meta, ale gdy wstanie, kuleje i naraża się nawet na śmiech. Tak jest: słońce świeci człowiekowi tylko raz, w dzieciństwie i wczesnej młodości. Jeśli się wtedy zagrzeje, nie będzie mu nigdy zupełnie zimno, a ziarna w nim tkwiące rozwiną się, wydadzą kwiat i owoc. Tieck mówi gdzieś w tym samym sensie: tylko kto dzieckiem był, staje się mężem; zadrzałem, gdym to pierwszy raz czytał, zmora, która okrada moje życie, otrzymała nazwę. Jak ponure, jak opustoszałe były moje lata dziecięce! Mój ojciec właściwie mnie nienawidził, a i ja nie mogłem go kochać. On, niewolnik małżeństwa, żelaznymi łańcuchami przykuty do nędzy, nie w mocy mimo największe wytężenie sił wyzwolić się z tego jarzma i posunąć się choć o krok dalej, nienawidził jednak i radości; droga do jego serca była przed nią zarosła ostami i cierniami, więc nie mógł



jej także znieść na twarzach swych dzieci, wesoły, wyrywający się z piersi śmiech był w jego oczach zbrodnią, urąganiem jemu, chęć zabawy uważał za lekkomyślność, nicpoństwo, niechęć do grubej pracy ręcznej, za wrodzone zepsucie, za powtórny grzech pierworodny. Mnie i brata nazywał swoimi wilkami; nasz apetyt psuł jemu apetyt, rzadko kiedy wolno nam było zjeść kawałek chleba bez słyszenia wyrzutów, że nań właściwie nie zasługujemy. Mimo to był mój ojciec (nie napisałbym tego, gdybym o tym nie był jak najgłębiej przekonany) dobrym, wiernym, pełnym dobrej woli człowiekiem; ale ubóstwo zajęło miejsce jego duszy. Bez szczęścia nie ma zdrowia, bez zdrowia nie ma człowieka!

Przykro jest musieć walczyć z zewnętrznymi trudnościami i poświęcać im połowę duchowej siły; ale najprzykrzejsze jest to, że człowiek, który się znajduje pod takim przymusem, sam dla siebie jest zawsze niejasny, że nie może nigdy wiedzieć, czy w sytuacjach bez wyj-

ścia działa w nim jego pierwotne, niesfałszowane ja, czy też jego wypaczony stosunek do świata. Niejasność w tym względzie może doprowadzić do rozpaczy; przyzwyczaiłbym się do każdego, najwstrętniejszego zjawiska, jakie by się z mego wnętrza wynurzyło, gdybym mógł sobie powiedzieć: i w takiej postaci musiałeś pewien czas istnieć, jeżeli w ogóle miałeś istnieć; lecz myśl: to nie twoja własna choroba, to obcy jad cię zeszpeca, ta myśl jest straszna, *tym straszniejsza, że może być zupełnym złudzeniem.*

Śniło mi się raz w dzieciństwie, że widzę Boga; do nieba wysoko uwiązana była lina, na której końcu usiadłem i huśtałem się. Z wielką trwogą wzlatywałem w obłoki i chciałem zawsze wyskoczyć, ilekroć lina znowu dotknęła ziemi, lecz nie miałem odwagi. Pamiętam jeszcze jak najdokładniej wszystkie wrażenia; здаje mi się, że widzę jeszcze czerwone kamyczki, które zauważałem na ziemi, ilekroć musnąłem ją wzrokiem. Innym znów razem, może przed-

tem albo w tym samym czasie, zdawało mi się, że widzę „naszego Pana Boga” (wyrażenie moich rodziców) w naszym domu, a mianowicie (śmieszne to, lecz prawdziwe) w osobie czeladnika stolarskiego, który przyszedł do mojego ojca. Spytałem potem matki: — nieprawdaż, to był „nasz Pan Bóg?” — i dostałem od niej odprawę; ale pamiętam tylko fakt, nie to, com przy tym myślał lub odczuwał. Czeladnik ów miał kurtkę z niebieskimi i białymi paskami.

Ludzie fabrykowani przez miernych, choć rozumnych poetów różnią się tym od ludzi rzeczywistych, że mają wgląd w samych siebie, że wiedzą, czym są i dlaczego co czynią, podczas gdy ludnie żywi są szczęśliwi, jeżeli choć trochę wiedzą, kim *byli* i dlaczego coś *uczynili*. I to wprawdzie musi być w utworze poetyckim pokazane, a ponieważ wszelkie opisywanie i eksplikowanie jest śmiercią poezji, musi być pokazane często właśnie za pośrednictwem przedstawionego człowieka, ale prawdziwy poeta osiąga ten cel całkiem innymi środkami.

Posługuje się tajemniczą mocą słowa, słowo zaś jest wprawdzie produktem charakteru i sytuacji, ale jeszcze bardziej odsłania człowieka, który je wypowiada, niż rzecz, którą oznacza.

Modlitwa Pańska jest cudownym wyrazem najgłębszego stanu duszy ludzkiej, gdyż powstała z wahania się między własną siłą, która chce się nateżać, a wyższą potęgą, którą poryw uczucia przyzywa. Na jak boskiej wyżynie stoi człowiek, gdy modli się: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”! Samodzielny, swobodny stoi wobec bóstwa i własną ręką otwiera sobie piekło lub niebiosą. A jak wspaniałe jest, że z tego dumnego uczucia rodzi się tylko najczystsze westchnienie pokory: „i nie wódź nas na pokuszenie”! Można powiedzieć: kto tę modlitwę szczerze odmawia, kto ją głęboko odczuwa, i o ile to w ludzkiej niemocy, według niej żyje, ten *jest* już wysłuchany, *musi* być wysłuchany. „Amen” wypływa bezpośrednio z samej modlitwy; w ten

sposób jest ona dziełem sztuki w najwyższym znaczeniu.

Myśl o grzechu pierwotnym jest najnaturalniejszą myślą człowieka. Jak często czyni człowiek coś, czego już podczas czynu i przed nim żałuje; jak często woła: fe! pluje w szklankę, a przecież ją wychyla. Najważniejszym zadaniem zresztą byłoby wykazać osobiste, indywidualne potrzeby we wszystkim, co z biegiem czasu stało się ogólną wiarą, niezbitym na pozór dogmatem; tylko w ten sposób można by osiągnąć niejaką swobodę poznania. Na tej drodze robi się najdziwniejsze odkrycia, na przykład, że płaszcz Boga złatany jest z szlafrocka człowieka i z kostiumu upiorów jego sumienia.

Człowiek nie może nigdy uczynić nic pospolitego, może tylko myśleć i odczuwać pospolicie. Działalność jego jest tylko materiałem, na którym próbuje się jego dusza.

Sądzę, że porządek świata, zrozumiały dla człowieka, byłby dla niego nieznośniejszym niż niezrozumiały. Tajemnica jest właściwym jego żywiołem, chce on coś widzieć, lecz nie wszystko; a gdy widzi wszystko, mniema, że nie widzi nic.

Gdyby zło nie musiało się kiedyś przero-  
bić na dobro, mogłoby mieć takie same prawa  
do istnienia jak dobro. Nie godzi się ono tyl-  
ko dlatego z porządkiem świata, że nie zostaje  
tym, czym jest.

Pewną oznaką samopoznania jest, jeżeli się  
w samym sobie odkrywa o wiele więcej błędów  
niż w innych.

Znośnym czyni życie to, że cierpienia lu-  
zują się.

Nie mieć czegoś — czy to grzech? Na przy-  
kład nie mieć uczucia ani serca. Mamy o ludz-  
kiej naturze (i to jest piękne) tak dobre mnie-

manie, że się nam zdaje, iż tak szlachetnych ingrediencji nikt nie jest pozbawiony, widocznie sam je zniszczył i zgasił. Człowiek bez uczucia, który przeczuwa, jakim jest...

Jest to rzeczą godną uwagi, a niezaprzeczalną, że poprawa idei religijnych szła ręka w rękę z korzyścią ludzkości.

Nie chcę, aby uznano *moje* piękno i doskonałość, chcę tylko, aby uznano piękno i doskonałość w ogóle. Wtedy bowiem znajdzie dostęp i wszystko to, co ze mnie dobrego płynie, i dlatego wolno mi bez egoizmu boleć nad tym, jeżeli coś, co mi się uda, istnieje tylko dla mnie, nie także dla drugich.

Myślenie nie jest, jak pierwiej sądziłem, darem powszechnym, ale jest szczególnym talentem. Ja tego talentu nie mam, ale go przeczuwam, i stąd też pochodzi, że nigdy nie jestem z siebie zadowolony, gdy piszę jaki artykuł. Chcę chodzić, a mogę tylko robić sko-

ki, chcę we wszystkim zaprowadzić jasny ład i związek, a mogę rozedrzeć tylko tu i owdzie zasłonę okrywającą prawdę. Prawdziwe myślenie jest produktywne jak każda twórcza, pierwotna siła; nie *myśli* jeszcze ten, kto tu i owdzie za pomocą operacji rozumowej obali jakiś błąd, na to wystarczy tylko mierzyć, ważyć i porównywać. Każdy wielki myśliciel posiada z pewnością własną metodę myślenia, choć może jej sobie nie uświadamia.

Szczyście wyplatałoby mi najgorszego figla nie wtedy, gdyby zupełnie nie przyszło, lecz gdyby przyszło za późno; bo pozbawiłoby mnie nawet dobrze zasłużonego napisu na grobie. Biedne drzewo, słońce zaczyna cię kokietować, gdy korzenie już zmarzły. — Podły kikucie — woła przechodzień, lornetując je podczas spaceru — czemu nie zielenisz się, gdy wszystko naokoło zielone? — Zresztą, cóż jest najstraszniejsze? Nie to, że świat może zapaść w gruzy, lecz że może tak w ciszy zniszczyć!



Późniejsze sądy Goethego o autorach i książkach nie są sądami jego żołądka, lecz podniebienia.

Kiełkowanie i gnicie są sobie bliskie, są nawet często tym samym.

— Zróbcie nowy wynalazek — woła Rachel — stare są już zużyte! — Boję się tylko, że stoimy już u granic naszego dowcipu i jesteśmy wszyscy dojrzały do nieba, co notabene byłoby czymś najgorszym. Nasze życie stało się zbyt wewnętrznym; bez cudu nie może się zwrócić na powrót na zewnątrz. Do czego doprowadzi to ciągle odzwierciedlanie i szpiegowanie własnej duszy? Nawet nie do błędu, co najwięcej do rozpaczliwego przeczucia naszej własnej okropnej nieskończoności, do punktu, w którym zastępuje nam drogę nasze własne „ja” jako najstraszniejsze widziadło. Co prawda, głód i nasycenie zlewają się tu w jeden moment, gdyż nie możemy stawiać nowych pytań, nie osiągnąwszy wprzód nowego poglądu;

ale to znaczy przecież wydobywać prawdę torturą i soku życia używać za nawóz dla drzewa poznania. Bo jest ogromna różnica, czy człowiekowi zadaje pytanie świat, przypadek, los, czy on sam siebie pyta. Można sobie samemu stać się obcym, to jest odwrócone szaleństwo i ostatnia, to jest najgłębsza, przepaść, w którą wpaść można.

Im dłużej się żyje, tym mniej się wie, dlaczego się żyje.

Jeżeli się ma wszędzie przyjąć ducha, musi się go przyjąć i w człowieku. — A przecież byłoby możliwe, że to, co w wyższym sensie nazywa się duchem: rozświetlająca iskrą, która nam otwiera obce światy, właśnie ponieważ z obcych światów pochodzi, tylko nas odwiedza, lecz w nas nie mieszka. Może ją tylko przyciągamy, jak żelazo przyciąga iskrę fizyczną, piorun; może jesteśmy jej warsztatem dla wykucia wielkich rzeczy, warsztatem, który się żarzy i błyszczy od siły jej płomieni, sam nie ma-

jąc żadnego znaczenia. Wszak prawie bez śladu mijają wszystko, co się na pozór duchowo przeżyło; wszak nieraz później nawet się nie pojmują pewnych stanów, w których i przez które przedtem się żyło.

U wielu ludzi odrobina rozsądku jest tylko ubogim kagankiem, który nie oświeca nic, jak tylko ich własną nędzotę.

Nasza poezja niemiecka nie sięga z piersi natury i życia, lecz z jakiegoś wrzodu.

Szczególny to, lecz dający się wytłumaczyć błąd, że dotychczas nie uważałem swego życia za nic i dlatego tylko mało uwagi mu poświęcałem. A ono przecież jest i pozostanie zawsze rzeczą główną, warunkiem, granicą mego ja.

Nie trzeba nigdy porzucić zamiaru poprawienia się, nawet gdy się już dawno stoi na punkcie, na którym się poprawić nie można.

Człowiek jest kontynuacją aktu stworzenia, wiecznie stającym się, nigdy niegotowym tworem, który nie dopuszcza do zakończenia, zastygnięcia i zastoju świata. Ogromną doniosłość ma to (ta myśl naprowadziła mnie na myśl poprzednią), że wszystko, co istnieje jako ludzkie pojęcie, nie zawiera się w naturze w formie całkowitej i skończonej, lecz tylko częściowo, a wszystko, co w naturze istnieje jako rzecz skończona i całkowita, usuwa się spod pojęcia ludzkiego, nie wyjmując własnej natury człowieka. I tak wiemy i określamy, czym jest prawo i bezprawie, cnota i niewinność (gdyśmy ją stracili!), ale nie wiemy, czym jest życie itd. Gdzie nam dano poznanie, tam natura potrzebuje naszej pomocy.

Miejsce i źródło naszej choroby musi się stać także miejscem i źródłem naszego ozdrowienia.

Gdy się jest chorym, żyje się z samym sobą na stopie wojennej, duch wcale się nie lituje

nad ciałem, owszem, darzy je pogardą i nienawiścią. W tym, zdaje się, ma podstawę uwaga Bornego: „Nadużycia zmysłowe są częściej skutkiem niż przyczyną skołatania cielesnego”. Duch nie chce grać roli dozorczy chorego, robi cherlakowi na przekór i pobudza go do rzeczy, których biedaczysko wytrzymać nie może.

Niech sztuka pokazuje nie to, co człowiek robić *powinien*, lecz *co i jak* robić może.

„Forma jest wyrazem konieczności!” powiedziałem w pewnej recenzji. To najlepsza definicja! Materiał jest zadaniem, forma rozwiązaniem.

Ból uważa się zawsze tylko za atak na życie, za pauzę w życiu. A przecież on sam jest życiem, chce żyć. Dlatego właściwie kończy się radość, skoro ból raz duszę ludzką opanował.

Proza przedstawia to, co się *przemyślało*, poezja to, co się *przeżyło*. To główna różnica.

Aby komuś łatwiej przebaczyć, dobrze jest popełnić mały grzech przeciwko niemu, aby i on miał coś do przebaczenia.

Nasze cnoty są często bękartami naszych grzechów.

Strzały cierpienia są z początku gorzkie, a w końcu słodkie; strzały radości mają miód na ostrzu, a na końcu żądło.

Poezja powinna wyławiać wszystkie promienie człowieka, tego zamglonego słońca, i skupiwszy je, skierować na powrót ku człowiekowi, aby go w ten sposób ogrzać przez niego samego.

I w przypadku może jest jakaś opatrność, lecz tej opatrności my nie możemy uchwycić i dlatego znosimy ją tylko wtedy, gdy chodzi o żart choćby nawet poważny. Słusznie dlatego

wyznaczono przypadkowi jako teren komedię, a i tu musi on pod pewnym względem przyodziać się niejako w rozum. Policzkami można szafować przez nieporozumienie, ale jeżeli głowy padają, chcemy wiedzieć, za co. W historii nie ma systemu i dlatego nie jest ona dla nas prawdziwą tragedią; przypadek z mieczem w dłoni, los bawiący się w ślełą babkę — mącą nam rozum. To jednak bynajmniej nie wyklucza przypadku, niech i on czasem się wtrąca, ale wtedy należy go traktować jako materiał, któremu porządkujący duch całości użycza formy i fizjonomii.

Pierwszym i ostatnim zadaniem sztuki jest: unaocznic sam proces życia, pokazać, jak to, co najwewnętrzniejsze w człowieku, rozwija się w obrębie otaczającej go atmosfery, już to dogodnej dla niego, już to nieodpowiedniej, jak dobre wytwarza w nim złe, to zaś znów rodzi poprawę i że ten wieczny płodozmian nie ma granic realnych, chociaż je ma dla naszego poznania; to jest symbolika. Błędne jest twier-

dzenie, że materiałem poety jest to, co się już stało, przeciwnie, materiałem jego jest to, co się staje, co się dopiero rodzi w walce z żywiołami stworzenia. Rzecz gotowa może być już tylko igraszką fal, które ją mogą roztrzaskać lub pochłonąć; cóż miałyby sztuka do czynienia z tym, co jest najpospolitsze, to jest — najogólniejsze? Lecz to, co się staje, niech za sprawą artysty przechodzi z *postaci* w *postać*, niech nigdy nie rozplywa się przed naszymi oczyma w chaos, jak bezforemna, miękka glina; zarazem jednak powinno być ono pod pewnym względem czymś gotowym, bo wszakże i we wszechświecie nie spotykamy nigdzie nagiej, surowej materii. Człowiek istnieje tylko gwo-li swej przyszłości; jest to nierozwiązalna tajemnica, której jednak wyprzeć się nie można. Dlatego sztuka nie powinna pokazywać nam człowieka skończonego, bo dla nas interesujące i ważne jest nie to, jak on oddziaływa na świat, lecz jak świat oddziaływa na niego. Potęgi istniejące poza człowiekiem ucieleśniają się właśnie przez to, że na niego wpływ wywierają,



a tracą swą grozę, zagadka świata jest rozwiązana, gdy się ją określi, wolimy brak ostatecznej odpowiedzi niż pustkę.

Istnieje poezja opisowa uczuć, która stara się przedstawić stany uczuciowe przez porównywanie ich między sobą albo przez obrazy wzięte z zewnątrz. Im wyżej ta poezja stoi, tym bardziej obraz i przedmiot schodzą się będą z sobą, mogą nawet być zupełnie tym samym.

Wyjątki powinno się cierpieć, ale tylko póki one same cierpią.

Cierpienie należy tylko o tyle do poezji, o ile jest wewnętrznie twórcze.

Czy człowiek ma władzę zniszczyć samego siebie, to znaczy, wżyć się tak mocno w jakiś stan sprzeczny z najrdzenniejszą zasadą swej natury, żeby już nigdy nie mógł się uwolnić, nie mógł odnaleźć drogi z powrotem do właściwego źródła swego życia? Na ziemi dzieje się

to zbyt często, ale poza nią chyba przekleństwo za grzech nie sięga lub może tylko do tyła, że duch wyzwolony przez śmierć nie będzie umiał w chwili przejściowej poruszać skrzydłami, bo nigdy ich nie próbował. Nasze grzechy są to przeważnie zbyt silnie rozwinięte sympatie cielesne i dlatego muszą odpaść wraz z ciałem, na przykład lubieżność. Inne znów są ostatecznościami lub wybujałościami cnót i zalet; i tak pycha powstaje ze zbyt żywego poczucia prawa do indywidualnej egzystencji.

We wszystkich prawdziwie wielkich i pięknych dziełach człowieka ma świadomość bardzo mały udział lub nie ma go wcale; człowiek rodzi jak matka dziecko, które w jej łonie urabiają tajemnicze ręce i które potem, jakkolwiek kość z jej kości, staje naprzeciw niej jako samodzielna istota; rzemieślnik natomiast wie na pewno, dlaczego używa to młotka, to hebla, ale też wyrabia on tylko stoły i krzesła. Świadomość nie jest twórcza, ona tylko oświeca jak księżyc; istnienie filozofii nie jest dowo-

dem przeciw temu, gdyż filozofia rozwija tylko samą siebie, stwarza tylko własne procesy.

W charakterach *Emilii Galotti*<sup>9</sup> przebija się zbyt wyraźnie zamiar autora doprowadzenia ich do takiej, a nie innej katastrofy. Przez to sztuka wygląda jak maszyna, w której żywi ludzie są kółkami dla siebie wzajemnie przeznaczonymi i zazębiającymi się pod przymusem na znak dzwonka. Wprawdzie charaktery powinny istotnie ściągać na siebie piorun losu, ale to się musi stać niepostrzeżenie, człowiek i los muszą się znaleźć wzajemnie na takim miejscu, gdzie tego wcale nie oczekiwano, a jednak w taki sposób, iżby po bliższym przyjrzeniu się widać było nie zasłoniętą maskę przypadku, lecz poważne oblicze konieczności; bez tego możliwa jest tylko egzekucja albo rozdawanie nagród, a z tym sztuka nie ma nic wspólnego.

---

<sup>9</sup>*Emilia Galotti* — tytuł sztuki Gottholda Ephraima Lessinga (1729–1781), wystawionej po raz pierwszy w 1772 r. [przypis edytorski]

Jednostka istnieje tylko jako jednostka, a gdy z siebie zrezygnuje, jej życie jest tylko umiarem, nienaturalnym i niepotrzebnym wzięciem. Stan jednostki, która się wyższej jednostce poddaje na łaskę i niełaskę, byłby wspólnym tematem do noweli. Ale chociaż jednostka istnieje tylko jako jednostka, najświętszym jej obowiązkiem jest próbować oderwania się od siebie, bo tylko przez to osiąga świadomość i samopoczucie.

Wszystko, co jest konieczne dla istnienia jakiejś rzeczy, musi być w niej zawarte, inaczej bowiem rzecz ta nie istnieje. W zastosowaniu do świata: nie może powstać nic nowego, niebywałego, tylko pewien element znika na jednym miejscu, a występuje na drugim. Nierozwinięta, lecz obfita myśl.

Najlepsza jest ta wiara, dzięki której człowiek najwięcej zyskuje, a Bóg najwięcej traci.

Wielu ludzi dlatego nic przez duchowe operacje nie osiąga, ponieważ posuwając się dalej, boją się utracić to, co już osiągnęli.

Człowiek najlepiej uczyni, rozrastając się na wszystkie strony, a niewiele się troszcząc o rdzeń centralny, który ma wiązać te rozbieżne kierunki. To wiązanie odbywa się i tak, bezpośrednio i bez jego przyczynienia się, gdyby zaś takiego rdzenia nie było, nikt go sobie sztucznie nie wprawi.

Myśl może być sobie samej przedmiotem, może się do siebie uśmiechać w zwierciadle — z uczuciem jest inaczej; za to można udać uczucie, ale nie myśl. Myśl jest plastyczniejsza niż uczucie i dlatego przeważała w literaturze starożytnej. — Między uczuciem a myślą panuje zawsze tylko sztuczny stosunek.

Niech nie liczy na wdzięczność ten, kto cierpieniu pokaże, że samo siebie nie rozumie, i udowodni, że oschłość jest głębsza, niż mniemano.

Jeżeli mamy upaść głęboko, to zawsze jeszcze dobrze jest nie wiedzieć, jak głęboko.

Uważać niektóre rzeczy za możliwe, znaczy wprowadzać je w sferę pewności.

Niech poezja będzie obrazem, ale niech nie kramarzy obrazami! Zwierciadła nie składa się ze zwierciadeł.

Czyżby już od początku świata wszystkie siły jego od razu się rozpętały? Czy może niektóre rozpętają się dopiero z biegiem czasów?

Tajemnica — ostatnia instancja wszelkiej poezji. Wszystko w życiu jest tajemnicą, przynajmniej pod względem przyszłych skutków. Stąd trywialność tzw. zakończonych rzeczy.

Duch, który wcześniej znajduje doskonałą formę dla rzeczy podrzędnych, nie jest chyba powołany do stwarzania rzeczy najwyższych.

Ludzie bywają póty dobrymi, póki uważają innych za dobrych; nie chcą dawać, chcą się tylko odpłacać.

— Gdyby mi diabeł nie był poddał, nigdy bym tego nie zrobił! — rzekł człowiek.

Lecz diabeł odparł:

— Gdyby nie było człowieka, który moje rojenia przelewa w czyny, nie byłbym diabłem, lecz jeszcze zawsze dawnym aniołem!

Zazdrość odnosi się zawsze nie do tego, czym ktoś jest, lecz do tego, co ma. Nie zazdrości się nikomu jego całej istoty, lecz tylko poszczególnych przedmiotów, które się — co jest dość dziwne — uważa nie za składniki, lecz za posiadłości jego istoty. Nie zazdrości się nikomu tego, że jest dobrym albo pobożnym, albo dzieckiem, mężczyzną, kobietą, ale, na przykład, że umie pisać wiersze, malować albo może tego zaniechać.

Pospolitość zetraca się, gdy *walczy*.

W grzechu trzeba się najwięcej obawiać tej właśnie strony, którą się zwykle tylko wyśmiewa, tej mianowicie, że grzech sam siebie trawi, sam siebie czyni na dłuższą metę niemożliwym. Od tej strony *okrada* on i *podgryza* człowieka.

Poeta, jak kapłan, pije krew Pańską, a cały świat czuje obecność Boga.

Pociecha tkwi nie w tym, że Bóg prowadzi nas po ciemnych drogach, lecz w tym, że ciemność drogi jest często warunkiem osiągnięcia celu.

Strzała ucieka od łuku, który jej nadał siłę.

Jak niewdzięczni jesteśmy względem natury, nie używając sił swoich i ile jej przez to sprawiamy kłopotów!

Uczucie podrobione może być jednocześnie szczerze.



W każdym stosunku mogę zażądać tylko tyle, ile sam dać chcę i mogę. Złota reguła.

Jeżeli małe duchy znajdą kiedy jaką dobrą myśl, nie mogą się już z nią rozstać. Myśl przykuwa je do siebie jak magnes, bo jest od nich silniejsza.

Forma jest najwyższą treścią.

Walcz o życie, bo, tak jak inne dobra, nie jest darowizną.

Jeżeli drzewo marnieje choćby w najgorszej glebie, to tylko dlatego, że nie dość głęboko zapuszcza korzenie. Cała ziemia jest jego<sup>10</sup>.

Kiepscy poeci, ale dobre głowy dają zamiast charakterów ich schematy, a zamiast namiętności ich system.

---

<sup>10</sup>Jeżeli drzewo marnieje choćby w najgorszej glebie (...) — ten aforyzm wrytyto na nagrobku Hebbela w Wiedniu. [przypis tłumacza]

Nie wście niku u za wielkich wieńców laurowych, bo mu spadną na kark jako powróż!

Duch może się pozbyć materii, materia nigdy ducha.

Co *wiąże* drzewo do ziemi? Jego *korzenie*.

Nie tylko w sztuce, lecz i w historii życie ułoży się czasem w formę; gdzie się to stało, tam sztuka tematów i zadań szukać nie powinna.

Próżność jest najskromniejszą potrawą.

Niektórzy ludzie mają tylko siłę postanowienia i już przez to mają dużo.

Dlaczego prawda jest tak rozłupana przez subiektywizm? Ponieważ świat i życie tylko w ten sposób są możliwe.

Siła jest odszkodowaniem za szczęście, dlatego nie ma szczęścia.

Subiektywne jest wszystko, co może się dopełnić wewnątrz, obiektywne to, co musi wyjść w świat. Dlatego w jednej istocie jest strona subiektywna i obiektywna.

Istnieją wrażenia czysto subiektywne, które właściwą egzystencję osiągają tylko przez to, że się je wypowiada i że się im nadaje postać. Należą one do liryki, gdyż w nich to zawiera się konieczność formy.

Szczęśliwym lub nieszczęśliwym robi człowieka jego serce, nie zasługa.

Dyplomacja chce z najnowszych dziejów zrobić kawałek gumelastyki<sup>11</sup>, aby nią wyradyrować<sup>12</sup> rewolucję.

---

<sup>11</sup>*gumelastyka* (daw.) — kauczuk, guma. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*radyrować* — tu: modelować; pierwotnie *radyrowanie* oznaczało czynności wykonywane przy korekcie negatywów fotograficznych. [przypis edytorski]

Tylko wielki talent poetycki może się podjąć opracowania drażliwego tematu, tylko on zdoła przelać w kształty kolczastą ideę, której radzi byśmy nie widzieć w świecie, póki można, zdoła pokazać, że ona żyje i życiu prawa przepisuje. Rozum tego nie dokona, nawet gdyby ją jak najjaśniej rozpoznał; bez pomocy poezji zawsze narazi się na zarzut nieprawdy i przesady.

Bóg był przed stworzeniem sam sobie tajemnicą; musiał stwarzać, aby siebie poznać.

Trzeciego października. Wczoraj zacząłem tragedię *Judyta* i napisałem kilka scen, które mi się podobały. Dziś pisałem dalej i udało się znowu. Życie, sytuacje i charaktery wyrywają mi się spod pióra świeże i silne, w jędrnej prozie, bez długich napuszystych przymiotników, które tak często muszą wypełniać jamb. Boże, gdyby to poszło! Gdyby dotychczasowa pauza, ten zastój poetyckiego strumienia był tylko oznaką nowego koryta! Jakże byłbym szczęśli-

wy! Od mojej poezji zależy moje ja; jeżeli ona jest błędem, to i ja nim jestem!

Czy rzeczywiście istnieje jakie dobro o wyższej wartości niż życie? Kto odpowiada: „tak”, musi przypuścić jakąś różnicę między bytem a istotą bytu, różnicę, którą po ostrożniejszym namyśle zaledwie podtrzymać można. Życie rodzi wszelkie dobro, a przeważna<sup>13</sup> część dóbr (może wszystkie) ma wartość tylko w stosunku do życia.

Największym przekleństwem jest to, że życie narzuca nam nienawiść. Są godziny, w których nienawiść uważa się za coś niemożliwego.

Natura daje wszystkim stworzeniom trochę więcej i trochę mniej, niż potrzebują. Nadmiarem służą one wielkiej całości i zespalają się z nią, brakiem częstuje ich świat. Na tym polega krążenie życia.

---

<sup>13</sup>przeważny — dziś: przeważający. [przypis edytorski]

Taki komentator-filolog podobny jest do robaczka świętojańskiego, który latając po nocy myśli sobie, że zastępuje słońce i jest świetlnym środkiem świata.

Z błędnej skromności uważamy wewnętrzny środek przyrodzonej nam boskości tylko za odblask jakiegoś słońca w niebie. W ten sposób i biedna czarna ziemia pokornie ubóstwia dumne drzewo, uwieńczone kwiatami i owocami, a przecież sama je wydała.

Człowiek jest łóżem prokrustowym<sup>14</sup> bóstwa.

W miarę jak się rozciąga myśl, zacieśnia się świat. Istotą myśli jest to, że unicestwia wszelki przedmiot, a przecież sama sobie nie może być przedmiotem. A może jest tylko materia-

---

<sup>14</sup>łóże prokrustowe — narzędzie tortur, których powodem jest dostosowywanie ofiary na siłę do założonego, sztywnego schematu; w mit. gr. zbój Damastes o przydomku *Prokrustes* („rozciągacz”), syn Posejdona, czyhał na swoje ofiary na drodze z Megary do Aten, porywał podróżnych, a następnie kładł ich na swoim łóżu i „dopasowywał” do jego wymiarów: jeśli ich ciało było za krótkie, rozciągał je, jeśli za długie, obcinał jego członki o tyle, o ile wystawały. [przypis edytorski]

łem dla czegoś wyższego; może ma coś innego za przesłankę?

Przed losem chroni tylko jedno: nicość.

Duch nie może niczego zupełnie przemyśleć; jesteśmy więc światłami, które właściwie tylko same siebie oświetlają.

To, co boskie, buntuje się przeciw Bogu, bo jest mu równe.

Nie możemy udowodnić prawdziwości idei Boga i nieśmiertelności, jak nie możemy udowodnić samych siebie. Od ducha do materii jest krok, ale od materii do ducha jest skok. Z pewnością moglibyśmy udowodnić nieśmiertelność, gdybyśmy sami nie byli nieśmiertelni.

Granica kreatury jest wolnością natury.

Gdyby cośkolwiek było *zupełnie* wytłumaczone, byłoby wszystko wytłumaczone.

Forma jest granicą, i to podwójną: części i całości, i to zarówno na zewnątrz, jak na wewnątrz. Forma jest wynikiem walki między rozprężliwością cząstki a rozprężliwością całości; jest ona punktem, w którym się te obie siły neutralizują.

Według teorii o wędrówce dusz jest możliwe, że Plato teraz gdzieś na ławie szkolnej dostaje w skórę za to, że nie rozumie Platona.

Sen jest wczolgiwaniem się człowieka w siebie.

Motywy czynu zmieniają się często podczas czynu, a przynajmniej wydają się innymi po czynie: tę ważną okoliczność prześlepiają zwykle dramatopisarze<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup>*Motywy czynu zmieniają się często podczas czynu, a przynajmniej wydają się innymi po czynie* — to zastosował Hebbel w *Judycie*, którą właśnie wtedy pisał. [przypis tłumacza]



Życie jest może także tylko najwyższym pojęciem, jak przestrzeń i czas; jest ono kategorią — *możliwości*.

Podstawą natury jest jakaś ogromna, tajemnicza siła, która widocznie tylko wybucha swoimi płodami, lecz się w nich nie wyczerpuje, tak że można uważać je raczej za jurne pędy niż za prawdziwe manifestacje działalności owego pierwiastka. Dlatego siła ta jest zawsze skoncentrowana, w każdym akcie całkowicie czynna, w każdym ruchu wielka i potężna i bardzo dobrze może być sama sobie celem. Inaczej jest z siłą zamkniętą w ludzkości. Ta jest rozdzielona między jednostki, które bieżą obok siebie i zastępują sobie drogę, nie ma dla nich możliwości skoncentrowania się, a przecie właśnie koncentracja jest wiecznym celem ich tęsknoty, która pomaga sobie rozpaczliwie, stwarzając religie i państwa.

W najwyższych i najszlachetniejszych objawach jednostki widzę nadmiar siły, nie cno-

ty. Czym jest cnota? Piękną nazwą dla rzeczy najprostszej: dla *zdrowia*.

Jaki cel ma granica? Nie dopuścić, by rzecz stała się swoim przeciwieństwem. Jeśli chce czegoś więcej, grzeszy.

Jeżeli omawiając jaki przejaw duchowy w dziedzinie sztuki wyłuszczamy, co powinno być jego *zadaniem*, najczęściej mamy na myśli tylko jego *wyniki* już osiągnięte. Zbieramy jego przeszłość i według niej dekretujemy jego przyszłość. Ale to, co zostało osiągnięte, nie jest już więcej zadaniem.

Można się znaleźć w takim wypadku, że życie nas używa, nie my życie.

Czyn jest jak strzał; jest strzałem, tylko gdy trafi. Z namysłu nigdy czyn nie wypływa.

W dramatach bez idei ludzie wychodzą na spacer i po drodze spotykają nieszczęście.

Nowoczesny styl jest stylem dziesięcinowym, takim, który nakłada kontrybucję na wszystkie sprawy.

Historia jest łożyskiem, które sobie strumień życia sam żłobi.

Religia jest fantazją ludzkości, zdolnością nie do wyjaśnienia, lecz do zaprzeczenia wszystkich sprzeczności.

Niektórzy ludzie mają serce podobne do pieca: zwykle zimne, ale gdy się kto chce ogrzać, palą w nim.

Jesień ustala granicę między światem wewnętrznym a zewnętrznym, oddziela człowieka od przyrody i daje mu poczucie samego siebie. Lato i zima usiłują wtargnąć w człowieka, wiosna podrywa spod niego fundament.

...Słuchać wieczorem w ciemności muzyki!  
— Wtedy myśli się, że tony są ludźmi, których się tylko nie widzi w ciemności.

...Klub łez, w którym ludzie się schodzą i opowiadają sobie smutne historie, aby płakać!...

Stan ostatni jest zawsze satyrą na stany poprzedzające.

Ból i radość są w mniejszej mierze, niż *znaczą*. Ból jest próbą nieskończonych mąk, radość przecuciem nadziemskiej rozkoszy. Możliwość bólu jest głębokim misterium w naturze.

Oko jest punktem, w którym dusza i ciało mieszają się z sobą.

I to, co dobre, może się zwalczać wzajemnie, róża może zażądać ustąpienia lilii, obie mają prawo istnieć, ale tylko jedna z nich mo-

że istnieć. Tak powstaje walka o chwilę, to, co wieczne, musi się wyzbyć siebie, aby zyskać to, co jest doczesne, rezygnacja nic tu nie znaczy, gdyż nie można zrzec się działania, skoro działanie jest własnością świata, daniną jednostki dla powszechności. W ten sposób może powstać najwyższa tragedia.

Największą głupotą jest wchodzić w życie, ugiąwszy karku. Życie jest poświęcone oporowi. Powinniśmy się prostować tak wysoko, jak tylko możemy, i tak długo, aż uderzymy się o zaporę.

Śpiący człowiek jest kryształem lodu rozpływającym się w ciepłe.

Poezja jest samobójstwem.

Prawda jest punktem, w którym wiara i wiedza wzajemnie się neutralizują.

Podczas życia można się obawiać śmierci, tylko nie w pobliżu śmierci.

Dwie ręce mogą się ująć, lecz nie mogą zrosnąć się z sobą. Tak samo dwie indywidualności.

Życie nigdy nie jest czymś, jest tylko sposobnością do czegoś.

Stawia się człowiekowi *obowiązek*, by przebaczał; zapytałbym, w jakiej mierze ma on do tego *prawo*. Prawdziwa, głęboka krzywda krzywdzi jednostkę nie tylko jako osobę, lecz zarazem jako reprezentanta idei człowieczeństwa, a tej idei nie wolno dać naruszyć.

Nauka Kościoła katolickiego, że cnoty świętych stanowią skarbnicę łask, z których pożytki ciągną wierni, jest konsekwencją pojęcia własności zastosowaną do spraw duchowych.

Pierwszego stycznia, dwunasta w nocy. Nowe dziesięciolecie, jesteś mi pełne rozstrzygnięć; co mi przynosisz? sławę czy grób?

Kto się pierwszy śmierci nie ulęknie, w nią nie uwierzy, nie umrze. Nasza wiara, nasza obawa i nasza nadzieja wiążą nas z rzeczami niewidzialnymi.

Wielcy ludzie będą zawsze uchodzili za egoistów. Ich „ja” pochłania wszystkie inne indywidualności w pobliżu, a one uważają ten naturalny i nieuchronny wynik ustosunkowania się za umyślny zamach.

Dla każdego grzechu przypada w ciągu całej wieczności tylko jeden moment pokuty: to jest ten, w którym jesteśmy jeszcze w używaniu grzechu. Gdy ten moment przeminie, oczyszczenie jest już niemożliwe, jesteśmy trędowa-

tymi na zawsze. Wielu mniema, że nienawidzi grzech, gdy nienawidzą ów trąd grzechu.

Kochać znaczy: w drugim człowieku siebie samego zdobywać. Jest wielu ludzi podobnych do brudnego lodu. Tają i myślą sobie, że teraz są czysti. Ale brud został na spodzie.

Obietnica jest wekslem wystawionym na własną przyszłość.

Pływając w morzu rozkoszy zacisnąć usta, aby ani kropla nie ochłodziła spieczonego języka: to jest rezygnacja. W ogóle człowiek jest istotą, której przeznaczeniem jest zniszczyć samą siebie.

*(Po napisaniu Judyty)* Dziwne rzeczy dzieją się z takim utworem. Dopiero gdy się ze mnie wydostał, poczyną mi całą duszę napęłniać, jakby chciał wejść na powrót. Człowiek spieszy się wyrzucić go z siebie jakby coś wewnętrznie zbytecznego i chciałby go potem na



powrót w siebie wciągnąć jak coś nieodzownie potrzebnego.

Piękno jest wyrównaniem między treścią a formą, nie zwycięstwem, lecz zawieszeniem broni. Przesłanką piękności jest swoboda tak dalece, że gdyby nam na widok kwiatu wpadło na myśl, że nie mógłby on być inny, jak jest, piękne wrażenie znikłoby od razu. Piękno jest udaniem zwycięstwa.

Lud jest poetyczny w przekleństwach i łajaniach.

Że dobre może powstać ze złego, to można pojąć; ale złe z dobrego?

Ból jest pragnieniem błogości;  
Złorzeczyć chcesz pragnieniu?  
Ono zwiastuje krynice,  
Krynicy tej poszukuj!

Woń jest agonią kwiatu.

— Musi być w tym trochę prawdy — mówi się zwykle, słuchając potwarzy. Tak, ale jest to prawda rozszarpana na szmaty przez psy.

Ból jest czymś pozytywnym.

Życie jest plądrowaniem wewnętrznego człowieka.

Od tego, co wielkie i piękne, wymaga się zawsze mimo woli nie tylko, żeby istniało, lecz żeby się także rozradzało, żeby żywioł przeciwny rozsadzało, niszczyło, upodabniało do siebie. Przypisuje mu się istnienie zawsze na podstawie jego zwycięstwa, gdy tymczasem ono, jako coś czysto wewnętrznego, dosyć już uczyniło, jeżeli wbrew brutalnemu naporowi świata zdołało się samo rozwinąć i utwierdzić.

Mówię często do życia: — nie *dawaj* mi tyle, abyś mi nie mogło tyle *odebrać*.

Życie jest dla mnóstwa ludzi zajęciem.

W radości jest jej granica tym, co nas dręczy.

Formalne zawarcie związku małżeńskiego jest albo czymś zbędnym, albo zbrodnią.

Wielu widzi we flocie tylko drzewo.

W życiu właściwie nie powinno by się nic posiadać, nawet własnego ja; powinno by być tak, jakby się co minutę rodziło i umierało. Zawsze być nowym — to byłoby życiem, teraz każdy dzień żywi się drugim dniem.

Geniusz jest inteligencją entuzjazmu.

Liryka: całe życie uczuciowe jest deszczem, uczucie wzięte właśnie za temat jest kroplą oświeconą przez słońce.

Eksperymenty literackie dzisiejszych Francuzów czynią ich w moich oczach podobnymi do ludzi chodzących w płaszczu, który stał się

dla nich za ciasnym, lecz którego by przecież nie zdjęli. Drą go więc i szarpia, a gdy się gdzie kawałek koszuli pokaże, krzyczą z uciechą: — natura! natura!

Przychodzi mi szczególna myśl. Przedstawić, znaczy stwarzać na wzór czegoś, chwycić życie i formować. Przedstawienie w zakresie duchowym zależne jest od słowa. Więc znaleźć słowo znaczy tyle, co znaleźć rzecz samą!

Prawdziwa sielanka przedstawia człowieka szczęśliwego i skończonego w obrębie przeznaczonego mu koła. Póki z tego koła nie wyjdzie, los nie ma nad nim władzy.

Nie to, czym człowiek *jest*, tylko to, co *czyni*, jest jego nieutralną własnością.

Kobieta w mężczyźnie pociąga do kobiety; mężczyzna w kobiecie opiera się mężczyźnie.

Tylko sztuka jest rękojmią ludzkiej nieśmiertelności. Wszystkie inne siły ludzkie stoją na równi z talentami pajaków, perłopławów itd., bo nie rozpoczynają nic nowego, samodzielnie, łatają tylko to, co już istnieje.

Serce jest magnesem cierpień.

Nie tylko w czynach człowieka, lecz także w wypadkach, które go spotykają, tkwi konsekwencja i zgoda.

Jest wątpliwe, czy historia jest rzeczywiście dobrodziejstwem dla ludzkości. Przekazane doświadczenia odetną i uniemożliwią powoli ludziom i ludom własne doświadczenia, myśl będzie coraz bardziej wyprzedzała życie i cały byt zatraci się w kategoriach, chyba że jakaś olbrzymia burza zasypie piaskiem całą zambalsamowaną przeszłość. Śmiertelni nie mogą stworzyć nic nieśmiertelnego; oddziaływanie wielkich poetów i bohaterów może się rozciągać na tysiące lat, ale musi się skończyć, aby

żywe źródło życia na nowo tryskało. Szekspir, Goethe, wszystko stracone — przygniatająca myśl!

Alegoria powstaje, gdy rozum kłamie przed sobą, że ma wyobrażnię.

I czynami można się upiększać. Człowiek szczerzy ufa w to, że ten i ów błąd uniewinni całością i istotą swego życia, fałszywy mniema, że chwalebnyymi szczegółami okupi lichotę całości.

Nawet w najgorszym człowieku pozostaje jeszcze tyle boskości, by widzieć swoje marnienie.

Życie Boga jest uczuciem. Nie da się pomyśleć, w jaki by sposób on poznawał, skoro jest sam dla siebie przezroczysty.

Kto ludzkość zwraca ku jej granicom, ma większą zasługę niż ten, kto ją zachęca do dążenia w nieskończoność.

Nie zastój, nie posuwanie się, tylko ruch jest celem życia.

Wielu ludzi tak samo nie może sympatyzować z wielkością, jak z lotem orła albo siłą słonia.

Spółeczeństwo ludzkie jako całość jest zupełnie w tym samym stopniu złe, jak najgorsza jego jednostka. Jego prawa i urządzenia są tym, czym mord i rabunek dla jednostki.

Jest kwestią, czy istniejemy osobiście.

Przy powstawaniu dzieła poetyckiego może rozum wiele odrzucać, ale nigdy nie powinien nic dodawać.

Życie bardzo wielu ludzi jest uciekaniem z siebie samych.

Któż zdoła przedstawić cudowny proces rozrodczy i samoodżywczy ducha! Myśl budzi się, na jej spotkanie wybiega słowo i zamyka ją w sobie, oboje są dla siebie wzajemnie warunkiem i granicą. Myśl jest świeżym życiem jednostki, słowo esencją życia zbiorowości, najdelikatniejszy aromat obojga ulatnia się przy ich zetknięciu, opada na ducha i służy mu za strawę.

Życie w czystej, niezmaconej postaci nie może być tematem dla twórczości artystycznej, bo nie da się uchwycić; tylko życie wprawione w ruch.

W zmierzchający, wonny świat uczuć natchnionego poety wpada księżycowy promień świadomości, a co oświeci, staje się kształtem.



Miłość i przyjaźń są u przeważnej liczby ludzi *napętnianiem* własnej próżni cudzą treścią.

Odkupiony jest błąd, gdy otwiera nowe, dotychczas niedostępne koło obowiązków. Dziewczyna, która staje się matką.

Pojęcia ludzi o rzeczach są najczęściej tylko ich sądami o rzeczach.

Zadaniem człowieka szczęśliwego jest rozwijać się, nieszczęśliwego *zniszczyć* się. Z pewnością!

„Pójdź w bitwę i zdobądź sobie po drodze broń!” Tak było ze mną.

Jeżeli duchy unoszą się w powietrze, to może się zdarzyć, że opanują człowieka, który sam za mało ma w sobie ducha, i uczynią go swoim medium. Opętani z Biblii.

Gdy kobieta ma dziecko, kocha mężczyznę tylko w takim stopniu, w jakim on kocha dziecko.

Są dwa rodzaje miłości. Jedna zwraca się ku istocie, całkiem lub częściowo przystosowanej do pustego miejsca w naszym sercu, oprzędza i oplata ją, i już nie wypuszcza. Ta miłość jest właściwie leczeniem samego siebie. Druga odważa się na bój z całym światem.

Piękność jest głębokością powierzchni.

Historia. Nieznany artysta pracuje od wieków nad posągami jakiegoś boga. Ale gdy spod dłuta odpadnie mu kawałek marmuru o zabawnych kształtach, biegniemy za nim i wołamy: — oto on! — Cóż powiemy, gdy ów bóg kiedyś w całej jaśni stanie przed nami?

Między niepospolitymi a pospolitymi ludźmi jest ta różnica, że pierwsi rosną ku jakiemuś nieznanemu punktowi, podczas gdy dru-

dzy wkrótce dorastają do swojej miary, ponad którą już innej nie uznają.

Sen jest walką życia ze śmiercią.

Źli ludzie cenią się między sobą tylko o tyle, o ile stawiają sobie wzajemnie opór.

Poemat liryczny powstaje, gdy uczucie wyodrębni się dostatecznie w świadomości przez myśl.

Ludzie szlachetni cierpią najwięcej. Także cierpienie wybiera sobie najszlachetniejszą glebę.

Prawdziwy poeta jest lekarzem, fałszywy chirurgiem współczesności.

Tylko wielki człowiek może być szczery, bo tylko on może sobie powiedzieć, kim jest. Dla innych ludzi jest szczerłość pożerającym ogniem.

Gdyby marmur miał czucie, skarżyłby się z pewnością na ciosy dłuta, które go czynią bogiem.

...Przyjaciele spętani z sobą tylko przymusową potrzebą jak Laokoon z synami wężem.

Ten rok ma bez wątpienia najwięcej treści z mego całego życia. Lecz muszę wyznać: jestem zadowolony z losu, lecz nie z siebie. Żywioły, z których się składam, wciąż jeszcze burzą się i kotłują, jakby nie były zamknięte w formie indywidualnej; walczą z sobą, to jeden, to drugi odnosi zwycięstwo, lecz normy brak! Gdy się rozejrzę w swej przeszłości albo w najbliższej terażniejszości: zawsze ta sama lekkomyślność, przeciw której protestuje mój rozum; tropienie tajnych ścieżek mądrości, a po znalezieniu ich, zasypianie na drodze do świętego miejsca; bezmyślne chwytanie nici, na pozór nadających się do tkaniny mego życia, a potem albo niesumienne porzucanie, albo rozpaczli-

we trzymanie się ich, doprowadzające do zaplątania i uduszenia się! Ciężko, bardzo ciężko uczynić swe życie dziełem sztuki temu, kto ma krew tak gorącą jak ja; wymaga to panowania nad chwilą takiego, jakie niełatwo osiąga ten, kto ma jeszcze do chwili pretensje; lecz do tego celu można się przynajmniej powoli zbliżyć, a ja nie jestem jeszcze nawet w drodze. Nawet taka spowiedź, jak teraz, czymże jest? Przychodzi ona mimo woli jak westchnienie, jak uderzenie się w piersi, bo chciałem napisać coś całkiem innego; ma jednak niestety inne skutki, niżby mieć powinna, gdyż sprawia ulgę duszy, zamiast ją bardziej przytłoczyć.

Jeżeli Tacyt potępia całą ludzkość, w nim samym, w jego świętym gniewie ocalone są jej najpiękniejsze przymioty i dlatego otucha nie opuszcza nas wśród wszystkich jego opisów okrucieństw.

Co to jest? Skoro tylko człowiek zdobędzie się na samopoczucie i wyprostuje się, ma wra-

żenie, jakby go coś uciskało z góry, a przecież on żyje tylko przez samopoczucie. To jest tak, jakby się z jakiejś przepaści wydobywał i jakby go jakaś nieznana ręka znowu na powrót spychała.

Najwyższa poezja jest właściwym dziejopisarstwem, gdyż wyniki procesów historycznych wciela w nieśmiertelne obrazy, jak na przykład Sofokles ideę hellenizmu.

Poezja jest wybuchem krwi; poeta uwalnia się od krwi, a ona rozplywa się w piasku świata.

Miłość jest dlatego tak piękna, że chroni przed samolubstwem.

Istnieje tzw. prawda, która pochodzi z najgłębszego kłamstwa; dziedziną jej jest zwłaszcza handel drobiazgowy prawdami. Ludzie oddający się popisom W takiej prawdzie mierzą człowieka zawsze najwyższą zasadą i z zadowo-

leniem potępiają go, ponieważ między najlepszym człowiekiem a zasadą zawsze jeszcze jest przepaść. Mniemają oni, że przez to potępienie sami już złożą hołd zasadzie. Obrzydłe indywidua, filozofujące węże, które kłają, a potem wytykają ukąszonemu czarne plamy jadu. Tylko człowiek na wskroś zły może we wszystkich drobnostkach być, jak to mówią, poprawny. Dobry nie czatuje tak ciągle na siebie i wśród zamętu życia nieraz traci równowagę.

Są fakty (właśnie opowiedziano mi jeden taki) ciężkie jak kamienie, które albo zmiążdżą młyn, albo muszą być zmielone.

Człowiek musi się starać być jasnym dla drugich, aby się stać jasnym dla samego siebie.

Niejedyn gdyby już był stworzony, byłby udzielił Bogu rad przy stwarzaniu świata.

My, ludzie, jesteśmy tymi punktami natury, w których ona się skupia. Może także tętnicami natury.

Są ludzie, którzy w swej cnocie widzą przywilej na polowanie na cudze grzechy; pozostali oni tylko dlatego cnotliwymi, aby grać rolę katów.

Przyjaźń wielu ludzi jest tylko przygotowaniem do nieprzyjaźni.

Dlaczego przestało bić to źródło mowy, które stwarzało nowe, bezpośrednie, to jest niezłożone z innych wyrażenia dla spraw ducha i uczucia? Czy rzeczywiście wszystko, co się da pomyśleć i przeżyć, zostało już przerobione na słowa, czy też ten zastój jest dobrowolny?

Dwudziestego pierwszego września. Przyjmę wdzięczności, Wiekuisty! Ze wszystkich głębin mej duszy powstaje *Genowefa*! Tylko siły,



tylko miłości — potem niech będzie, co chce!

Ziemskie radości są tylko stopniami, po których wchodzimy do raju.

W niejednym człowieku wrodzone zło jest tak silne, że nie potrzebuje on nawet uczynić nic złego, aby sobie uświadomić tę swoją naturę. Taki człowiek mozoli się nieraz tak samo bezowocnie nad uczynieniem dobrego, jak dobry nad złem.

Jeżeli jakiej myśli nie można przemyśleć do końca, ma się wrażenie, jakby się traciło cząstkę samego siebie, a nawet jakby się było wewnątrz skrepowanym i daremnie próbowało wyzwolenia. Każda myśl jest dobrem, które walką trzeba wydrzeć wszechświatowi, potędze, która je dzierży.

Dwudziestego ósmego września. Jest piękny, wspaniały poranek jesienny, złotem kładzie

mi się blask słońca na papierze, na dworze zimny wiatr przypomina, że należy strząsać owoce, w domu wygodne ciepło. Bóg jest niezasłużenie a bez granic łaskawy dla mnie i godzi się, abym głęboką radość z tego wypowiedział w tym dzienniku, który zawiera tyle skarg i wybuchów rozpacz. Jedynym życzeniem mojej młodości, jedynym, którym żyłem, było, że bym został poetą. Zostałem nim i teraz dopiero poznaję, co to znaczy. Wyższe natury mogą tylko wtedy osiągnąć pełne poczucie swej istoty, gdy im dano talent twórczy, a to jest najwyższe, jedyne szczęście. — Teraz, gdy *Genowefa* mnie wypełnia, czuję się tak całym — dzięki, głębokie dzięki Wiekuistemu!

Podziw jest *czynnym* snem, rozpływaniem się „ja” w naprężeniu tak, jak przy zwykłym śnie — w rozprężeniu.

Siła woli nie ma końca, idzie tak daleko, że może nawet samą siebie unieruchomić i wymusić sen. Absurdu nie można *chcieć*.

Gdy Bóg był w kłopotcie, co począć z mnóstwem ludzi, którzy z siebie nic zrobić nie potrafią, stworzył szczęście.

Celem natury jest rozkoszowanie się sobą, a wszystkie jej twory są językami, którymi w sobie samej smakuje.

Nie tylko formy sztuki, lecz i formy życia opierają się pod pewnym względem na kłamstwie gdyż w żadnej z nich nie znajduje wola ludzka zupełnego zaspokojenia.

Strzał pozostawiony w strzelbie psuje ją. Tak samo jest z siłą w człowieku.

W świecie jest pogrzebany bóg, który chce zmartwychwstać i wszędy usiłuje się wydostać: w miłości, w każdym czynie szlachetnym.

Niejeden człowiek, gdy coś odrzuci, a zobaczy, że kto inny tę rzecz podnosi, upomina

się o jej zwrot, gdyż to pouczyło go, że jest ona jeszcze coś warta.

Szekspir posługuje się czasem stylem bogactwa. Jest to styl najwytworniejszy, chociaż nie najszlachetniejszy.

Małżeństwo jest dla wielu ludzi naczyniem; w którym przechowują swoje uczucie, bo wiedzą dobrze, że bez takiego środka wnet rozpułyby się w piasku życia codziennego.

Krzywa linia nie zna większego cudu nad prostą. Ale nie odwrotnie.

Poemat: Bóg patrzy na sny dzieci i daje im życie. Stąd tyle zabawnych, miłych, niewinnych rzeczy na świecie.

Dualizm przenika na wskroś wszystkie nasze poglądy i myśli, każdą chwilę naszego istnienia i sam jest najwyższą, ostatnią ideą, jedy-  
ną ideą podstawową. Jak życie i śmierć, cho-

roba i zdrowie, czas i wieczność od siebie się odcinają, to możemy sobie pomyśleć i wystawić, ale nie to, co poza tymi rozdwojeniami jest wspólnym, godzącym je pierwiastkiem.

Chore stany zresztą są bliższe ośrodka prawdy (tego, co wiecznotrwale) niż tzw. zdrowe.

1841

Sztuka musi często wypowiadać to, co w życiu pozostaje niewypowiedzianą myślą i uczuciem. Mistrz niech pokaże mistrzostwo przez to, że motyw do takiej swobody, wypływający z istoty sztuki i jej granic, podeprze motywem zaczerpniętym w każdym poszczególnym wypadku z tematu. Lecz to się nie zawsze udaje.

Czyny, które jak strzały idą po linii prostej, nie nadają się do dramatu.

Dramat nie powinien dawać nowych historii, lecz nowe stosunki.

Stara epoka postępuje z nową często tak, jak ów król, który kazał zabić dziecko i jego krew zastrzyknąć sobie w żyły.

Swoboda i zdrowie nie są dobrami życia, lecz życiem samym. Swoboda jest niezależnością od świata, zdrowie niezależnością od natury.

Wszystkie takie spiczaste myśli są wysiłkami w celu owładnięcia prawdy. Jak często błyszczą już z dala czyste złoto, lecz sieć rozdziera się pod jego ciężarem: zrobiona jest tylko na połów złotych rybek!

Przypadek, który stowarzysza się z każdą działalnością ludzką jako naleciałość, jest wyrazem woli boskiej, która w interesie świata i powszechności uzupełnia i modyfikuje jednostkową wolę człowieka.

Jeżeli człowiek mądry w gniewie tak się uniesie, że zaciśnie pięści, jest to dowodem, że w przedmiocie jego gniewu nie ma już ani jednej iskry ducha, którą by zwalczać można, bo póki ona istnieje, duch jest zbyt zazdrosny o chwałę zwycięstwa i nie chce się nią dzielić z ciałem.

Czy różnica między bałwochwalstwem a bogochwalstwem była dla Boga tak bardzo wielka? Bożyszczę było tylko niedoskonałym symbolem.

Narodziny są tym samym procesem, jaki zrywa liść z drzewa, aby na pozór samoistnie kręcił się z wiatrem, a potem spadł na ziemię i gnił tam, dostarczając drzewu nowego nawozu.

Życie jest wysiłkiem odpornej i upartej cząstki, by oderwać się od całości i istnieć samodzielnie; wysiłek ten udaje się, póki wystarczy

jej siła zrabowana całości przez akt oddzielenia się.

Tworzyć poetycko znaczy odbijać świat na gruncie indywidualnym.

Każde prawdziwe dzieło sztuki jest tajemniczym, wieloznacznym, pod pewnym względem niezgłębionym symbolem. Jest nim zaś w stopniu tym mniejszym, im więcej powstało z myśli, gdyż tym prędzej można je zrozumieć i pojąć, ale też tym prędzej się ono wyczerpuje i staje się nieużyteczną muszlą, z której już perłę wyjęto. Tzw. poeta dydaktyczny daje zamiast zagadki, która nas jedynie interesuje, nagie, jałowe rozwiązanie. Poezja nie jest odcyfrowaniem, lecz stwarzaniem życia.

Żyjemy w czasach sądu ostatecznego, ale niemego: rzeczy same z siebie rozsypują się w gruzy.



Każda istota stojąca w pośrodku dwóch światów musi siebie zaliczać do tego, z którego wyszła, nie do tego, w który wrasta. W stosunku do pierwszego ma nadmiar, do drugiego — braki.

Nasze życie jest bolesnym drgnieniem rany.

Człowiek ma prawo do samobójstwa, skoro ma zdolność po temu, bo taka zdolność bez prawa byłaby zbytciem.

Świadome przedstawienie [*Darstellung*] w sztuce odróżnia się od nieświadomego przedstawienia w życiu (gdyż i tu mamy do czynienia z przedstawieniem, to jest z uzewnętrznianiem się wnętrza) tym, że sztuka musi dawać zarysy wyraźne i skończone, czemu podołać może tylko tak, że przedstawiany charakter uczyni malarzem samego siebie, podczas gdy życie może dawać tylko kawałkami.

Nie trzeba wymagać, by istota bez znaczenia poznawała swój stosunek do sobie równych i do tego, co ma znaczenie. Ciężkość określa wprawdzie stanowisko planet względem siebie, lecz nie kul bilardowych.

Jedną z najgłupszych myśli moich była ta, że sztuka jest już zamknięta. Jak nieskończenie mało stosunków utrwalono w wiecznych obrazach, a ile takich stosunków jest jeszcze możliwych!

Sztuka ma za zadanie uświadamiać wszystko, co tkwi w człowieku i w jego życiowej sytuacji, tak że po wiekach można będzie z niej czerpać wszelkie możliwe doświadczenia.

Resztką dobrego w złem jest punktem, do którego przyczepia się kara.

Człowiek ma prawo zabijać, bo sam musi umierać.

Radość jest cudownym ptakiem, który nam dlatego ucieka, aby nas zwabić do swojej ojczyzny. — Piękność jest światłem wewnętrznym, które wystąpiło na zewnątrz. — Karać znaczy przewyższać uczucie winy. — Piękność ciała dano duszy jako wzór do naśladowania. — Człowiek musi być tyle wart, co jego myśli.

Ofiara Abrahama byłaby znakomitym tematem do dramatu. Myśl ofiary powinna by powstać w nim samym i im trudniej przychodziłoby mu spełnić ją, tym bardziej musiałoby to podsycać myśl o strasznym obowiązku. Potem głos Pana.

Życie Niemca jest wrastaniem w naturę, Francuza odrywaniem się od niej. To jest ważne dla oceny literatury tych obu narodów.

Wielcy ludzie odczuwają prawa świata silniej niż inni; stąd pochodzi ich siła i odwaga.

...Myśl o śmierci przetkać złotą nicią życia!  
Najwyższe zadanie poezji.

Wielu poetów opiewa tylko swoją potrawę; gdy nią jest piękny poranek, opiewają poranek; gdy są w Rzymie — Rzym.

Są także zwierciadła, w których można zobaczyć, czego komu brak.

Poeta liryczny, a tym bardziej dramatyczny musi wszystkie opisy utrzymać w pośrodku między uświadomieniem a nieświadomością, dlatego styl tych sztuk jest o wiele trudniejszy niż styl epicki, który oddaje życie w sposób reflektujący, podczas gdy tamten ma je przedstawiać jako coś stającego się, a przecież równocześnie skończonego.

Nie ma myślenia czystego, rzeczowego, niezmodyfikowanego indywidualnie; tak samo nie ma takiej poezji.

Właśnie bez tego może się świat obejść, gwoli czego jedynie zasługuje na istnienie.

Komedia i tragedia są w gruncie rzeczy różnymi formami tej samej idei. Dlaczego jednak nie mamy teraz komedii w duchu starożytnych? Bo nasza tragedia zanadto wglębiła się w życie indywidualne, które powinno by być raczej przedmiotem dla komedii.

Ludzie mało rozumni mogą łatwo uchodzić za obdarzonych żywą wyobraźnią. To jednak pochodzi nie stąd, żeby ta władza istniała u nich w wyższym stopniu, niż to zwykle bywa, lecz stąd, że rzeczy wywierają na nich zamącone wrażenie; ponieważ zaś rozum, który wszystko usiłuje sprowadzić do pierwotnych przyczyn, nie jest u nich czynny, wrażenia takie dają im sposobność do różnych dziwacz-

nych kombinacji. Prawdziwa wyobraźnia idzie zawsze ręką w rękę z rozumem i rozsądkiem.

Czym jest życie? Stoisz w kole, ono cię w sobie zamyka, jakżeż może to koło istnieć znowu w tobie, choćby jako obraz lub pojęcie? Jak może całość być objęta przez cząstkę, rozpląnąć się w niej?

Szalony Ajaks Sofoklesa nie stoi na wyżynie Edypa, lecz to jest pomyślane na wielką skalę, że szaleństwo poznając siebie wiedzie do jeszcze większego szaleństwa i że zmarły jeszcze staje się przyczyną wybuchu namiętności u żywych.

Katechizm dramaturgiczny, którego uczą się na pamięć krytykujące młokosy, zawiera do dziś artykuły, których wytępienie byłoby może większą zasługą niż napisanie nowych dramatów. Jakież głupstwa wygrywa się wciąż na tej katarynce, na przykład o charakterach, o ich wierności, zgodności z historią itd. Że symbo-

lika żyje nie tylko w idei dramatu, lecz i w każdej jego części, tego nikt nie przeczuwa, a przecież to jest pewne. Panowie krytycy z pewnością by się głośno rozśmiali, gdyby kto powiedział do malarza: — jak to? to mają być twarze ludzkie? Dajesz nam zamiast czerwonej barwy krwi cynober, zamiast niebieskości oczu indygo, itd., i myślisz, że to nas złudzi? — A przecież tak samo komicznie zachowują się i oni, gdy w swoich ocenach konfrontują historię z poezją i zamiast pytać o tożsamość *ostatnich wrażeń*, które istotnie muszą być te same, jeżeli poeta i historyk są tym, czym być powinni, pytają o niemożliwą i niepotrzebną tożsamość ingrediencji.

Najgłębsze, najmędrze słowo człowieka rozwiewa się i po zapłodnieniu cudzej duszy (albo przy oddziaływaniu na wstecz swojej) traci znaczenie na rzecz drugiego lub trzeciego słowa, tylko człowiek sam trwa i zostaje. — Znana myśl — można by powiedzieć. Tak, ale chciałbym, żeby była jeszcze bardziej znana, żeby ją

zastosowano także i do sztuki, gdyż wtedy by wiadano, że w dramatach mowy nawet najpiękniejsze i najpełniejsze wagi nigdy nie wystarczą za charaktery.

1842

Biedny jedwabniku! Będziesz prządł, chociaż cały świat przestał chodzić w jedwabiu!

Prawda jest najwyższym dobrem. Tak, ale czym jest prawda? To jest także najwyższe pytanie. Komu jestem ją winien? Chyba tylko temu, kto sam jest zdolny do prawdy.

Wszelka poezja jest właściwie dramatyczna, to znaczy, że żyje i rozradza się dalej. Myśl, która zawiera tylko siebie, nie prowadzi do drugiej, trzeciej, czwartej myśli itd., aż na szczyt poznania, a więc która nie wpływa na cały nasz rozwój, na cały proces życia, nie jest ani poetyczna, ani żywa, nie jest nawet w ogóle możliwa, gdyż życie objawia się tylko w postaci prze-



plywania. Zmiany zaś wywołane przez myśl wewnątrz duszy człowieka są zupełnie tak samo doniosłe jak te, które myśl wywołuje w świecie, przechodząc od najbliższego jej materiału wewnętrznego do zewnętrznego.

Najbliższym i najlepszym dowodem zasadniczej różnicy między duchem a materią jest stosunek ludzkiego ducha do ciała. Gdyby duch był tylko wyciągiem z ciała, to musiałoby ono, jako jego prażywioł, być dlań przezroczyste i poznawalne, duch musiałby je rozumieć i pojmo- wać, nie tylko gdy ono jest zdrowe, ale jeszcze bardziej wtedy, gdy jest chore — tak jednak wcale nie jest. Jak kciuk nic nie wie o myśli rzucającej ducha w radość lub smutek, tak samo duch nie wie nic o przyczynie swędzenia lub bólu w kciuku, chyba że osiągnie tę wiedzę drogą doświadczenia naukowego, a więc przez porównywanie jednego faktycznego stanu z ty- siącem innych, które mu opisywano. Między jednym a drugim żywiołem wznosi się mur. — To myślałem wczoraj w łóżku, gdy trapiiony tę-

pym bólem zębów na próżno usiłowałem znaleźć jego siedzibę.

Działanie jest najwyższym egoizmem.

W fizycznym człowieku niezniszczalne i wieczne jest nasienie, w duchowym sumienie, w jednym zaczyna się świat, w drugim Bóg.

Człowiek ma wolną wolę — to znaczy: wolno mu zgodzić się na konieczność!

Zgon niewinności: miłość, jest jeszcze piękniejszy od niej.

Życie jest samo przez się dobrem, za które należy się wdzięczność. Jest miłą możliwością szczęścia i aby nią być, musi co prawda być równocześnie także możliwością nieszczęścia.

Uważać chwilę za najwyższe ognisko bytu przygotowane przez całą przeszłość i używać jej wedle tego: to byłoby życiem!

Często narzuca mi się myśl, że wszyscy ludzie, których widzę siedzących poza oknami, śpią i że dopiero promień słońca rozcałowując ich zamknięte powieki udziela im uczucia przebudzenia.

R. utrzymywał wczoraj wieczór, że także ból cielesny odczuwa się tylko w duszy. Muszę temu zaprzeczyć, bo w takim razie znikłaby *differentia specifica* między ciałem a duszą i doszlibyśmy do materializmu. Myślę, że rzecz ma się tak. Ból fizyczny rzeczywiście dostaje się do duszy, podobnie jak ból duchowy wystaje, że się tak wyrażę, aż w ciało. Atoli nie są to dalsze bezpośrednie ciągi, lecz echa, wzajemny wpływ obu rodzajów bólu na siebie. Ból fizyczny tamuje duchowego pracownika w swobodnym używaniu narzędzia, a on tę *zaporę*, ograniczającą i niszczącą jego działalność, odczuwa jako ból. Gdy fizyczne objawy bólu lub choroby rosną, zwiększa się także i owa zaporę, a więc i odczucie jej, i odwzajemnianie się bólu. Ciało koncentruje się w sobie; jest to niejako sługa,

który nie chce już więcej dbać o pana, bo troska o własne zagrożone istnienie daje mu dosyć zajęcia. To samo czyni wtedy i duch; dlatego w takich wypadkach ustaje myślenie, które jest zawsze świadomym lub nieświadomym porównywaniem, przystosowywaniem się i analogizowaniem, a natomiast występuje przypatrywanie się, bezpośrednie chwytanie. Ponieważ jednak rozdział między duchem a ciałem jest zawsze tylko połowiczny, a czyste prawo ducha może działać tylko swobodnie, ale nigdy swobodnie, więc obrazy, czy jak inaczej nazwie się rezultaty wręcz odmiennej od myślenia, wyższej i niezależniejszej czynności duchowej, zamieniają się w fantazmaty. Zresztą należałoby jeszcze dać filozofię bólu z tego stanowiska.

Jeżeli człowiek ma być szczery: czy może się naprawdę poszczycić, że ma choć jedną nitkę w sobie, której by warto nie przecinać?

Młodości czyni się często zarzut, że myśli, jakoby świat dopiero z nią się zaczął. Ale starość jeszcze częściej mniema, że z nią się świat kończy. Co jest gorsze?

Istota, która by siebie samą pojęła, już przez to samo wzniosłaby się ponad siebie i natychmiast stałaby się inną istotą. Między środkiem a powierzchnią kuli panuje cudowny stosunek.

...Tylko tyle życia, aby śmierć odczuwać.

Życie jest snem powątpiewającym o sobie.

Wielu nie wierzy w nic, ale boi się wszystkiego.

Czym jest zło? Jeżeli może się stać dobrem, to stanie się nim i stać się musi, a w takim razie między złem a dobrem byłaby tylko różnica czasowa, przypadkowa. Jeżeli zaś nie może stać

się dobrem, czy nie ma wtedy prawa do istnienia? A ponieważ dwa przeciwieństwa nie mogą mieć tej samej przyczyny, czyż wraz ze złem nie musimy przyjąć, że korzeń świata jest podwójny?

A może życie jest tylko spalaniem, spopielaniem się, usychaniem wrażliwości na ból i rozkosz? Może wszystko, co nas otacza jako spokojny żywioł, jako ziemia i kamień, już niegdyś żyło? Może i my staniemy się kiedyś ziemią i kamieniem, a historia się skończy, gdy wszystko spocznie i zamilknie?

## 1843

Niektórzy poeci mogą zawsze pisać. Tak jest, podobnie jak można zawsze myśleć, póki się nie zna właściwych problemów myśli i wesoło przeskakuje ponad przepaściami, w które inni wpadają.

*(Na widok padającego śniegu)* Tylko póki nie jesteśmy jeszcze tym, czym być mamy, jesteśmy czymś indywidualnym, podobnie jak płatek śniegu tylko dlatego jest płatkiem śniegu, że nie stał się jeszcze wodą.

Są egoiści, którzy nie wyglądają poza swoje koło i mniemają, że działając tylko dla swego koła przez to samo są czynni i dla całego świata. Ci są najgorsi, bo nawet świadomość nie stawia im granic. Zresztą człowiek jest z konieczności egoistą, bo jest punktem, a punkt zagłębia się sam w sobie.

W młodości i w najwcześniejszym dzieciństwie przechodziły otaczające mnie rzeczy prawie we mnie samego. Jak błogo mi było, gdym wykonywał pierwszy rysunek u mego nauczyciela rysunków, Hardinga. Ogród, dzionek jesienny, za furtką stała dziewczynka. Zdawało mi się, że furтка, którą namalowałem, musi się otworzyć, skoro tylko narysuję dziewczynkę. Całe to uczucie żyje jeszcze we mnie, ale jak je

wyrazić! Także noc, kiedy razem z synem malarza do późna czytaliśmy *Lenorę* Bürgera. Rozkosz, rzewność, życie, śmierć, wszystko naraz prauczucie! — Jak mój ojciec zmiął pożyczony mi przez Hardinga rysunek (winogrona), bo gniewał go czas na to użyty; i jak się wstydzilem powiedzieć malarzowi, że to ojciec zrobił, i od niego burę dostałem za nieuwagę.

Jeżeli człowiek nie ma stracić ochoty do życia, musi czuć w sobie nadmiar sił, musi je posiadać w ilości przewyższającej konieczną potrzebę. Z tego powodu przede wszystkim powinno by się unikać nadużyć, gdyż one pochłaniają ów nadmiar, dzięki któremu fontanny namiętności biją tak wesoło, a życie ciągle ma urok.

Mówi wprawdzie Klopstock: — nieśmiertelność to wielka rzecz. — Lecz to nieprawda. Drugi świat poza ponurym grobem niewart funta kłaków, jeżeli mamy tam zachować pamięć choćby o jednej naszej poetyckiej czy he-



roicznej psocie na tym świecie; pod tym względem Szekspir stoi na równi ze swoim pucybutem. Napoleon za ostatnim swoim podoficerem. Życie jest dobrem największym, a szczytem tego dobra jest spokojny, czysty rozwój.

Poezja jest molochem, trzeba jej ofiarować cały las, a jedyną nagrodą jest to, że wolno spać się w jego rozżarzonych ramionach!

Umarły wywiera na tym, kto mu się przypatruje, wrażenie takie, jakby sam był śmiercią — jakby powieki jego mogły się podnieść i spoza nich mogła wypaść strzała; poza jego zamkniętymi powiekami widzi się śmierć z napiętym łukiem.

Próżność nie opuszcza nawet samobójcy. Nikt się nie powiesi, kto się jeszcze może zastrzelić.

Jak bardzo natura związana jest z indywidualizacją form i jak siły twórcze zawsze płyną tylko w jednym kierunku, to pokazuje się szczególnie w tym, że nie stworzyła ani jednej rośliny o podwójnych owocach, na przykład wiśni z winogronami, lilii z różami. Do bajki: cud-drzewo ze wszystkimi kwiatami i owocami.

Bajka: Chłopczyk maluje piękny ogród, a w nim dziewczynkę; w chwili gdy właśnie narysował kłamkę, nagle otwiera się furтка na papierze, drzewa zaczynają szumieć, źródła tryskać, dziewczynka przystępuje do niego i mówi: — wyzwoliłeś nas przez to, że w tobie ożyliśmy tak, jakeśmy istnieli. — Tak samo można by wyzwolić całą przeszłość i powołać do nowego życia.

Istnieje pewien przeklęty sposób mówienia prawdy; można na przykład o wielkim bohaterze powiedzieć, że nie umie tańczyć, a o wszystkich innych jego właściwościach zamilczeć. Tę

metodę szczerości stosuje się często przy omawianiu dzieł poetyckich, podciąga się je pod jedną kategorię, do której nie należą, i wydaje się wyrok.

Grzesznicy przeciw estetyce są gorsi od grzeszników przeciw moralności, bo ci ostatni mają przynajmniej jakieś pojęcie o idei, którą obrażają, a tamci nie.

Liryka jest żywiołowością poezji, bezpośrednim połączeniem podmiotu z przedmiotem.

Potężne wrażenie dramatyczne powstaje wtedy, gdy motywy dramatu pchają sprawę ku jasno określonemu, dla widza lub czytelnika wyraźnemu celowi, a potem nagle oprócz tego celu osiągają jeszcze zupełnie inny cel, niespodziewany i nieprzeczuwany. Lecz tylko geniuszowi uda się taki podwójny cios czy grom, odskakujący wstecz, talent będzie się starał skom-

binować zajścia zewnętrzne tam, gdzie właśnie trzeba było odsłonić wewnętrzną głębię.

Dramat jest żywym ogniem w pośrodku historycznych zwalisk, ogniem, który przetapia zastygłe masy i nawet śmierć przywraca do życia.

Czy rozbitek *kocha* belkę, którą tak kurczowo obejmuje?

Zgrzytanie ziarn pod kamieniem młyńskim a zgrzytanie człowieka pod kołami wozu fortuny: czyż to nie wszystko jedno?

Nasienie zwierzęce zawiera bez wątpienia najwięcej życia; mimo to jednostka męska nie może go udzielić jednostce żeńskiej do zasymlowania, lecz tylko do wytworzenia nowej istoty. Każde indywidualizowanie się jest zamknięte, ześrodkowane dookoła punktu.

Nie ma właściwie nic pedantyczniejszego, jak popisywać się w towarzystwie zaletami ducha.

Życie jest straszliwą koniecznością, którą trzeba przyjąć w dobrej wierze, ale której nikt nie rozumie, a sztuka tragiczna, która niszcząc życie jednostkowe na rzecz idei zarazem wznosi się ponad to życie, jest najjaśniejszą błyskawicą świadomości ludzkiej, nie może jednak nic oświecić, czego równocześnie nie spali. — Sztuka tragiczna wyrasta jedynie z takich oto rozważań jak dziwny, tajemniczy kwiat z cieniów nocy, bo podczas gdy poezji lirycznej i epicznej wolno czasem igrać pstrymi bańkami zjawisk, poezja dramatyczna musi mieć zawsze na oku *podstawowe stosunki*, w których obrębie każde poszczególne istnienie powstaje i ginie, te stosunki zaś — gdy uwzględnimy ciasny widnokrąg ludzki — są potworne.

Niejedną rzecz, którą się odrzuca bez powodu, trzeba studiować, a potem — ma się już do tego powody.

Wszystkie nauki idą szczególną drogą. Bardzo często, gdy się mniema, że się wyciągnęło ostateczne rezultaty, zdobyło się tylko nowe, co prawda o wiele bogatszy alfabet i tak dalej.

Już do pojęcia charakteru potrzebna jest idea. Tylko idea stanowi o różnicy między dramatycznymi charakterami a figurami. Ma to znaczenie nawet w zakresie komizmu. Falstaff jest charakterem komicznym. Dlaczego? Bo ma świadomość swej niezależności od wpływów natury, którym się poddaje.

Dlaczego napoczęcie przez robaka czyni owoc dojrzałym?

Jeżeli się małpę obnosi na tarczy, cóż jej z tego? Tłum, który ją wyniósł, dostrzega jej

ogon, gdy dotychczas mogła jeszcze udawać człowieka.

Nic nie ma wstrętniejszego nad obraz cnoty w pospolitej duszy.

I w słowie należy szanować niewinność; kto je gwałci, może z nim spłodzić bękarta, jakiego zechce.

Cały pochód historii nie jest wyrównywaniem się krańcowości, lecz raczej powolną wędrówką od jednej krańcowości do drugiej i na powrót.

Całe życie jest daremnym wysiłkiem jednostki, by znaleźć formę; przeskakuje się wciąż z jednej formy w drugą i widzi, że każda jest albo za ciasna, albo za szeroka, aż wreszcie, zmęczony się eksperymentowaniem, poprzestaje się na ostatniej, która nas dusi lub rozrywa.

Szczytem twórczości Szekspira jest *Lir*. Nie pojmuję, dlaczego się wyżej stawia *Hamleta*. *Hamlet* jest testamentem Szekspira w tajnym języku; sztuka pisana jakby w grobie; ma się wrażenie, jak gdyby umarły jeszcze raz wstawał, sięgał w swoje wnętrzości i robaki, toczące to pielęgnowane niegdyś starannie ciało, rzucał w twarz nam, pełnym życia ciekawskim, rozpaczliwe, straszne pożegnanie ze światem, w chwili gdy się już doń tyłem odwracał i przepadał w nicości. Ale *Lir* jest tryumfem nad tymi cierpieniami, które później — jak się zdaje — tak zwyciężyły poetę, że zrzekłszy się walki z nimi, już tylko krzykiem wydanym w *Hamlecie* chciał sobie ulżyć. *Lir* jest jedynym dziełem, które można postawić na równi z *Antygoną*, ponieważ, tak jak ona, odsłania w imponujący sposób moralne korzenie świata przez skoszenie pokrywającego je chwastu. Także i pod względem formy *Lir* jest jedyny i niedościgniony zwłaszcza w tym, że — czego, jak mniemam, dotąd nikt nie zauważył — Goneryla i Regana, na pozór wcielone demony, przecież wła-



śnie przez charakter Lira są nie tylko usprawiedliwione, lecz nawet wyjaśnione; widzimy, że tak popędliwy ojciec musiał spłodzić właśnie takie chytre, zimne dzieci, które się go tylko boją, a gdy obawa ustaje, tracą wszelki stosunek do swego rodzica i uważają go raczej za wroga niż za pokrewną istotę, a zmuszane dawniej do zaparcia się swego „ja” wobec niego, teraz już tylko swoje „ja” mają na względzie, gdy on im wchodzi w drogę. To jest właśnie mistrzostwo formy, że poeta rysuje nam dawnego Lira przez dzisiejszego obląkańca i przez to zarazem odsłania nerwy i tętnice córek.

Forma: licha tama między strumykiem a morzem, które starają się ją rozerwać.

Ludzie wynaleźli wiele dziwacznych cnót, lecz najdziwaczną jest skromność. Zero mnie ma, że stanie się czymś, jeżeli się przyzna: — jestem zerem!

Kto wierzy w szczęście, ma szczęście.

Jest głupotą żądać od poety tego, czego nawet Bóg nie daje: pogodzenia i wyrównania dysonansów. Ale za to można żądać, aby dał dysonanse te, a nie utknął w środku między przypadkiem a koniecznością. Ma on prawo doprowadzić do zaguby każdy charakter, ale musi nam zarazem pokazać, że ta zaguba jest nieunikniona, ustanowiona podobnie jak śmierć przez sam fakt urodzenia się. Jeżeli świata choćby najlżejsza nadzieja ratunku, poeta jest fuszerem. Z tego stanowiska jednak wypływa jeszcze wyższa piękność i całkiem inna do niej droga niż ta, którą uwielbiał Goethe.

Jak wytoczona krew nie jest człowiekiem, tak samo ujęta w sentencje treść myśli nie jest poematem.

Gdyby rzeźbiarz zamiast rzeźbić i oddać w marmurze obraz swej wyobraźni wołał: — O jakież piękny! jakież wspaniały! — wyśmialibyśmy go; ale miernym poetom wciąż się jeszcze na to pozwala.

Maks, mój luby, uśmiechnięty aniołek o głębokich, niebieskich oczach i słodkich, jasnych włosach, jest trupem. Oto leży jego loczek przede mną, to wszystko, co mi po nim zostało. O, gdy sobie pomyślę, że to dziecko, na które każdy z wyjątkiem mnie, jego ojca, wielkiego poety — bo niech i to będzie napisane! — patrzył z rozkoszą i zachwytem, tak było piękne i miłe, że to dziecko teraz gnije, że je robaki jedzą, to chciałbym sam być robakiem, aby przynajmniej jako obrzydliwe zwierzę mieć w nim ten swój udział, którym jako człowiek, jako ojciec gardziłem. Mógłbym połknąć ten lok, mógłbym zrobić coś jeszcze gorszego, spalić go, bo nań nie zasługuję! O, mój Maksiu, nie krąż naokoło mnie ani minuty, zostań przy matce, pociesz ją, ulżyj jej bólowi przez twą tajemniczą bliskość, jeżeli możesz — tylko nie mojemu, nie mojemu! „Ja się tylko schowałem, szukajcie mnie, a ten mnie nigdy nie znajdzie, kto mnie za mało kochał!” Oto pociecha, która brzmi ku mnie z wieczności. Widzę cię, dziecko, ty słodkie, rozkwitające życie, jak podczas

obiadu siedziałeś przy swoim małym stoliku, kiwałeś ku mnie główką i mówiłeś: „I ja wina!” — i czekałeś, czy dla ciebie kroplę zostawię. A twarzyczka, ta słodka, słodka twarzyczka — o Boże, o Boże! Postawiłeś anioła przed moimi drzwiami, a on uśmiechnął się do mnie i spytał: „czy mnie chcesz?”. Nie powiedziałem: „tak!”, ale on wszedł do mnie, bo myślał: „... przypatrz mi się tylko, a potem to już mnie zatrzymasz...”. Ale rzadko kiedy myślałem o nim co innego, jak tylko to jedno: jak go tu wyżywić! i to tchórzostwo oślepiło, stępiło mnie względem szczęścia, które trzeba było tylko objąć, aby mieć skarb po wszystkie czasy. Wtedy go Bóg odwołał, a on nie poszedł chętnie, bo miał matkę, która w zamian za ojca podwójnie matką mu była. Teraz nie pomogą ani skargi, ani łzy! O tak, to prawda, że drzę przed przyszłością, że nie wiem, skąd wziąć kawałek chleba, że drzę bardziej niż żebrak przy drodze, bo boję się zostać tym, czym on już jest. Ale przecież powinienem się był zdecydować na najgorszą ostateczność, choćbym go miał z żebra-

niny utrzymywać i kij żebraczy w spuściźnie mu zostawić, wtedy bym przynajmniej nie potrzebował się wstydzić przed każdym robotnikiem, który koło mnie przechodzi z potem pracy na czole, mógłbym teraz spokojnie powiedzieć: „Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Boże będzie pochwalone!”. A jak często byłem surowy, okrutny względem dziecka, gdy mi moje ponure myśli przerywało rzewnie niewinną pustotą! O żebym się był nigdy nie narodził! To westchnienie wyrywa mi się z głębin duszy! A co wycierpiała Eliza! Jaki mi list napisała! Tak nie pisze żaden bohater! Ten spokój przejmuję mnie grozą! Boże, Boże! Powinieneś być jej zostawić to dziecko, gdyś widział, jak cierpiała! A ja nie miałem ani najłżejszego przeczucia — wesoło mi wprawdzie nie było, ale przecież pracowałem, pisałem swój dramat, może nawet pyszniłem się jaką udatną sceną w tej samej chwili, kiedy dziecko ze śmiercią walczyło. Raz podali mu mój portret, a on, słodki, chwycił go żywo i przycisnął do ust gorących, i całował, i znowu całował. Ach, bo cała miłość

matki w nim mieszkała, tom zauważył. O drogie, ukochane dziecko! Gdybym mógł przynajmniej twój obraz w sobie wywołać! — Nie, nie mogę, nigdy nie mogłem. Wszechmocny Boże! Ona! Ona! Gdyby i ona umrzeć miała, gdybym nie mógł naprawić tego, w czym ją skrzywdziłem, gdybym jej nie mógł dać przynajmniej mego nazwiska, bo nie mam nic innego, to niechby żal za nią wysuszył mi ducha aż do ostatniej myśli w mózgu i niechbym potem żarł trawę jak zwierz. Pioruny wiszą nade mną, a mnie jest tak, jakbym już był trafiony, chociaż drzę przed tym. A tu przychodzi do mnie mój przyjaciel i mówi: „Uspokój się pan, pomyśl, coś winien sobie i światu!” ...Sobie! Chyba tyle, żeby siebie we wszystkich głębiach rozgrzebać i rozgryźć, póki ostatni ząb się nie stępi. ...Światu! Być człowiekiem, nie takim, który siebie za pomocą tego, co nazywają siłą i talentem, wywyższa ponad proste, odwieczne prawa moralne, ale takim, który stoi tam, gdzie wszystkie noże pierś przeszywają. O, nie wma-

wiam w siebie, żebym mógł przez ból cokolwiek odpokutować, ale nigdy także nie wmówię w siebie, że nieczułość jest siłą i że panuje się nad sobą, gdy się roni łzy do szklanki, liczy je i mówi: — już dosyć, teraz oszczędzaj oczu, bo mógłbyś oślepnąć, a wtedy będziesz potrzebował przewodnika i staniesz się światu ciężarem. Przestań!

Można by ziemię całą obsiać oczyma jak perłami, gdy się zliczy, ile w niej już oczu rozsypało się w proch. I twoje cudne, błękitne oczy, moje dziecko!

Żywioł rewolucyjno-anatomiczny, który nowsi Francuzi bez wątpienia mają w swoich utworach, musi być w wielkich dziełach poetyckich nie tylko poruszony, lecz i przewyciężony, mogą nawet istnieć dzieła, które zawierają to przewyciężenie już w założeniu.

„Wielbię Boga za to, że mnie stworzył!”  
Masz do tego większą przyczynę niż ktokol-

wiek inny, gdyż czynił to z pewnością ze wstrętem.

Najwyższą formą jest śmierć, ponieważ krystalizując żywioły w postać, kończy ich przelewanie się przez siebie, które było właśnie życiem.

Pojednanie w dramacie: uleczenie rany przez dowód, że była dla spotęgowania zdrowia konieczna.

Czysto ludzki ból powstający z płonnych wysiłków, by znaleźć w życiu jakiś punkt wyjścia, uważa się często za kurcze ambicji, która by się gwałtem chciała rozszerzyć ponad swoją miarę; i to nawet często u człowieka, który ma skłonności w obydwu kierunkach.

Charaktery Goethego, zwłaszcza Faust, różnią się tym od szekspirowskich, że krańce występują w nich jedne obok drugich, a nie jak u Szekspira — jedne z drugich, przez wzajem-



ny wpływ. Sądzę, że to stanowi w ogóle o różnicy między naturą epicką a dramatyczną, przyjąwszy równą miarę zdolności.

Każdy oszust w Paryżu, który wpycha cudzoziemcowi lichy towar jako dobry itp., traktuje go z taką miną, jakby chciał powiedzieć: „Za to przecież daję ci Paryż w dodatku!”.

Z tego, że spodziewamy się wyższego życia, że czujemy potrzebę nieśmiertelności, bynajmniej nie wypływa dowód jej istnienia, gdyż potrzeba ta nie wskazuje na nic obcego, jeszcze nieznanego i nieposiadanego, co by się zapowiadało przez instynkt, ale tylko na to, że chcielibyśmy temu tu życiu udzielić wiecznej trwałości i najwyższego napięcia.

Szczególna rzecz, jak często ludzie myślą, że działają, gdy tylko cierpią, i skoro tylko miazdzy i niszczy ich jakiś potężny cios, roją, że zostali dopiero teraz stworzeni.

Byłoby może lepiej, gdyby człowiek zajmował się dziejami swojej natury niż dziejami swych czynów.

Często, gdy się widzi rzecz doskonałą, przychodzi na myśl, że się ją już widziało, a jeżeli jest nowa, dziwimy się, bo właśnie powinna być stara. To pochodzi stąd: wydaje się ona czymś tak koniecznym dla świata, że się wcale nie rozumie, jak świat kiedykolwiek mógł się bez niej obejść.

Podobnie jak rozum, „ja”, czy jak to nazwać, musi się stać *mową*, a więc rozpaść się na słowa, tak samo bóstwo musiało się stać *światem* i różnaitością jednostek.

Jeżeli się czegoś bardzo gruntownie nienawidzi, nie wiedząc czemu, można być pewnym, że częśćkę z tego ma się we własnej naturze.

Trudno sobie pomyśleć uświadomioną nieśmiertelność jednostki, bo jedno z dwojga: nu-

da albo wstręt musiałyby jej zozydzić takie istnienie *in infinitum*. Nawet wtedy, gdyby jej siły poznawcze i twórcze nie podupadały, lecz wciąż rosły, rzut oka wstecz na tyle przewyżczonych stanowisk musiałyby zawsze ducha zniechęcać do ostatniego, właśnie zdobytego stanowiska i napawać go z wątpieniem, że to tylko stacja dla wypoczynku, a nie cel — i w ten sposób już sama *możliwość stopniowania* wykluczałaby *możliwość* dojścia kiedykolwiek do *zadowolenia z siebie*. Natomiast bez świadomości można się tą szopką zabawiać długo.

Ludzie chcąc siebie wzajemnie pocieszyć po stracie kochanych osób czerpią argumenty pocieszające zwykle z atrybutów nicości: „on już nie cierpi, nie może mu się stać nic złego” itd. Jest to absurd bezprzykładny. Atoli bardzo realny jest taki stan, w którym zaczyna się nicości zazdrościć jej atrybutów.

Nie mam nic przeciw cytowaniu poetów, ale nie tak, jak teolodzy cytują Biblię albo praw-

nicy *corpus juris*. Któryż poeta nie wzdrygnie się, gdy czyta: „...Szekspir mówi, Goethe mówi, że... itd., a z tego wypływa, że... itd.”. Jeżeli poeta jest prawdziwym poetą i jeżeli jego siła nie leży wyłącznie w kuciu aforyzmów i sentencji, będzie wypowiadał idee zawsze tylko dialektycznie, i to w tym sensie, w jakim cały świat i życie są dialektycznymi, gdyż każde zjawisko bezpośrednio i samo przez siebie wywołuje swoje przeciwstawieństwo. Jeżeli się na przykład Szekspira powoła na świadka nicości życia, a nie doda się, że on na innym miejscu z równą powagą mówi o wysokiej i jedynej wartości życia, to skrzywdzi się go tak, jakby się skrzywdziło filozofa, gdyby się z jego dzieł przytoczyło jakieś zdanie tylko w połowie, na przykład do „ale”, które je rozcina i ogranicza, i na podstawie tej połowy chciało wysnuć jakiś wniosek. Poezja jest życiem, nie myśleniem, przeoblekaniem szat, nie skalpowaniem, i im więksi poeci, tym mniej stanowczo będą według swego subiektywnego pociągu stawali po prawej lub lewej stronie. Tylko

połowiczni poeci nie wiedzą nic o walkach, jakie każdy głębszy człowiek musi w sobie staczać, choć nie osiąga nigdy rozstrzygnięcia takiego jak przy grze w szachy, i tylko oni z zimną krwią zarzynają na ołtarzu swego tzw. ideału jego przeciwieństwo, które w nich naturalnie nigdy nie żyło, lecz było tylko schematem i cieniem, a nawet powalonej ofierze nie szczędzą kopnięcia w dodatku. Prawdziwy i cały poeta dochodzi wkrótce do przeświadczenia, że ideał i jego przeciwieństwo, światło i cień, nie wykluczają, lecz wywołują się wzajemnie i że tylko w pierwszych stadiach rozpadają się daleko, później jednak przenikają w siebie wzajemnie w nader niepokojący sposób. U dramatycznego poety rozumie się to samo przez się i wielu to zapewne przyzna, choćby sobie nawet nie dość wyraźnie zdawali sprawę z przyczyn takiego postulatu; obowiązuje on jednak każdego poetę, bo każdy jest wobec idei tym, czym dramaturg wobec swoich charakterów. To jednak wcale nie znaczy, żeby jako człowiek błąkał się bezradnie wśród różnych krańcowości.

Komentarz. „Nebukad Nezar<sup>16</sup> — żarł trawę”. To można rozumieć symbolicznie: był amatorem sałaty i za to okrzyczano go wariatem. Tak muszą pokutować wielkie duchy, które robią nowe odkrycia dla pożytku ludzkości!

Piękność jest w świecie sztuki tak samo niewygodna, jak cnota w świecie rzeczywistym.

Na scenie powinny być zawsze najmniej dwie osoby. Monologi zaś są w dramacie dopuszczalne tylko wtedy, gdy w jednostce zarysuje się dualizm, tak że te dwie osoby ukrywają się niejako i walczą z sobą w piersi jednego człowieka.

Idee moralne są dietetyką wszechświata.

Czy człowiek przezwycięża swój smutek po drogich osobach dzięki sile ducha, czy dzięki

---

<sup>16</sup>*Nebukad Nezar* — król Babilonii z dynastii chaldejskiej w l. 604–562 p.n.e.; znany (m.in. z Biblii) jako Nabuchodonozor. [przypis edytorski]

słabości serca? Sądzę, że w takich wypadkach egoizm, tj. popęd samozachowawczy, wszechświata i egoizm jednostki idą sobie wzajemnie na rękę, a ogólne poglądy i idee zaczerpnięte u źródła tego wszechświatowego egoizmu dla tego tylko stają się udziałem jednostki i wzmacniają ją powoli, abyśmy jako cząstki żyli i działali, póki całość świata ma z tego korzyść.

## 1844

Kto sam nie jest rzetelny, nie da w siebie wmówić, że ktoś inny jest rzetelny. To jest środek, za którego pomocą natura jednostki we wszystkich wypadkach ratuje się; to, czego jej samej nie dostaje w stosunku do idei, odciąga nie od swego „ja”, lecz od całej ludzkości.

    Nie powinno się z nikim omawiać stosunku, w jakim się do niego stoi.

    Jesteśmy teraz tak moralni, że wszyscy mogliśmy być powstać jako *homunculi*. Nie chce-

my wcale wiedzieć, że istnieje coś niemoralnego, broń Boże, nawet myśl o tym kła nas; ponieważ jednak mimo to w życiu nie bierzemy naszych zasad tak ściśle — i dlaczegóż by? mielibyśmy płacić podwójnie? czyż nie mamy prawa nadmiar z jednej strony powetować sobie brakami z drugiej? — przywracamy w sobie moralność zwierząt, które również tylko w postępkach są niemoralne, a nie w myślach.

Im trudniejsza forma — myśli sobie partacz — tym łatwiej można sobie pozwolić na tzw. *licentia poetica*. Właśnie przeciwnie, przyjacielu! Wszak nikt nie żąda od ciebie, abyś sobie stawiał trudności, którym nie podołasz, ale jeżeli ją sobie postawiłeś, musisz ją pokonać; nikt nie ma potrzeby przeskakować rowu, który jest dla niego za szeroki, ale jeżeli przecież spróbuje i wpadnie w rów, wyśmiejemy go. Istotny powód jednak tkwi jeszcze głębiej. Właśnie najtrudniejsze rzeczy muszą się w sztuce wydawać najłatwiejszymi, nigdzie nie powinny pozostać ślady dłuta, bo to zniszczy-



łoby rozkosz estetyczną: nie widzielibyśmy już swobodnej piękności posągu bóstwa, lecz morderczą walkę człowieka z opornym marmurem.

Sława! nieśmiertelność! — Olbrzymi cień wielkiego jestestwa sprawia zwyczajnym głowom zawrót, który ma geniusza wynagrodzić za życie wśród tego motłochu spędzone!

Każdy nowy stosunek jest jak gra. Nie wie się, czy się wygra, czy się przegra, ale trzeba się na stawkę odważyć, bo inaczej w ogóle grać nie można. Stawką jest to, że nie znając drugiego, odsłania mu się swoje myśli i poglądy. Człowiek roztropny — ja takim nie jestem — obraca się przy tym o ile możliwości w ogólnikach. Powinien bym na przykład, rozmawiając o sztuce i poezji, wyłuszczyć tylko moją zasadę, a drugiemu zostawić zastosowanie jej do poszczególnych wypadków.

Są ludzie, którzy wywierają takie wrażenie, jakby zamiast mózgu mieli w czaszce zaciśniętą pięść: tak uparci są w swojej głupocie.

Rewolucja jest chorobą ludu: lecz taką, na którą królowie umierają.

W każdym myśleniu szuka Bóg samego siebie i znalazłby się o wiele prędzej, gdyby zarazem nie myślał nad tym, w jaki sposób mógł siebie zgubić.

Upicie się powstaje stąd, że duch natury, którego najdoskonalszym wcieleniem jest wino, dostawszy się do człowieka, pokonywa ducha ludzkiego i podobnie jak pod względem fizycznym wyrywa go z taktu i miary, i pozbawia punktu ciężkości i siły rozrodczej, tak samo też rozluźnia go duchowo, psując związki między jego myślami i gasząc świadomość. Stan ten jest jednym z najważniejszych zjawisk i dotychczas ani go dostatecznie nie oceniono, ani dokładnie nie wyjaśniono. Z początku

duch natury potęguje ducha ludzkiego, to dowodziłoby pokrewieństwa, potem jednak zwycięża, zalewa go, to dowodzi wrogości i braku związku.

Właściwość filozofii kantowskiej tkwi w tym, że *ogląda* narzędzia, w które jest człowiek wyposażony do walki z wszechświatem, zamiast ich *używać*. Jest to pomysł bardzo nieszczęśliwy, bo skoro nie ma sposobu znalezienia innej miary i wagi, nasze *poznanie* jest naszą *prawdą* i bezsprzecznie wnikamy we wszystko tak daleko, aż siebie *odnajdziemy*, choć co prawda, jeżeli w ogóle dalej jeszcze sięgać można, dla nas będzie to już niedostępne. Dla ślepego wołu, który rozpędziwszy się uderzył łbem o skałę, prawdą jest twardość skały, o której go ów cios przekonał, a rezultatem prawdy rana.

Logiką nazywają ludzie to, że dziecko myślowe wlecze za sobą *uterus*<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup>*uterus* (łac.) — macica. [przypis edytorski]

Gdy we wszechświecie wszystko stało się raz punktem środkowym, świat jest u końca, gdyż wszystko zupełnie się wyżyło. Naturalnie nie jest to filozofia.

Możliwość, że z oczyszczenia się jednostki ma także i świat pewien pożytek, jest dość prawdopodobna, i to w stopniu o wiele większym, niżby się zrazu zdawało.

Podobnie jak ja rzucam się w świat myśli, tj. w świat zjawisk wewnętrznych — bo i myśli są zjawiskami, formami, które tak samo powstają i mają takie samo znaczenie, jak gwiazdy, muszle, kwiaty — rzucają się inni w świat zewnętrzny, bo człowiek nie może być samotny, tzn. pusty i martwy, a cała różnica między duszami polega na tym, czy potrafią ów świat przedmiotów w sobie wywołać, czy muszą go szukać zewnątrz siebie.

Ujściami historii są właściwie tylko jednostki, tak jak są jej źródłami. Pospólstwo nie

wyciąga z przebytych stadiów żadnego istotnego pożytku; wielka osobistość musi je wprawdzie także przebiec, bo co zostało zmielone na powszechnym młynie, to staje się dla każdego z osobna zawsze nowym zadaniem, ale przebiega te stadia prędkiej.

...Oglądać zegar świata od tyłu i słuchać tykania i furkotu kół, nie patrząc nigdy na tarczę...

*Dekretować koniec febry!* To jest metoda lekarzy państwa.

Sobie samemu nie można zadawać zagadek.

Moralny jest każdy czyn, który człowieka wynosi ponad siebie samego. Dlatego ten sam czyn nie może być w życiu jednego człowieka dwa razy moralny.

Schiller skarży się na ludzi, którzy w po-  
cie czoła wyrokują o rzeczach piękna. O wiele  
gorsi są jednak tacy, którzy ten urząd sędziow-  
ski nawet bez potu wykonują. Do słabych oczu  
może każdy wziąć okulary, ale jak do okularów  
oczy?

„Gdybym nie považał twego talentu, czyż  
byłbym cię zaczepił?” Tak samo mógłby argu-  
mentować pies, ukąsiwszy mnie w łydkę: —  
chciałem ci tylko pokazać, że uważałem ją za  
prawdziwą, nie za watowaną.

Kto uważa siebie za zbyt celnego na świecie,  
nie może być zbyt celnym.

...Byłby także z pewnością i słońce zrobił,  
lecz tylko po to, aby jego samego oświecało.

Miłość wielu ludzi: *ciepły* egoizm.

Najwyższe istoty nie wiedzą nic o sobie,  
tylko o Bogu. W naszej samowiedzy tkwi przy-

czyna, dlaczego nie wszystko wiemy o Bogu; gdzie się zaczyna wiedza o nas, ustaje wiedza o Bogu, jest ona plamą w lustrze.

Mężczyźni nie są nigdy tak zazdrośni o przymioty mężczyzn, jak kobiety o przymioty kobiet, gdyż mogą i tak przywłaszczyć sobie wszystko, co reprezentanci ich płci zrobili: każdy z nich jest odkrywcą Ameryki i współautorem *Fausta*. Kobiety natomiast czują się pokrzywdzonymi każdą zaletą swych sióstr.

„Przecież to jest pojednanie, jeżeli w dramacie źli giną”. Tak jest, w tym sensie, że i szubienica jest symbolem pojednania.

Nie powinno się nigdy dysputować z człowiekiem, który nie stoi z nami na równym poziomie. Jak można fechtować się z kimś, kogo dopiero trzeba uczyć fechtunku, ba, komu trzeba dopiero broń ukuć!

Duch ma szczególne upodobanie w tym, żeby się wiązać, a potem znów uwalniać, bo czyż w każdym życiu nie o to tylko chodzi?

Jest niechybnie zbrodnią zamordować człowieka; ale zatruć mu jego atmosferę za pomocą jakiegoś zabójczego fermentu, tak żeby musiał zginąć, nie byłoby już grzechem. Człowiek, który by wywołał rozkład powietrza za pomocą takiego — zdaniem Lichtenberga możliwego — fermentu, nie mógłby ponieść kary już choćby dlatego, że wraz z całą ludzkością zginąłby sędzia i mściciel, co prawda, i zbrodniarz także.

Wszystkie rozważania, które wiodą w dal i w nieskończoność, nie są nic warte. W chwili gdy jem i piję, tylko to jedzenie i picie jest ważne, a różne myśli przedwstępne i następcze — na przykład, że fakt jedzenia i picia jest dowodem takiegoż braku we mnie, który się tylko na tę chwilę uzupełnia — mogą co najwyżej zepsuć apetyt albo trawienie. Tak samo z życiem.



Jest ono może jedzeniem i piciem w wyższym sensie, ale to nie powinno człowieka nic obchodzić.

Prawdziwy poeta jest bezstronny jak natura właśnie dlatego, że jest naturą. Mimo to są jego orły obdarzone pazurami, aby porywać węże, a lwy łapami, aby odstraszyć psy.

Tego się jeszcze nie dosyć uwzględnia, że kto w sztuce nie potrafi wypełnić większej formy przynajmniej w połowie, ten także ciaśniejszej nigdy całkowicie nie wypełni.

Pierwszym stadium formy jest słowo, w które myśl musi się wcielić, aby przede wszystkim stać się myślą.

Alegoria ma się tak do prawdziwie poetycznego obrazu życia, jak mapa do krajobrazu.

Być w stanach i zarazem nie być w nich — to daje im urok. Dlatego ma dla nas używa-

nie życia za pośrednictwem sztuki więcej uroku niż używanie bezpośrednie, bo jest niejako przechodzeniem na drugą stronę, odwiedzeniem, a nie rozplywaniem się. Uczucie obudzone przez sztukę jest takie samo, jakie mamy, gdy dopiero wступujemy w jakiś stan: woń bez mętów.

Przecucie i wszystko, co ma z nim związek, istnieje tylko w poezji, której głównym zadaniem jest uczynić skostniały wszechświat znowu płynnym i poszczególne istoty, zamrażające w samotności, znowu tajemniczymi nićmi z sobą wzajemnie połączyć, aby ciepło od jednej do drugiej przepływało. Człowiek jest ogromnie ograniczony; może nawet spać spokojnie, gdy w pokoju tuż obok mordują jego najdroższego przyjaciela. To jest z jednej strony źle, ale z drugiej znowu dobrze. Mój Boże, gdyby to, czym byśmy być mogli lub co byśmy mogli działać, czuć, użyć, poznać — gdyby to wszystko choćby z daleka padało w okrąg naszej świadomości, życie nasze byłoby usta-

wiecznym samobójstwem, bo natura z dwóch sprzeczności może nam tylko jednej udzielić. To, co się narodziło i rozwinęło, tęskni za swym przeciwstawieństwem, które utknęło w zarodku, i gdyby rzeczywiście mogło je w duchu *uchwyć* i z nim się *zidentyfikować*, gdyby na przykład kwiat mógł sobie rzeczywiście *pomyśleć* ptaka, nastąpiłaby natychmiast przemiana, kwiat stałby się ptakiem, lecz wtedy znowu ptak chciałby powrócić w kwiat i nie byłoby życia, lecz tylko ciągle przeradzanie i odradzanie się, nowy chaos. Takie stanowisko wobec świata ma po części artysta, stąd wieczny niepokój w poecie, wszystkie możliwości tak się cisną do niego, że uprzykrzyłyby mu rzeczywistość, gdyby właśnie ta sama siła, która nań te możliwości nasyła, nie uwalniała go od nich w ten sposób, że wcielając je w postacie i kształty zamienia je niejako w rzeczywistość i niszczy ich czar niebezpieczny. Nikt jednak, kto sam tego nie doświadczył, nie przeczuwa, jak trudno jest zachować tę równowagę, toteż natury, którym brak prawdziwego talentu do formy, muszą się

w sobie załamywać i trawić się w cierpieniach lub szaleństwie.

W nieśmiertelność uwierzę dopiero wtedy, gdy zobaczę, że natura przykleja na wiosnę do drzew te same liście, które opadły w jesieni!

...Człowiek, który stał się nieśmiertelnym nic o tym nie wiedząc i żyje wciąż dalej, gdyż odkrył tajemnicę, jak żyć zupełnie zgodnie z przyrodą.

Dzieci są szaradami zadanymi rodzicom.

Ileż much włazi na drabinę nieśmiertelności!

Natura jakby się chciała wypróbować we wszystkich możliwościach i jakby wszystkie musiała stworzyć. Jest dla niej zapewne najzabawniejszą igraszką, gdy stwarza coś, co jej odwieczne cele zamąca lub choćby im przeszkadza, bo każde oporne zjawisko jest przecież dla niej tyl-

ko dzieckiem, które wygraża ojcu bronią daną mu przez ojca do zabawy.

Szekspir stwarzał morderców, aby sam nie zostać mordercą. Zdanie to w odniesieniu do takiej siły jest może niewłaściwe; w samej rzeczy jednak można sobie bardzo dobrze wyobrazić naturę poetycką złamaną, w której życie żywiołowe, w innych ludziach od razu zrównoważone, a w poecie rozpętane, wybuchałoby bezpośrednio w czynach, nie mogąc znaleźć ujścia w produkcji artystycznej.

Poezja jest korzeniem wszelkiej sztuki, i będzie także jej ostatnim owocem, który poprzędzą na kształt kwiatów inne sztuki podrzędne. To wróży już znikomość materiału, z którym są te sztuki związane.

Ma się przejść przez most, a buduje się na nim dom.

Gdyby cegły wyskoczyły z muru, dom runąłby zapewne. A cóż im z tego, że tak spokojnie siedzą? Tylko tyle, że jedna drugą ciśnie.

Pomyślmy sobie wszechducha pogrążonego w ten sposób w świecie, jak duch ludzki w ciele, wtedy poezja jest dla niego tym, czym dla człowieka sumienie: organem wewnętrznej swobody, mimo zewnętrznego skrepowania, i właśnie przez to niezłomną miarą, która się sama przez się do wszelkiego życia przykłada. Lecz sumienie pojmuje się we właściwy sposób dopiero wtedy, gdy się w nim widzi nie negację ludzkich czynności z tzw. wyższego stanowiska, lecz najpozytywniejszy, ba, jedy-ny prawdziwie ludzki czyn człowieka; człowiek dopiero wtedy dokonał swego rozwoju moralnego, gdy przezwyciężył w sobie rozłam między „powiniennem” a „chcę” i czuje swoje istnienie już tylko w najwyższym zakonie. Jest to naturalnie całkiem inny rozwój niż ten, o którym się zwykle mówi, a którego szczyt moż-

na tak samo łatwo osiągnąć, jak w mądrości osiąga się Sokratesowski szczyt wiedzy przez niewiedzę. Faktowi sumienia w mikrokosmosie odpowiada fakt poezji w makrokosmosie; jest ona najpozytywniejszym czynem wszechducha, a i o nim można powiedzieć, że dopiero wtedy osiągnął swój cel, gdy już nie stanie poezji, to jest, gdy przeciwieństwo między ideą a zjawiskiem wyrówna się i wszystko będzie poetyczne.

Są ludzie, przy których można chwalić tylko cesarza chińskiego.

Dowcip sprytnisiów polega na tym, że skaczą zygzakiem od przedmiotu do przedmiotu i sieć opisaną przez kroki podają jako rezultat wędrówki.

Niektórym talentom nie można odmówić konieczności rodzenia; tylko niestety nie ma konieczności, by żyło to, co narodzą.

Wielkim poetą nie jest jeszcze ten, który posiada wielkie siły i tworzy wielkie rzeczy; trzeba, aby te rzeczy były także konieczne dla świata.

Kto czuje, że mógłby być czymś wyższym, niż jest, ma w tym dowód, że już był na tym stopniu.

Bardzo łatwo jest przykrawać z anegdot tzw. dramaty, ale o wiele trudniej wychodząc z wielkiego procesu rozwoju ludzkości stwarzać świat nowej etyki, bo do tego potrzeba koniecznie własnego udziału, potrzeba rozłamać nie tylko poznawać, lecz i odczuwać, potrzeba mieć oko i twórczą dłoń dla owej walki duchów, którą toczą w naszej piersi dziadek i wnuk.

W chwili gdy miłość wszystko oddaje, bankrutuje.

Terrorystyczne charaktery rewolucji: gdyby tylko Czerwone Morze znowu wystąpiło,



pokazałyby się i potwory, istnieją one zawsze, lecz trzymają się głębi.

Gdyby kto chciał wynajdywać nowy język, nie byłoby to tak bezsensownym przedsięwzięciem, jak się niewątpliwie na pierwszy rzut oka wydaje. Jakaż bo wewnętrzna konieczność istnieje na przykład, aby uczucia miłości, szacunku, nienawiści itd. oznaczać właśnie tymi słowami, które ma na to język niemiecki, francuski, włoski? Żadna, jesteśmy tu w dziedzinie zupełnej dowolności.

W sztuce plastycznej jest piękność tym, czym w tragedii pojednanie: rezultatem walki (w plastyce: żywiołów fizycznych, w dramacie: duchowych), a nie szerokim fundamentem niezamąconego bytu.

Malarz Rahl powiedział trafnie: „...że chrześcijaństwo pochodzi od żydostwa, widzi się już stąd, że wszystko jest obliczone na zysk i stratę: niebo i piekło”.

Ten człowiek jest kłębkim węzłów, które by chciały od siebie uciec, lecz splątały się wzajemnie ogonami. Gdy się między sobą kłają, mniema, że to sumienie w nim się rusza.

1845

Prawdziwy dramat można przyrównać do owego wielkiego gmachu, który miał tyleż krużganków i komnat pod ziemią, co ponad ziemią. Zwykli ludzie znają tylko te drugie, budowniczcy i pierwsze.

Są ludzie, którzy by się cieszyli nawet z końca świata, gdyby go przepowiedzieli.

Francuski przymiotnik maluje zwykle efekt rzeczy, zamiast jej właściwości.

Skąd płynie nasza największa rozpacz? Stąd, że niemoc, którą odczuwamy w pewnych momentach, przenosimy zawsze na cały nasz byt i zaniechać tego nie możemy.

Bardzo to źle, że mówiąc jedno, nie można powiedzieć równocześnie czego innego. Ale nawet ludzie mający tyle ust, ile dziś mają porów, nie zdołaliby uwzględnić wszystkich stron najmniejszej rzeczy do syta, aby się żadnej krzywdy nie stała.

Mówić i pisać znaczy to zawsze: rzucać kości o myśl. Jakże często padnie tylko jedno oko<sup>18</sup>, gdy powinny by wypaść wszystkie!

Dlaczego wielu ludzi przebacza tak łatwo? Bo po kryjomu są świadomi tego, że sami mogliby w odpowiedniej sytuacji popełnić te same grzechy. To są ludzie pospolici, ale bynajmniej jeszcze nie źli; bardzo złymi są natomiast ci, którzy muszą się do tego poczuwać, a przecie nie przebaczą. Zresztą byłoby możliwe, że jakiś człowiek właśnie przez tego rodzaju akt przebaczenia wzniósł się na wyższy stopień moralny, na którym miałby prawo powiedzieć sobie, że nie jest już zdolny do takiej krzywdy i że

---

<sup>18</sup>oko — tu: oczko na kości do gry. [przypis edytorski]

w razie powtórzenia się jej, nie potrzebuje już wyciągać ręki do zgody.

Hamlet jest ścierwem już przed tragedią, a tragedia pokazuje nam tylko róże i osty, które zeń wyrastają.

Geniusz rzuca zwykle cień, jest nim talent. Talent wciska się na jego miejsce, bierze tyle z nowego repertuaru, ile potrzeba, aby być pikantnym, a dodaje tyle ze starego, ile potrzeba, aby nie być cierpkim; ta mieszanina podoba się i ma szczęście. Z biegiem czasu jednak wyjaśnia się prawdziwy stosunek.

Antykwarska strona Rzymu nie ma dla mnie żadnego uroku; nie mogę sobie w myślach odbudować świątyni bóstwa z gruzów po niej pozostałych i obojętne mi jest, czy była istotnie tak wysoka, jak powiadają, skoro i tak nie mogę na nią wstąpić i rozglądać się. Rzym tylko jako całość ma dla mnie znaczenie i najwyższą poezją, jaką stąd zabiorę z sobą, będzie myśl,

żem tu był. Ale potężnie działa i działać będzie na mnie zawsze boska przyroda, która otacza ten grób przeszłości, na którym się uwijamy jak robaki, aby wygrzebać dla siebie miarę dla naszej małości. Przede wszystkim ten lazur niebios! Ile razy ku niemu spojrzę, mam dziecięce wrażenie, które niech ubiorę także w dziecięce pojęcie: że z nieba za każdym razem spada płat jedwabiu, w który się moja dusza zawija i odtąd nosi jego barwę.

Słowa nie zawsze oglądają się za myślami, lecz myśli zawsze potrzebują słów. Dlaczego? Bo każde słowo już samo przez się jest myślą, lecz żadna myśl nie jest myślą całkowicie, póki nie znajdzie słów. Jest rzeczą w najwyższym stopniu interesującą porównywać zachowanie się miałkiej głowy, która używa owych słowo-myśli, tak jak one są ostemplowane, z zachowaniem się głębokiego ducha, który posługuje się tym ogólnym środkiem plastycznym tylko dlatego, że nie można go zastąpić żadnym środkiem indywidualnym. Można by mniemać,

że płytka głowa jest zabezpieczona przynajmniej przed nonsensem, bo przecież miesza tylko słowa jak karty i nic do nich z siebie nie dodaje, i że natomiast głęboki duch musi się stać zupełnie niezrozumiały, gdyż całe jego usiłowanie zdąża do tego, żeby słowom odebrać ich znaki obiegowe, które są tak wygodne przy kumaniu się ludzi między sobą, i wycisnąć na nich znaki nowe. Atoli nie dzieje się ani to, ani tamto. Słowa są tylko dopóty myślami, póki stoją każde z osobna, ale skoro się je tylko razem zesuwają, natychmiast po zetknięciu przemieniają się, jak zamarzniete kulki rtęci, na powrót w ten nieokreślony, ogólny żywioł, ponad którym unosi się duch, aby zeń stworzyć wizerunek swój i dziejów swoich. Dlatego płytka głowa jest tylko wtedy zabezpieczona przed nonsensem, gdy poprzestaje na recytowaniu słownika, ale już niezupełnie wtedy, gdy na przykład przed słowami: chodzić, tańczyć itd. ośmieli się postawić niewinne: „ja” albo „ty”, chociaż, co prawda, w tej sferze nie naraża się jeszcze tak bardzo i co najwięcej daje słabą swoją sylwetkę,

która dopiero w wyższym stadium zamienia się w jasno oświetlony obraz, a w jeszcze wyższym w karykaturę najprzód tego jednego umysłu, a potem człowieka w ogóle. Natomiast głęboki duch jest właśnie tym czynnikiem, na który liczyła mowa, gdy tylko jedną z czterech ścian kostki słowa zaopatrywała w znaczek uchylający pomyłkę, a pozostałych trzech nie oznaczyła. On dopiero daje niezorganizowanemu żywiołowi formę, kształt i prawdziwą treść i właśnie dlatego pod względem zrozumiałości pozostaje do płytkiej głowy w takim stosunku, jak świat do tej nicości, z której — jak mówią — powstał, a która jest niezrozumialsza niż wszystko, ponieważ zagadek nie zadaje, lecz żąda, aby w pierw samą zagadkę odgadnąć, a potem próbować rozwiązania.

O nicości nie można myśleć, nie przydając jej czegoś, przynajmniej nazwy, która z niej już coś czyni i wyłania ją ze sfery rzeczy nie dających się rozróżnić, do której nicość właściwie należy. Mowa dość często musi myśleć

coś, co się nie da pomyśleć, albo traktować coś niemożliwego i nieistniejącego jako rzecz możliwą i istniejącą, bo tylko w ten sposób może dać przeciwnym pojęciom całkowity wyraz. To jest jedna z najciemniejszych i najważniejszych stron mowy!

Czy obłudą jest tylko wygłaszanie uczuć i myśli, których się nie ma? Czy nie jest także obłudą sztucznie wzbudzać w sobie pewien stan uczuciowy lub duchowy, z którego takie w istocie nieszczerze uczucia i myśli wypływają z pozorami prawdy?

Zegary nie są światami; dlatego sztuki à la Lessing nie są dramatami.

Gdy w braku talentów w sztuce zaczną gospodarować ludzie niepowołani, którzy swą niezdolność pokrywają starymi sztuczkami, krytyka codzienna nazywa to: szukaniem nowych dróg. Nikt nie widzi, że jeżeli ktoś do pewnego zadania nie dorósł, najzgrabniej mu to ukryć



w ten sposób, że na miejsce tego zadania podsuwa inne, do którego czuje się zdalny.

Czas odrzuca wszystko, czego według jego wiedzy świat rano przed swą zagładą nie będzie już potrzebował. Wie on, jak będzie kiedyś obciążony po przebieżeniu wszystkich stuleci!

Najpiękniej umiera gałąź: łamie się pod ciężarem własnych owoców.

Tylko niedługo żyć i niedługo umierać, reszta jest obojętna! Życie jest procesem spalania się: smutny żywot jest jak stos zapalany podczas deszczu.

Sztuka jest zgęszczoną naturą, a natura rozproszoną sztuką.

Bóg stworzył świat z niczego: dlatego nicłość zawsze w nim góruje.

Płomień jest kwiatem nocy.

W języku, którym się mówi najgorzej, kłamie się najmniej.

Strząśnij z siebie wszystko, co cię tamuje w rozwoju, choćby to był człowiek, który cię kocha, bo to, co ciebie niszczy, nie może nikomu wyjść na dobre.

Sąd ostateczny. Absurdem jest to włożenie duchów w swoje szaty z prochu już choćby dlatego, że z końcem dni ciała wszystkich ludzi po tysiącnych metamorfozach splączą się tak z sobą, że ich nikt nie rozpozna.

Jak około naszego „ja” tysiące iskier myśli, tak naokoło Boga tańczy tysiące postaci.

Co znaczy chwalić? Potwierdzać komuś jego istnienie. Jaka arogancja!

W poecie, jak w rozżarzonego byku Falarysa<sup>19</sup>, staje się ból ludzkości muzyką.

Uważam za rzecz bardzo możliwą, że medycyna będzie kiedyś leczyła wszystkie choroby i że człowiek będzie umierał tylko na życie, tzn. z powodu powolnego zaniku sił.

Jak się zdaje, wszechświat oparty jest tylko na tym jednym procesie: zupełnego stawania się sobie obcym aż do nienawiści i powrotu w siebie przez miłość, gdyż to jest jedyna droga do samouciechy. Światy są zawsze potrzebne.

Komedia Arystofanesowska niszczy przez swą formę i formę także i w ten sposób wywraca nie tylko świat, który parodiuje, lecz i samą siebie — co z jej stanowiska jest konieczne.

---

<sup>19</sup>byk *Falarysa* — narzędzie kaźni; wykonany w VI w. p.n.e. na rozkaz tyrana sycylijskiego miasta Akragas *Falarisa* wydrążony byk z brązu, do którego wnętrza wrzucano skazańców, a następnie podpalano ogień pod figurą; jako pierwszy miał zginąć w ten sposób wykonawca byka, Perilaos; pierwotnie byk miał być rodzajem wymyślnego instrumentu. [przypis edytorski]

Optymiści dowodzący, że ten świat pomimo nędzy, choroby i śmierci jest najlepszym ze wszystkich światów, lubią także przytaczać, że niektóre zalety ludzkiej natury mogą się rozwinąć właśnie tylko dzięki przeszkodom i przeciwnościom tego świata. Jest to sofisterya, przeczą się bowiem, że te zalety potrzebne są człowiekowi tylko dlatego, że świat jest takim, jakim jest, i że człowiek byłby zapewne zupełnie inny, gdyby świat był inny. W ogóle zaś, choćby się nawet udowodniło — co się nie da udowodnić — że ten świat jest najlepszy ze wszystkich możliwych światów, dowiodłoby się tylko, że lepiej by było, gdyby żadnego świata nie było.

Jest bardzo łatwe naprężyć wolę ludzką za pomocą znanej sztuczki, że już samo naprężenie zachwala się jako wielki czyn. Ale jest to zbrodnia, jeżeli równocześnie nie potęguje się w odpowiedniej mierze poznawczych sił człowieka, jeżeli głuchych uczuć w nim rozbudzonych nie ujmie się w ogólne idee, a tych idei nie

przymocuje się lepszymi gwoździami niż autorytet, niż zapewnienie, że to wszystko jest już dowiedzione, i wszelki hokus-pokus z kazalnicy.

Nuda wypływa ze świadomości naszego „ja”, że możemy być wszystkim po kolei, a życie jest dlatego nudne, że za długo wiąże nas z jedną tylko formą istnienia, chociaż, co prawda, różne stopnie rozwoju są w tej formie dość daleko od siebie rozłożone.

Każdą inną sztukę rozumiesz wtedy, gdy ci już łatwo przychodzi; sztukę pisania dopiero wówczas, gdy stała ci się trudna.

Żenić się bez miłości: robić głupstwa w rozsądny sposób!

Złoto jest godniejsze pogardy niż błoto, bo gdy nad błotem zaświeci słońce, rozwinie się ziarno, które tam upadło, stanie się drzewem, rośliną lub kwiatem, lecz w złocie nie drgnie

już ani iskra życia, nie zapłodni go żaden żywioł. — Tak, ale złoto spłaciło już swój dług wszechświatowi, jest ono ziemią, która była już wszystkim.

Jeżeli złoto kiedy zakwitnie, jak teraz ziemia, wyda owoc nieśmiertelności.

W dramacie nie można być jednostronnym; jest to właśnie charakterystyczną zaletą tej najwyższej formy sztuki, że jednostka nie może się w niej wyszumieć tak jak w innych, nie niszczyć jej, tzn., nie obniżając jej, że tak powiem, do monologu podzielonego na dialogi.

Ludzie z węgla, którym się poparzyli, robią często Wezuwiusz.

Arystoteles zaszkodził sztuce dramatycznej może więcej teorią, że tragedia ma budzić grozę i litość, niż swoimi jednościami. A przecież jest to teoria słuszna, pod warunkiem, że będziemy w niej widzieli nie definicję celu, lecz

opis wrażeń, które każda tragedia obudzać jeżeli musi, jest prawdziwą tragedią. A więc musi ona istotnie budzić grozę, gdyż brak tego wrażenia byłby dowodem, że tragedia zbudowana jest z błahych elementów, a jeżeli do tej grozy nie przyłącza się litość, to widocznie przedstawione w sztuce charaktery lub sytuacje, w które te charaktery popadają, zanadto są oddalone od tego, co ludzkie i co możliwe lub prawdopodobne.

## 1846

Istnieją chore, pokraczne od urodzenia myśli, które całą swą oryginalność zawdzięczają sąsiedztwu z obłąkaniem.

Szczypcie myszy w ogon, a posłyszycie tony najnowszych skrzypków-wirtuozów.

Te góry, przez które się w życiu najtrudniej przebywa, składają się zawsze z ziarenek piasku.

Być przeznaczonym tylko dla jednej chwili i tę chwilę chybić: to budzi uczucie śmierci.

Błoto jest prawie tak samo wszechobecne jak Bóg.

Podczas trzęsienia ziemi jednemu miażdży czaszkę spadający komin, drugiemu spada do nóg najdojrzalsza gruszka.

Oddalenie zmniejsza wszystkie rzeczy fizyczne, a powiększa moralne.

Stwarzając człowieka, postawiła natura na loterii i przegra stawkę.

Przy modlitwie i przy goleniu przybiera człowiek jednako pobożną minę.

Synowie wtedy dopiero zaczynają kochać ojców, gdy przestają szanować matki.



Prawie we wszystkich klasach i stanach społeczeństwa, szczególnie jednak w handlowych i przemysłowych, wynaleziono rodzaj ogólnego sumienia stanowego, w którym sumienie jednostek nabiera tchu albo, jak kto woli, dusi się. Oszukuje tedy kupiec, bo tak wszyscy kupcy czynią, szlachcic krzywdzi mieszczanina, bo tak czynią wszyscy szlachcice, żołnierz zachowuje się zawadiacko, bo tak wszyscy żołnierze czynią, szkaluje dziennikarz, bo tak postępują wszyscy dziennikarze. W ogóle człowiek jest zadziwiająco pomysłowy w wynalazkach, które mają oszukać reflektującą stronę jego „ja” co do strony działającej, i rzadko kiedy nie udaje mu się w dziedzinie obyczajowo-moralnej to, co mu się nigdy nie uda w dziedzinie fizycznej: jeszcze w zwierciadle poprawić swój obraz.

Jest bardzo prawdopodobne, że natura wszystko zrobić musi, co zrobić może, lecz gdyby miała się już tylko powtarzać, a nie chciała ustać w twórczości, wtedy nastąpiłaby *krisis*. Jestem o tym prawie przekonany.

Ludzie bystrzy pewnej kategorii, którzy nie są twórczymi lub tworzyć przestali, piszą najbardziej zajmująco wtedy, gdy piszą o książkach, ale dzieje się to dość rzadko. Nie mówię tu o recenzentach, nawet dobrych, bo zadaniem recenzentów jest wyznaczać książkom należne im sfery, chwalić je lub ganić, nie zaś traktować je tak, jak pogodę lub niepogodę, i poddawać się im gwoili beztroskiej gry skojarzeń. Mam tu na myśli zajmowanie się raczej starymi książkami niż nowymi, raczej przeciętnymi niż wybitnymi. Nowe książki są często tylko wysypką teraźniejszości, stare książki, które jednak pozostały nowymi, pochodzą widocznie od zajmującej jednostki i zawierają dużo treści natury subiektywnej lub obiektywnej. Tamte budzą gniew i niechęć, jeżeli się nie należy do entuzjastów, którzy początek świata datują od godziny ósmej rano; te imponują. Mam też na myśli takie książki, których Żyd kolporter nie podnosi, gdy mu z paki wypadną, listy miłosne do potomności, deptane nogami. Tylko w takich książkach odbija się mierność,

a mierność jest pod pewnym względem bardzo pouczająca, rzut oka na nią wstecz, gdy jej panowanie już ustało, opłaci się zawsze.

Jak rzadko umiemy korzystać z sądów ludzkich! Nie powinno się ich ani zwalczać, ani brać zbyt do serca, chyba w tym względnym znaczeniu, w jakim nawet sąd chłopa o homarach zasługuje na uwagę, gdyż poucza gospodarza, aby mu homarów nie zastawiał.

Zaletą wyższych natur jest, że świat z wszystkimi szczegółami widzą zawsze w sposób symboliczny.

Drzewo, które wystrzela zuchwałą pełnią z ziemi i znowu nachyla się ku niej ciężkimi od liści gałęziami, wydaje się wodotryskiem unaczyniającym zmienną grę sił nieśmiertelnych.

Niczego się tak dziś w poezji nie nadużywa jak porównań; więc z pewnością będzie na cza-

się ustalić jakąś zasadę właściwego ich stosowania. W tej materii dałoby się nieskończenie wiele powiedzieć; tym razem wskażę tylko na jeden punkt. Każde porównanie wymaga przystanku w myśli, który znosimy nie zawsze i nie z byle jakiego powodu. Gdy nasz duch znajduje się już w stanie najintensywniejszej czynności, gdyż już niecierpliwie chce dotrzeć do celu i cel ten już przeczuwa lub widzi: jakże można spodziewać się po nim dobrowolnego przystanku, jakże wymagać od niego uwagi dla pięknego szczegółu po drodze, szczegółu, który zachwyca spacerowicza, ale dla kuriera jest zupełnie obojętny? Tu więc jest każde porównanie złym, bez względu na to, czym jest samo w sobie. Jeżeli już jednak skłonni jesteśmy do przystanku, to w każdym razie chcemy za to wynagrodzenia, więc jeżeli nadarzy się miejsce stosowne dla porównania, wszystko zależy od tego, czy porównanie jest trafne, i o wiele lepiej jest zostawić lukę, której nikt nie zauważy, niż wypełniać ją niezręcznie. Trafne porównanie zaś jest tylko takie, które nie tylko

stoi w stosunku pokrewieństwa do przedmiotu, lecz jest także obfite w relacje uboczne, które, chyżo mknąc, myśl bez niego pominąć by musiała. Porównania, które tylko powtarzają w mowie obrazowej to, co już raz powiedziane zostało, nie dodając nic użytecznego, są zupełnie jałowe, a przeto zbyteczne; i tak już za dużo mamy ich w samej mowie. Tyle ogólnie; zastosowanie do poszczególnych rodzajów poezji jest dość łatwe. Epos ma, zdaniem naszych estetyków, niewątpliwe prawo do bezużytecznych porównań, zatrzymuje się, gdzie mu się podoba, i wymalowuje, co mu się podoba; sądzę jednak, że nieograniczone korzystanie z tego prawa uczyniło epos tak nudnym, i radziłbym epikom, aby tego zaniechali. Liryka, tj. najnowsza liryka, zasadza cały swój spryt na porównywaniu tam i sam różnych rzeczy trywialnych i jest podobna do szyszki jodłowej, której nie można uchwycić, tyle ma kolców; szkoda tylko, że chude myśli nigdy się przenośniami nie utuczają. Co do dramatu, to trzeba jeszcze wziąć w rachubę, że podczas gdy w epo-

się i w liryce występują przed nami na pierwszy plan opowiadacz i śpiewak, a więc pewne charakterystyczne maski z określonymi przywilejami, w dramacie mamy do czynienia bezpośrednio z nagim człowiekiem, takim, jaki czyni i mówi to, co mu natura każe. Stąd wprowadzenie nie wynika dla normy powyżej ustalonej przy dramacie żadna zmiana, przybywa tylko jeszcze większa trudność w jej stosowaniu. Miejsce, w którym poeta dramatyczny odważy się na porównanie, musi się do tego szczególnie nadawać, a porównanie samo musi być tak obfite, ażeby pozwoliło nam zapomnieć nie tylko o przystanku, który w dramacie jest podwójnie dotkliwy, lecz i o tej niezwykłej okoliczności, że ludzie mówią obrazami i snują metafory, które by im w zwykłym życiu nigdy na myśl nie wpadły.

Czy jest to naturalne, gdy złe rymy dobrych utworów, źle zbudowane okresy dobrych książek sprawiają komu ból fizyczny, jak widok pajęczyny w kątach izby? Nie wiem, ale tak jest

właśnie ze mną. Nie mogę czytać dalej Hegla już z powodu jego błędów stylistycznych, jeżeli nie mam popełnić samobójstwa — chociaż, co prawda, te błędy mają głębszą przyczynę, która powiększa jeszcze to fatalne wrażenie. Rozpruwa on tkaninę mowy na nowo, przeplata nici inaczej, jak były zadzierzgnięte, i miesza znaki, przestawiając na pozór tylko inaczej pojęcia.

Recenzować z góry lub pagórka stopnie, po których się wstąpiło — to uchodzi w oczach wielu za autobiografię.

Jeżeli mnie dobrze poinformowano, istnieje u katolików wiara, że nikt nie może zginąć, kto uratował jakąś duszę. Jest więc naturalne, że każdy stara się o tę nadzwyczajną zasługę i zamiast pracować nad własną duszą, mozoli się nad cudzą, bo gdyby tylko sam był czysty, jeden człowiek tylko dostałby raju, gdy zaś troszczy się o swego bliźniego, to bądź co bądź dostanie się ich tam dwóch. Zdaje mi się, że ta wiara katolicka, iż potrzeba drugiego myć,

aby samemu być białym, ma źródło w ogólnych popędach ludzkiej natury. Utrzymujemy sobie w jednym z naszych przyjaciół moralnego pupila, któremu nie przebaczymy najmniejszego przewinienia przeciw prawu moralnemu, nie pozwalamy na żadne wykolejenie, a gdy ów pupil odważy się naśladować nas choćby w drobniactwach, bierzemy go zaraz za głowę i wiesszamy, aby Bóg i świat widzieli, jak poważnie sprawę traktujemy. Jeśli nam zaś brak przyjaciół, obsadzamy tę posadę nawet wrogiem i kamieniując go, udowadniamy, że wara mu wprawdzie od chleba powszedniego, ale za to życzymy mu szczęśliwości niebieskiej. Takiego przyjaciela miałem w J.

Da się psychologicznie wytłumaczyć, dlaczego wśród oburzenia i gniewu szczytem postępujących epitetów jest zwykle słowo „człowiek”, na którym wypoczywamy, nie mając już nic więcej do powiedzenia. Nazywając kogo łajdakiem, nie czynimy zeń jeszcze osła; nazywając go osłem, nie robimy zeń łajdaka; zad-



na obelga nie obejmuje wszystkich negacji na raz, a przecież nie chciałoby się zostawić mu nic pozytywnego. Wtedy największy ferwor wpada na wyrażenie „człowiek”, które zastosowane w tak nagi, ogólnikowy sposób do określonej jednostki orzeka niejako, że w tej jednostce, wyjąwszy to, że należy do rodzaju ludzkiego, nie ma już nic ludzkiego, w ogóle nic, co by ją odróżniało od zera.

Kiedy dusza człowieka wżyje się całkiem w Chrystusa? Skoro jego ciało wrośnie w Apollina Belwederskiego.

Pierwszy człowiek mógł ze strachu przed śmiercią popełnić samobójstwo.

Pies chodzi z człowiekiem piętnaście lat, ale nie wpadnie mu na myśl popełnić samobójstwo. Tak samo duchowy motłoch z duchowymi wielkościami.

W człowieku spotykają się wszystkie żywioły i kolejno się krytykują; na tym polega jego życie.

Powinniśmy krytykować tylko czynami; w czynach możemy być bezwarunkowo szczerymi nie raniąc nikogo, w słowach — z trudnością.

Co lepsze: być najlepszym między złymi, czy być najgorszym między najlepszymi?

— Zajac wie dobrze, dlaczego tak bieży; jego mięso jest zanadto smaczne! — powiedziałby zajac na obronę swego tchórzostwa.

Leży to w naturze człowieka znosić pewne przykrości, od których by się mógł uwolnić, gdyż sądzi, że one zabezpieczają go przed jeszcze większymi przykrościami.

Najniebezpieczniejszym ryzykiem jest urządzić sobie całkiem wyjątkowe stosunki, które odbiegają od norm ogólnych, a przeto trudne

są do osądzenia, gdyż każdy, kto ich nie zna dokładnie, mylnie je osądza.

Jedyną prawdą, jakiej mnie życie nauczyło, jest ta, że człowiek nie dochodzi w żadnej sprawie do niezmiennego przekonania i że wszystkie jego sądy są postanowieniami, aby się na rzeczy tak lub owak zapatrywać.

Jak pływać można tylko powierzając się wodzie, tak żyć tylko wtedy, gdy się siebie odda żywiołom.

Sen jest rozkoszowaniem się śmiercią.

Gdzie się przecinają wszystkie granice, stykają się wszystkie sprzeczności, tam jest punkt, w którym życie wytryska.

Nie trzeba pouczać człowieka, którego doświadczenie nie nauczyło rozumu. Co nie wejdzie uszami, wchodzi często grzbietem, ale co

nie weszło grzbietem, nie wejdzie nigdy uszy-  
ma.

Jest interesującą kwestią, czy indywidualne zboczenia od ogólnych zasad sztuki dadzą się usprawiedliwić szczególnymi właściwościami artysty. Znam tylko jeden taki wypadek: Szekspira. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jego rozpraszenie się na mnóstwo szczegółów nie zgadza się z formą dramatu. Przed forum sztuki jedno, czy błąd popełnia się w sposób królewski, czy manierą żebracza, czy poeta daje nam jakiś charakter w sztuce zbędny, chociaż sam przez się pełen treści, czy wplata równie zbyteczną jak marną sentencję, albowiem ów charakter byłby się stał sentencją, a sentencja charakterem, gdyby król i żebrak byli pomieniali między sobą swoje mienie. Sztuka nie może się rozprzestrzeniać w nieskończoność jak natura, a natura nie może się skurczać do takich ciasnych rozmiarów, jakie ma sztuka; z tej różnicy należy wydedukować zasadnicze prawa sztuki i do niej odnieść główne proble-

maty natury, zwłaszcza sztukę samą. Wyniknie stąd dla sztuki konieczność swobodnego ograniczania się: dzieło sztuki musi z wszechświatem być połączone, lecz także być od niego odcięte, trzeba tętnice natury do dzieła wprowadzić, lecz równocześnie je podwiązać. Przeciw temu grzeszy Szekspir, a jednak nie tylko mu się przebacza, owszem, ma się nawet uczucie, że mu się powinno być wdzięcznym za to naruszenie granic. Dlaczego? Prawdopodobnie, ponieważ u tego poety natrętna samowola subiektywna tak całkowicie odpada, że jego osoba znika zupełnie dla naszych oczu i wtedy zdaje się nam, że za pośrednictwem jego sztuki doznajemy bezpośredniego wrażenia z natury.

Zamiast Boga-stworzyciela dlaczego by nie miało być Boga-tworu? Jeżeli nie było olbrzymiej istoty na początku, czemuż nie ma jej być na końcu świata?

Wszyscy żyjemy jakby w zwierciadle, bo to, czym jesteśmy, niewiele znaczy w porównaniu z tym, za co nas mają.

Dla śmiertelnego człowieka jest nieszczęście w pewnym sensie szczęściem. Jak znieść śmierć, gdyby życie nie było nieznośne?

Wyobrażać sobie ludzi wielkich, którzy byli wielkimi pod każdym względem — najsubtelniejszy sposób samobójstwa.

Jestem mocno przekonany, że świat kiedyś przybierze formę odpowiadającą myślom i uczuciom najszlachetniejszych ludzi. Ale i wtedy bestie i diabły nie zginą, będą tylko związane.

— Jak dobry jest Bóg! Stworzył człowieka, abym się mógł wyżywić! — rzekł tasiemiec.

W świecie sztuki nie ma tematów czystych ani nieczystych. Czyż nawet najwyższego tematu nie splami podła forma, i na odwrót?

...Komedia, w której występują wszystkie osoby tragedii i same siebie parodiują. Alegoryczna, w najwyższym znaczeniu!

Poeta, który nie może poniechać ani jednej myśli, jest podobny do rzeźbiarza, który by z miłości do bryły marmuru wzdragał się odłupywać zbyteczny materiał. Zresztą bowiem swoista wartość kawałka marmuru, który u Apollina Belwederskiego wyobraża nos, nie jest wcale większa od tego kawałka, który tuż obok odbito dłutem i podeptano w pracowni artysty.

Czytelnik (w przeciwstawieniu do człowieka działającego lub nawet studiującego): typ współczesny, i to ważny, gdyż taki człowiek przez wyprzedzanie wszystkiego wyobraźnią pozbawia się zupełnie rzeczywistości.

Tylko mistrz umie rzecz konieczną, istotną powiedzieć nieraz tylko mimochodem, aby nie rozwiać pięknego złudzenia swobody!

„Dialog jest lekki!” — „dialog jest ciężki!” Oto jedyna uwaga recenzentów, nawet lepszych, o stylu dramatycznym. Już ogólnikowość takich uwag pokazuje, że ci ludzie nie wiedzą dobrze, o czym mówią, gdyż wtedy musieliby się ograniczyć do poszczególnych scen, a nawet ustępów, albowiem lekkość lub ciężkość dialogu nie może być wcale charakterystyczną cechą całego dramatu, jeżeli ten dramat rzeczywiście dziełem poetyckim. Bez wątpienia styl jest najważniejszym elementem poezji w ogólności, a dramatu w szczególności, i wszelka krytyka powinna by od niego zaczynać. W fabule nawet w konturach charakterów ukrywa się nieraz abstrakcyjność bardzo głęboko, w stylu odkrywa ją krytyk uposażony zmysłem estetycznym natychmiast. Ale zanim się przystąpi do analizy stylu, trzeba sobie zdać sprawę z różnicy między przedstawieniem [*Dar-*



*stellung*], to jest bezpośrednim odzwierciedleniem życiowego procesu, a relacją [*Relation*], to jest rozumnym wyliczaniem różnych jego momentów i ostatecznego wyniku. Wtedy będzie się miało całkiem inne strony stylu na oku niż zewnętrzne właściwości budowy zdań i okresów, a Lessing, na którego się zwykle powołują, będzie tylko warunkowo naszym wzorem. Lessing dawał tylko relacje, nie utrzymywał równowagi między tysiącem rysów, dawał tylko dwa lub trzy rysy, które zawdzięczał swemu czytaniu i znajomości ludzi, więc mógł je łatwo odmalować w najdrobniejszych szczegółach, a mimo to wznieść budowlę etymologiczną, którą można szybko zwiedzić. Inaczej prawdziwy poeta, któremu za każdym krokiem nasuwa się cały świat poglądów i związków, wybiegających równocześnie wstecz i w przyszłość, i który tylko wtedy osiąga wrażenie, o jakie mu chodzi i chodzić powinno, jeżeli da nam również rozkoszować się tym wzbierającym bogactwem, tą nieskończoną pełnią życia. Tam, u Lessinga, gdzie myśli nie następują sobie na pięty,

barwy nie przechodzą w siebie wzajemnie, była sieczka małych zdań na miejscu; tu miałyby małe znaczenie. Nie jest prawdą, że człowiek każdą swą myśl przemyśla aż do końca, każde uczucie przeżywa aż do spodu; objawy życia krzyżują się, wytrącają się wzajemnie z pola i to ma przede wszystkim styl dramatyczny unaocznic: każdorazowy stan całkowity, zbieg jego poszczególnych momentów, a nawet wywołane przez to zamącenie. Stąd zaś wypływa, że ulubiona lekkość dialogu może być bardzo często błędem, a ciężkość zaletą.

Każdy płomień staje się po śmierci popiołem, ale rozum lubi oceniać płomień, którym człowiek gorzał, według popiołu, w którym się ostatecznie udusił.

Tęsknota do nieśmiertelności jest palącym wciąż bólem rany powstałej wtedy, kiedy zostaliśmy oderwani od wszech jedni, aby jak pokrajane członki polipa wieść odrębne żywoty.

...Świat, który by tak żył w ogniu, jak nasz w powietrzu!...

Dlaczego pewien charakter w dramacie jest taki lub owaki, tego właśnie nie można objaśnić tym lub owym charakterem, podobnie jak formy nosa nie można wydedukować z nosa; trzeba charakter wytłumaczyć z całości dramatu, tak jak nos trzeba widzieć dopiero na twarzy, i raczej na korzyść niż na niekorzyść poety świadczyłaby, gdyby jeszcze i potem zostało coś niewytłumaczalnego.

Jednostka przeciwstawiając się światu musi zamienić swoje małe prawo na wielkie bezprawie.

*Mistyka chrześcijańska Görresa.* Gdyby był Görres do tej książki dodał swój wizerunek! Myślę, że nikt nie zdobędzie się na jej przeczytanie, kto go na własne oczy nie widział! Ale kto kiedykolwiek patrzył w jego twarz, nie

oprze się pokusie towarzyszenia mu w najgłębsze ciemności, choćby tylko po to, aby się dowiedzieć, jak daleko można zataczać się z zamkniętymi oczami bez wyrznięcia głową o belkę. Twarz jego jest pobożowiskiem zabitych myśli; wyryła na niej bruzdy każda idea, jaka tylko od czasów rewolucji strząsnęła trójzębem ocean niemieckiego ducha, i wszystkie te bruzdy zostały, chociaż Görres-jakubin skurczył się w Görresie-świętym. Gospoda zamieniła się w kaplicę, ale zapomniano zdjąć szyld; kto nie wie, że wewnątrz śpiewa się pieśni nabożne, mógłby wejść i zażądać wina i kości.

Nie trzeba Görresa zaliczać do ludzi, którzy go otaczają i zaliczają go do swoich; jest to *homo sui generis*. Najwięcej wewnętrznego pokrewieństwa ma z naszym niemieckim Norwegczykiem, Henrykiem Steffensem. Ci ludzie, wyposażeni sporym talentem kombinacyjnym, traktują świat i historię jak szachownicę, igrają nie mogąc tworzyć. Igrają z rzeczami i wikłając je w nowy sposób, myślą, że to genialne! igrają ze sobą i gdy przeskakują od ekstremu do ekstre-

mu, myślą, że się rozwijają. Brak fundamentów u siebie uważają za swobodę, dowolne rozszerzanie się i skurczanie za ruchy trawiącego żołądka. Koniec takich natur może być dwojaki. Albo opuści je tęsknota do punktu centralnego, wtedy staną się wyłącznie powierzchnią, cienką powierzchnią, jak wołowa skóra Dydony, i uroją sobie, że obejmując tym szerokim zakresem najsprzeczniesze rzeczy, przez to samo godzą i wiążą je rzeczywiście między sobą. Albo też przemarzną poza obrębem organicznego procesu życia; wtedy ściagną się w sobie jak robaki i owiną się naokoło własnego pępka albo naokoło krucyfiks. W pierwszym wypadku będziemy mieli indyferentystę, ale w tymże sensie, że będą ducha świata uważali za indyferentnego; w drugim wypadku fanatyka; w obu zaś wypadkach brak uświadomienia zastąpiony będzie przez kłamstwo pojednania.

Książki Görresa nie można uznać za dzieło naukowe, musi się je rozważać jako fakt psychologiczny, i to fakt przerażający. Czyż nie jest straszne, że profesor uniwersytetu opano-

wał całą filozofię natury tylko po to, aby za pomocą na wpół rozumnego, na wpół mistycznego rezonowania, za pomocą niby poetycznego motywowania stać się obrońcą procesów przeciw czarownicom? A przy tym ma się wciąż wrażenie nieszczerości. Czy tak mądre i rozumne przesłanki dadzą się pogodzić z tak niesmacznymi konsekwencjami? Ta wątpliwość pozostaje niezatarta.

Wielkich myśli nie można nigdy wypowiedzieć z dostateczną prostotą, bo poezja nie polega na błyskotkach, ale małe myśli wymagają stroju. Ptakom dała natura pstre pióra; stwarzając lwa, poprzestała na skromnej sierści.

Geniusz poezji porywa człowieka za czuprynę, jak anioł Habakuka<sup>20</sup>, obraca go ku wschodowi i powiada: — maluj, co widzisz. — Ten

---

<sup>20</sup>*Habakuk* — starotestamentowy prorok, który przepowiadał unicestwienie Ziemi, przypuszczalny autor *Księgi Habakuka*; postać o tym imieniu pojawia się także w *Księdze Daniela* (14, 33–39) epizodycznie pojawia się postać proroka o tym samym imieniu, którego anioł z rozkazu Boga przenosi za włosy z Judei do Babilonu, aby tam nakarmił wrzuconego do jaskini lwów proroka Daniela; tu: pomieszane historie obu postaci. [przypis edytorski]

spełnia rozkaz, drżąc ze strachu, tymczasem przychodzą jego kochani bracia i rozpalają mu ogień pod stopami.

Jak wszelka krystalizacja zależy od pewnych warunków fizykalnych, tak każde zindywiduowanie się ludzkiej istoty zawisło od właściwości współczesnej epoki. Wyobrazić względną konieczność tych modyfikacji natury ludzkiej — oto, czym zadanie poezji różni się od zadania historii, i tu może ona dokonać czynów najwyższych, jeżeli jej się uda czysty obraz. Ale wykluczyć przypadkowość z tego zadania i nadto jeszcze uniknąć subiektywnej dowolności jest tak trudno, że mamy zaledwie zaczątki poematów, o jakich tu marzę.

Muszę się strzec, bym nie popadł w swoich dramatach w błąd, którego prawie uniknąć nie mogę, jeżeli będę dalej swoje idee przeprowadzał tak konsekwentnie jak dotąd. Pewny jestem, że w głównej rzeczy się nie mylę, że każdy dramat musi mieć trwałą, niewzruszalną

fundament. Czy jednak przeto musi go mieć każdy charakter i każda rodząca się w nim namiętność? Mimo to nie mogę się bez wstrętu zdobyć na obracanie się w sferze pospolitych, względnych stosunków.

1847

Dlaczego ubogi stawszy się bogatym ma jeszcze zawsze tyle respektu dla pieniądza, że rzadko odważa się szafować nim, chyba że jest człowiekiem wybitnym? Bo jest to taki stosunek, jak gdyby nagle niewolnik miał rozkazywać panu, któremu wiele lat służył; zachowywałby się wtedy niezgrabnie.

Wszechświatem otaczać się jak płaszczem i zawijać się w nim tak, aby równomiernie ogrzewały nas rzeczy najdalsze i najbliższe: to znaczy tworzyć artystycznie, w ogóle formować. Poczucie tej myśli przyszło mi dziś, gdy po cichu recytowałem sobie na ulicy swój utwór: *Ofiara wiosny*.



Ci, którzy żądają od poety tragicznego, aby nie tylko ideę moralną, lecz i bohatera uratował od zagłady, żądają właściwie czegoś tak bezsensownego, jak gdyby wymagali od lekarza, żeby nie tylko uwolnił organizm od choroby, ale także miał wzgląd i na chorobę, jako na indywidualną modyfikację ogólnego procesu życia, i utrzymał ją przy życiu.

Skąd to pochodzi, że w drugiej połowie życia ma się więcej pociągu do natury — tak na przykład jest ze mną — w pierwszej więcej do sztuki? Prawdopodobnie stąd, że przez skoncentrowanie obrazu świata nabyło się zdolność pojmowania go w całej jego rozciągłości.

Czy może być w ogóle mowa o dziejach rodu ludzkiego? W tym sensie, żeby mówić o realizowaniu idei, o postępach ducha świata w uświadamianiu się poprzez zdarzenia ziemskie w wypadkach i charakterach, a nie wciągać sprawy nieskończenie wielkiej w zbyt bezpośredni i ścisły stosunek do spraw nieskończe-

nie małych? A może ten matematyczny stosunek, według którego ziemia w porównaniu do wszechświata maleje do rozmiarów ziarnka piasku, powtarza się we wszystkich kategoriach i może musimy się zadowolić stwierdzeniem, że wszystko, cokolwiek u nas się dzieje i objawia, zawsze jest zgodne z zasadą świata? I nie mamy nawet prawa powiedzieć tego, co byśmy chętnie powiedzieli, aby siebie trochę w górę wyśrubować: że ta zasada staje się w nas czynna w jakiś sposób, który wchodzi w grę przy pogłądzie na całość? Wiem bardzo dobrze, że tego rodzaju wyobrażenia i myśli nie są dla codziennego użytku, lecz sądzę, że należą one do apteki ducha, że chociaż nas nie karmią jako potrawy, lecz za to w krytycznych chwilach jako heroiczne środki lekarskie mogą znowu zdrowie przywrócić, zwłaszcza gdy się je sobie popsuło przez herderowsko-heglowskie konstrukcje tak zwanego procesu dziejowego.

Mowa jest tak jak przestrzeń i czas konieczną dla ducha kategorią pojmowania, która przed-

mioty wciąż usuwające się naszemu ujęciu przybliża przez to, że je łamie i kruszy.

Czym jest życie, jak nie próbą idei, jak nie plastycznym dowodem, że można i trzeba się od nich wyzwolić tylko po to, aby z tym większym przekonaniem do nich powrócić! Dlatego życie bez wątpliwości jest życiem bez treści, procesem, który się wcale nie rozpoczyna.

Jeżeli się zbyt długo igra z myślami, ścierają się z nich pstre łuski powabne dla tłumu i myśli stają się poważne i surowe.

Człowiek, gdy myśli, jest człowiekiem ogólnym, gdy czuje, zindywidualizowanym. Stąd pochodzą sprzeczności między głową i sercem, stąd pochodzi to, że można jakąś bagatelą pogardzać, a przecież czuć się nią dotkniętym.

Ideał humanitarny nie urzeczywistni się bynajmniej przez zamącenie stosunków moralnych; ani przez osłabienie namiętności, któ-

rych szlachetny ogień spala nas tylko w nie-  
szczęśliwym wypadku, lecz w szczęśliwym ogrze-  
wa; ani nie spełnią się niesmaczne nadzieje po-  
kładane pod tym względem w ostatniej gene-  
racji, gdyż dotychczasowe doświadczenia prze-  
czą im. Spełni się ten ideał jedynie przez to, że  
będziemy w sobie żywili świadomość naszej in-  
dywidualnej słabości, niezdolności zadośćuczyn-  
ienia prawu moralnemu inaczej, jak tylko z po-  
mocą przypadku, który nas wyposaża przy uro-  
dzeniu a później wyznacza nam sytuację życio-  
wą.

Dziwną etymologię ma słowo „posiadać”;  
można by przypuścić, że w zaczątkach rozwoju  
pojęcia własności własność tylko w ten sposób  
doznawała ochrony, że jej właściciel siadał na  
nią.

Czytałem rozprawę Rötchera o *Manfre-  
dzie* Byrona. Analizuje bardzo dobrze wewnętr-  
ne momenty charakteru, ale w całości zacho-  
wuje się wobec tego dziwaczego utworu tak,

jakby się zachowywał anatom, który by na przykład sekcjonował konia, uważając go za lwa, bo zapomniał odbyć oględziny naoczne. Jakież osobliwości odkryłby taki anatom!

Dla każdego myślącego człowieka jest czas, w którym żyje, już przez to ważny, że on w nim żyje; i to już wystarcza, aby go współczesne wypadki zainteresowały.

Ruge doskonale charakteryzuje tzw. pamiętniki kamerdynera Böttigera: — chociaż to wszystko się zdarzyło, mimo to jest nieprawdą!

Nierozwiązalne są czasem nie tylko zawiąkania ludzi między sobą, lecz wśród pewnych warunków także konflikty wyższego rzędu, powstające ze stosunku jednostki do państwa i państwa do idei moralnej.

„Temu poecie należy się najwyższe uznanie za powagę myślenia, za stawianie sobie najwyższych zadań itd., szkoda tylko, że mu siła nie

dopisała...”. Jest to człowiek najszlachetniejszy, idealny, szkoda tylko, że nie istnieje.

Małe dziecko i matka razem: — czyż można znaleźć jeszcze większe ekstremy bezgranicznego egoizmu i również bezgranicznego poświęcenia?

Nawet gdyby śmierć zależała od woli ludzi, nikt by nie został nieśmiertelnym.

Jest to uderzającym zjawiskiem, że im prawdziwszym poetą jest jakiś człowiek, tym mniej występuje w swoich rozprawach jako poeta, i odwrotnie.

Spójrz uważnie na jakiegokolwiek człowieka, a już go więcej nie zobaczysz; w oczach twoich stanie ci się innym, niż właściwie jest.

Gdyby wszystkie pająki snuły jedną nić, powstałaby wnet tkanina mogąca zaćmić słońce.

Natura ma ból roślin i zwierząt bezpośrednio; człowiekowi dała świadomość, aby w nim ból składać.

Ludzie pytają wprawdzie czasem: — co znaczy moje „ja” w moim kole? — ale rzadko: — co znaczy moje koło w większym kole, a to znowu w największym? — Stąd ich otucha, duma, pycha, a zarazem nieoceniona zdolność do natężania wszystkich nerwów dla najbliższego celu. Gdybym nie wiedział tak strasznie dobrze, czym jest poezja, doszedłbym o wiele dalej jako poeta! Z pewnością jednak są duchy, które rozumieją poezję tak samo jak ja, a mają siłę napięcia taką jak tamci. To są duchy najdostojniejsze i dokonują rzeczy najwyższych.

Każda pośledniejsza siła ma prawo buntować się przeciw wyższej, która znowuż nie nabiera jeszcze przez to upoważnienia, by zaraz ją zniszczyć. Pierwsza ma prawo, druga obowiązek dopuszczenia do próby. To ma jednak granice.

Jest dosyć możliwe, że nasze indywidualne poczucie życia, nasza świadomość jest w tym samym sensie uczuciem bólu jak na przykład drgnienie osobniczego życia w palcu lub innym jakim członku ciała, który dopiero wtedy zaczyna sam dla siebie żyć i odczuwać indywidualnie, gdy zatracił właściwy stosunek do całości, do organizmu, którego jest częścią.

Całe życie polega ostatecznie na wiecznym odbijaniu i odzwierciedlaniu się. Bóg odzwierciedla się w świecie, świat w człowieku, człowiek w sztuce.

Tylko przed taką krytyką można mieć respekt, która wychodząc z istoty dzieła rozwija ją i mówi poecie: „To a to zamierzałeś, bo to musiałeś zamierzyć” — i teraz bada, w jakim stosunku stoi wykonanie do zamiaru. Wszelka inna krytyka nie ma wartości.

Że poezja opisowa jest niczym, na to się już od dawna zgodzono. Jednak czy i refleksyjna



poezja nie jest również opisowa? Czyż nie opisuje tego, co by powinna przedstawiać: zdarzeń duszy?

Kto się złego obawia, temu się złe wydarza. Demony karzą go za podejrzenie.

Jeżeli się już świata nie ogląda przez pryzmat młodości lub poezji, wywiera on takie wrażenie, jak ciało ludzkie odarte ze skóry; zawsze jeszcze pozostaje bardzo mądrze urządzonego organizm, ale piękność gdzieś się rozviała.

Fakt wytwarzający w dramacie tragiczny konflikt trzeba przyjąć nawet w formie czystego przypadku, gdyż właściwością przypadku jest właśnie to, że się uzasadnić nie da. Natomiast musi poeta ukazać w charakterach wyższą rację i konieczność ich bytu nad tę, że bez pewnych przydanych tym osobom właściwości nie byłoby sztuki; poeta musi nam otworzyć perspektywę w nieskończoną otchłań życia, z któ-

rej się te charaktery wyłaniają, i uzmysłowić nam, że jeżeli *universum* miało wystąpić w pełni u członkowania, to musiało je wytworzyć albo przynajmniej przyjąć jako zło konieczne.

Możliwość czynu jest często karą za chęć czynu.

Piękność: geniusz materii.

Przebacza się próżność, ale nie dumę. Próżność czyni nas zależnymi od innych ludzi, dumę wynosi nas ponad nich.

Każdy zasługuje na swój los, chodzi tylko o to, czy przedtem czy potem.

Największym błędem człowieka jest wprawdzie ubiegać się namiętnie o rzeczy, a dopiero potem badać, co są warte.

Dla kogo dramat historyczny niezgodny z dziejami jest grzechem przeciwko dziejom, temu

i stół musi się wydawać grzechem przeciwko drzewu.

Radość uogólnia człowieka, boleść indywidualizuje go.

O ile rzeczy cudowne, mistyczne należą do nowej poezji? Tylko o ile pozostają żywiołowymi. To znaczy: można wzniecać głuche, niejasne przeczucia i fantazje, które drżą przed czymś ukrytym, tajemniczym w naturze, przed jej mocą zbaczania od własnych dróg, ale nie wolno ich przerabiać na konkretne postaci, na przykład na widma i duchy, gdyż świadomość świata wyrosła już z tej wiary, owe zaś uczucia są wieczne.

Gdyby szewczyk krytykował *Lira* i orzekł: „Ta sztuka nie ma dla mnie znaczenia, a dzieło sztuki powinno mieć znaczenie dla całego świata, świat zaś nie jest zupełny beze mnie” — któż by z tym szewczykiem polemizował? To trzeba sobie przypominać.

...Człowiek, który los ludzki w ogóle, a więc to, że się cierpi bóle, że się starzeje i musi umierać, odczuwa jako los osobisty... Nowy charakter i z pewnością możliwy.

Żadna istota nie jest zdolna do pojęcia, które by ją unicestwiło.

Przedstawiać znaczy to: po pierwsze, zamknąć przedmiot we właściwych mu granicach, a potem nadać mu naturalny stosunek do ogólnego koła, do którego przynależy.

Człowiek niższy ma w wyższym swoją pozycję, wyższy zaś w niższym — pierwszy poważną, drugi komiczną.

Wobec poszczególnych ludzi wiecie ludzkość życie ogólne w swoich instytucjach.

...Wymarły świat, a w nim drugi Adam, który by o rzeczach w tym świecie napotyka-

nych wydawał sąd, do czego mogły przedtem służyć, a do czego muszą jemu posłużyć...

Wiem bardzo dobrze, na jakie nieprzewy-  
ciężalne może trudności natrafiłaby próba wy-  
wiercenia dziury w ziemi, aby zbadać jej wnę-  
trze. Mimo to myśl ta wabi mnie nieskończe-  
nie i gdybym był królem, kto wie, czy nie za-  
rządziłbym takiej próby i nie przyłączył się przez  
to do galerii nieśmiertelnych narwańców.

Mnóstwo świateł zapalono, wtem podmuch  
wiatru przeciąga, jedne gasną, inne palą się da-  
lej. To ziemia, ludzie i śmierć.

Czy nie da się pomyśleć, a jest nawet może  
prawdopodobne, że wewnątrz Ziemi składa się  
z warstw kamieni szlachetnych, następujących  
po sobie według stopnia ciężkości i gęstości,  
a więc najprzód łupek, po nim granit, w głębo-  
kościach jeszcze dla nas przystępnych; potem  
szafir, następnie rubin itd., w końcu diament,  
który by był właściwym rdzeniem ziemi.

Ludzie źle widzą każde samopoczucie, choćby Bóg wie jak uzasadnione, a nie pomyślą, że przecież już samo zajmowanie się takimi rzeczami jak poezja i sztuka bez talentu jest zarozumiałością, i chwałą, i zachęcają takich niepowołanych adeptów, jeżeli ci zachowują na pozór skromne miny.

Rzemieślnicy sztuki radzą sobie zwykle bardzo łatwo ze światem realnym; nie wiedzą, że zwłaszcza w sztuce takiej, jak dramatyczna, która zwraca się wyłącznie do niewierzących, ten świat realny musi mieć podwójny fundament.

Są winogrona tak pełne jagód, że niektóre nie dojrzewają, ale właśnie przez to świadczą o nieograniczonej płodności winogrodu. Od kiedy żyję w kraju winnic, lubię sobie w tym symbolu wyobrazić świat.

Dawać konieczność, ale w formie przypadku: oto cała tajemnica stylu dramatycznego.

Żart — tak w życiu, jak w sztuce — jest próbą wszelkiej powagi; co żartu wytrzymać nie może, stoi na słabych nogach.

W życiu popadają ludzkie charaktery zaiste dość często w sytuacje dla nich nieodpowiednie, ale w sztuce tak być nie powinno, przynajmniej w dramacie muszą stosunki wypływać z natury ludzkiej według zasad konieczności.

Święte światło, które wszystko rozgraniczasz! Ty nie tylko oświetlasz rzeczy, ty je *stwarzasz*. Bez ciebie chaos.

Małe natury odróżniają się od wielkich nie w czynach — bo w pewnych warunkach każdy człowiek zdolny jest do każdego czynu — lecz w zachowaniu się po czynie. Co może nas pogodzić — nie ze zbrodnią, lecz ze zbrodniarzem? Siła! Siłę niech ma przynajmniej ten, kto odważa się na walkę ze światem i z jego prawami, bo jeżeli mu i tej siły brak, to skądże czer-

pie odwagę i pobudkę, by stanąć na własnych nogach! Siłę zaś ma przez to okazać, że się do czynu przyzna.

Śmierć jest w istocie tylko formą ujęcia, tak jak czas, któremu, jak się zdaje, śmierć wyznacza granicę.

Balet. Ludzie w balecie wydają mi się głuchoniemymi, którzy wpadli w obłąkanie.

...Udowodnić! ...Kto może wszystko udowodnić?! Dlatego też wiara ludów posadziła na tronie świata Boga, nie doktora praw.

Na czym polega „naiwność” w sztuce? Jestże ona rzeczywiście stanem zupełnej tępoty, w którym artysta nie wie nic o sobie, o własnej czynności? To niemożliwe, bo jeżeli nie rozpoznaje albo nie czuje: ten rys jest głęboki, ta myśl jest piękna — dlaczegoż kreśli ów rys, dlaczegoż trzyma się tej myśli? Najprościej można na to pytanie tak odpowiedzieć. Nie-



świadomie rodzi się w artyście cała materialna część pomysłu, na przykład u poety dramatycznego postaci, sytuacje, czasem nawet cała akcja pod względem anegdotycznym, gdyż to wynurza się z wyobraźni nagle, bez zapowiedzi. Reszta pracy jednak należy już koniecznie do zakresu świadomości.

Jeżeli człowiek pojął swój indywidualny stosunek do wszechświata według zasad konieczności, wtedy ukończył swoje wykształcenie i przez to samo właściwie przestał już istnieć jako jednostka, gdyż właśnie pojęcie owej konieczności, zdolność wyrobienia i siła ustalania go w sobie stanowią żywioł ogólny w żywiole jednostkowym, gaszą wszelki nieuprawniony egoizm i wyzwalają ducha od śmierci, antycypując istotę śmierci.

Każdy rad by coś wynajdywać w literaturze, a kto nie może wynajdywać poematów, wynajduje poetów.

Zupełnie z tej samej przyczyny i potrzeby wynaleźli sobie ludzie Boga, co czas.

Lekarz ma takie zadanie jak człowiek, który by miał czytać książkę chaldejską w ciemnym pokoju.

Rozum niech pyta w dziele sztuki, lecz niech nie odpowiada.

Może tylko ten wypełnia cel życia, kto je porzuca w pełnym przekonaniu, że nic przez to nie traci.

## 1848

Nie ma człowieka bez grzechu i istnieć taki nie powinien, gdyż nie miałby wyrozumiałości dla innych ludzi, byłby mieczem, na który by się nakłuwali. Taki charakter dramatyczny; zrządziłby on więcej nieszczęścia niż największy grzesznik.

Pewne sposoby tolerancji narażają nas na niebezpieczeństwo, że ci, względem których się je stosuje, będą nas uważali za równych sobie.

Nie wiąż się nigdy z człowiekiem, dla którego środkiem jest to, co tobie jest celem!

Wojna jest wolnością niektórych barbarzyńców, więc nic dziwnego, że ją lubią.

Półowiczne zwycięstwo idei jest gorsze niż zupełna klęska.

Malarz stawia swój obraz przed publicznością od razu jako całość; poeta dramatyczny musi go wykonywać przed oczyma publiczności i, niestety, bywa oceniany z poszczególnych rzutów pędzla, nie na podstawie powstającej z nich wszystkich całości. Dopiero ostatnia kreska na obrazie recenzuje pierwszą.

Cała sztuka dramatyczna zajmuje się bezrozumem i nieobyčajnością, bo cóż może być

bardziej nierozumnym i nieobyczajnym nad namiętność?

Bogactwo obrazów u miernych poetów wpływa zawsze z niedołęstwa intelektualnego, z ich niezdolności do wyłuskania myśli z surowej łupiny wyobrażenia. Ale mierni krytycy uważają to, co jest tylko wyobrażeniem, a więc nawet jeszcze nie jest myślą — za pogląd poetycki<sup>21</sup>. Pogląd poetycki obejmuje zawsze zarazem i wyobrażenie, i myśl.

Najdobitniejszym dowodem braku inteligencji u zwierząt jest to, że nie połączyły się między sobą przeciw wspólnemu tyranowi, człowiekowi. Powodzenie takiego spisku byłoby niewątpliwe.

Rozum nie stanowi poezji, podobnie jak sól nie stanowi potrawy, ale należy do poezji, jak sól do potrawy.

---

<sup>21</sup>pogląd poetycki — w oryginale: *die Anschauung*. [przypis tłumacza]

Luki w historii spostrzega człowiek dopiero wtedy, gdy się wypełniają.

Wyobraźmy sobie, że widzimy jakieś wesołe towarzystwo, które śpiewa, pije, bawi się, lecz za każdą osobą, niewidzialny dla niej, stoi kat z dobytym mieczem; wtedy radość może tylko grozą napoić, nikt już nie śmiałyby się z dowcipów tego towarzystwa ani nie śpiewałby razem z nimi. A jednak właśnie tak samo jest i w prawdziwej tragedii, mimo to publiczność ku przerażeniu poety śmieje się z elementów komicznych, rozsypanych tylko dla kontrastu, bo nie ma oka dla całości kompozycji.

Nie trzeba mówić ślepemu o kolorach. Już choćby dlatego, że sądzi on zwykle, iż zna się na nich lepiej niż ten, który widzi.

Człowiek rozwija się przez życie dla życia: te dwa momenty schodzą się razem.

W dniach październikowych powinienem był prowadzić dziennik, ale przez zbytnią troskę około utrwalania nadzwyczajnych wrażeń stępnia się wrażliwość i zetraca się urok świeżości.

## 1849

Pluskwom nie można udowodnić, że powinny się same wytępić.

Dwa razy dwa jest pięć. „To jest nieprawda, ale to jest poetyczne”.

Żywi ludzie są pod pewnym względem lalkami, lalki żywymi ludźmi — stąd płyną wszystkie nieporozumienia estetyczne.

W febrze rozkładają się myśli człowieka na powrót na obrazy, stąd majaczenie. Dowodzi to, że myśli powstają z obrazów. Ostatecznie są one może tylko pewnego rodzaju zredukowanymi hieroglifami.

Kto jest najpilniejszym na świecie? Żołądek, bo pracuje nawet w próżniaku.

Nie człowiek staje się aniołem, lecz anioł staje się człowiekiem.

Dwaj przyjaciele nie powinni do siebie przystawać jak dwa trójkąty.

Nikt nie zasiada do gry na fortepianie, aby udowodniać prawa matematyczne. Tak samo poeta nie tworzy, aby coś wykazać. Ach, gdyby to ludzie nareszcie pojęli! Wszakże w każdej czynności ludzkiej wyższego rzędu jest właśnie to piękne, że osiąga się cele, o których się wcale nie myślało.

Rośliny nie są samodzielnymi istotami, są organami ziemi, która przez nie wysyła ku nam siły życiodajne, przez nie na nas chucha.

Dlaczego poeta nie jest zarazem człowiekiem czynu? Dlaczego mózg nie jest także pięścią?

I to jest ważną stroną w miłości, że kochający otrzymuje przez ukochaną zapewnienie swej osobistej wartości, że może sobie powiedzieć: — przydaję się na coś, nie jestem zerem.

Tylko taki dowcip jest dobry, który odkrywa dowcip natury.

Dlaczego tłumaczyć jest tak trudno? Ponieważ słowa różnych języków bardzo rzadko się nakrywają, bo różne narody podnoszą w swoich językach z upodobaniem najróżniejsze przymioty rzeczy. Stąd w jednym języku wyraz pewien może oznaczać jakąś rzecz tylko w najogólniejszych zarysach, podczas gdy w drugim uzmysławia wszystkie linie, ba, nawet wszystkie barwy.



...Kwitnąca lipa, w której tysiące chrząszczy  
brzęczy na kształt burzy...

Byt jest linią składającą się tylko z węzłów.

Kto umie pływać, tego wabi tylko głębia.

Armia jest dla wodza tylko tym, czym słownik  
dla poety; w armii tkwią zwycięstwa, jak  
w słowniku tragedie.

Brzydota do piękności: — Gdyby ciebie nie  
było i ja bym nie istniała, jestem twym osadem.

Wielu ludzi uważa poezję za rodzaj domu  
dla obłąkanych, w którym można sobie pozwo-  
lić na powiedzenie tego, co by w zwykłych wa-  
runkach naraziło na kaftan bezpieczeństwa.

1850

Choroby, świadczące o dojrzewaniu ludzkości, nazywają się rewolucjami.

Najwyższą mądrością głupiego jest wiedzieć, że jest głupi.

...Sympatyczny piorun! Pyszna tragedia!...

Dlaczego zmysłowe popędy człowieka wyższego nie zwracają się nigdy ku czystej piękności? Ponieważ w lubieżności tkwi do pewnego stopnia chęć niszczenia, a człowiek taki nie mógłby niszczyć doskonałości, której odbiciem jest piękność.

Gdy się myśli o Ajschylosie, Sofoklesie itd., czy nie ma się wrażenia, jakby się widziało orły, które wbiwszy pazury w skalny szkielet ziemi stawiają czoło orkanom?

Dlaczego zuchwałość nikczemnika imponuje do tego stopnia, że się jest samemu zakłopotanym, jeżeli on nie jest zakłopotany? Ponieważ myślimy sobie, że gdyby był rzeczywiście tak nikczemny, nie mógłby nigdy być tak zuchwały, i sądzymy, żeśmy mu krzywdę wyrządzili.

Grać na scenie znaczy ostatecznie tylko: żyć szybko, nieskończenie szybko! Krytykować aktora znaczy tedy krytykować proces życiowy tego człowieka.

Starożytni chcieli ze snu wróżyć, co się człowiekowi przytrafi. Ale raczej można by przepowiadać, co człowiek uczyni.

Jeżeli się gasi pożar, czy przez to knuje się spisek przeciw ogniewi?

Każde słowo jest barwą i miarą.

Każdy charakter jest jakimś błędem.

U wielkiego pisarza ma każde zdanie ludzkie oblicze.

Śmierć stoi zawsze za nami z otwartymi ramionami; we śnie obejmuje nas.

1851

Można kamień rzucić w powietrze, przez to jednak nie urosną mu skrzydła.

Pisanie dramatów, w ogóle utworów bywa często tylko tym, czym brzdąkanie dzieci na fortepianie. Jak dzieci wydobywają tylko te tony, które są dane przez sam instrument, tak samo podrzędni poeci osiągną tylko te wrażenia, które są nieodłączne od form.

Są poeci dramatyczni, którzy mogą wprowadzić jedną postać wyposażyć życiem, lecz wszystkie inne robią cieniami. Do takich mam największą odrazę. Albo wszędzie ścięgna, tętnice i mięśnie, albo wszędzie kreski.

Pierwszy stopień oddziaływania sztuki: tak może być!

Drugi stopień oddziaływania sztuki: tak jest!

Trzeci stopień oddziaływania sztuki: tak musi być!

Przez obrady stworzyć obraz na zasadzie większości! Ach, większości!!...

Wielu tuzinkowych poetów chce co innego powiedzieć, gdy zaczynają, jak powiedzieli, gdy kończą.

Nie zaszczycaj nikogo nienawiścią, kogo byś nie mógł zaszczycić także miłością!

Przyjaciele nie mogą być bezstronni, często nawet gwoli bezstronności bywają niesprawiedliwi.

Można dramat przedłużyć przez skracanie go.

Pewne zbrodnie same przez się stają się bezkarnymi, jeżeli je popełniają tysiące.

W jaki sposób może człowiek przez przykrości, doznane od bliźnich, dojść do pogardzenia rodzaju ludzkiego, jeżeli sam pozostaje dobry i czuje, że jest lepszy? Przecież i on należy do tego rodzaju!

Jak słyszę, aktor Anschütz zrobił z Falstaffa błazna: nowy dowód, że nasi aktorzy zupełnie nie wnikają w naturę komizmu. Falstaff przeprowadza konsekwencje swego poglądu na świat z jak największą powagą, gdyż uważa ten pogląd za jedynie słuszny, a siebie za właściwą głowę ludzkości. Przy tym poglądzie obstawaliby nawet wobec Boga, a gdyby go Bóg strącił do piekła, zawołałby: muszę ustąpić wobec przemocy, ale mam przecież słuszość, a dziwię się tylko, jak mógł i mnie wyłonić świat, którego szczyt jest taki zacofany!

Zdobywca stoi z mieczem na kuli ziemskiej wpośród wszystkich linii, pociągniętych na niej przez prawa i układy, mniej więcej tak, jak w pośrodku olbrzymiej sieci pajęczej.

Nie można za nikogo listu napisać, podobnie jak nie można za niego spojrzeć do lustra.

Jeżeli naród nie chce już przypatrywać się namiętnościom, nie ma ich już.

Śmierć nie tylko ponosić, lecz rozkoszować się nią — zakończenie świata.

I sąd ostateczny ma pauzy...

Ziemia rodzi kwiaty, chociaż trzęsienie ziemi jest już na progu.

Poeta stoi w środku swego dzieła i dowiadyje się dopiero przez obce sądy, ile stanowisk

jest możliwych od powierzchni; to go raduje i poucza.

Poemat powinien być dla czytelnika istotą moralną, przy której i przez którą doznaje jakiegoś przeżycia.

Kiedyś przyjdzie naród, który umrze pod wrażeniem tragedii Szekspira.

Gdy się na wiosnę siedzi na wolnym powietrzu i zamknie oczy zasypiając, ma się uczucie, jakby się samemu przestawało żyć, a świat, przez nas uwolniony, dopiero żyć zaczynał.

Strój nowożytny jest wynaleziony gwoli chęci i miernoty, tak samo jak na przykład konwencja społeczeństwa. Piękno i wspaniałość, klasyczna budowa ciała muszą być przysłonięte, aby brzydota mogła się ukryć.

Każdy nieśmiertelny jest niestrawionym kamieniem w żołądku ludzkości.



Bawiące się dzieci są wcielonymi radościami.

Dusza jest jedynym artykułem, który można sprzedać, a mimo to zatrzymać. Dlatego też sprzedaje ją tak wielu.

Życzyć sobie powrotu do lat dziecięcych? Nie! To znaczyłoby zamienić pewność: to i tamto ci się udało! na mękę: czy ci się co uda? Bieda temu, kto może żywić takie życzenie; jest to największy dowód nicości jego życia i charakteru.

Ów zachowuje się pospolicie względem ciebie? Bądź dla niego szlachetny, inaczej wyjdzie na to, że nie tylko ci zaszkodził, lecz i upodobił cię do siebie.

Są ludzie, którzy się sami myją, gdy widzą, że inni są brudni.

Młodości przebaczę raczej tysiąc grzechów niż żaden!

Kto się kłania, czyni ruch, jakby chciał ubóść — maskowana opozycja. Z tej samej racji jest pocałunek maskowanym ukąszeniem.

Gdyby Bóg nie był konieczny, aby świat stworzyć, to byłby konieczny, aby go używać.

Wielkiego poetę można przepowiedzieć jak kometę. Bohater i poeta nie mogą być nigdy jedną osobą, gdyż zapładniają się wzajemnie, jak mężczyzna i kobieta.

Jak całej ziemi nie można zmieścić na płótnie, tak samo całość wszystkich zjawisk, jednym słowem: szczegóły świata nie mogą wejść do dramatu; ale może w nim znaleźć miejsce zasada świata.

W sztuce dziecko poucza ojca, dzieło mistrza.

Im bardziej maluczka jest jaka jednostka, tym dumniejsza jest z tego, że jest człowiekiem, i na odwrót. Jedno i drugie słusznie.

Wewnątrz dramatu nie powinno się wypowiadać jego myśli, bo wypowiedzeniem tej myśli dzielą się wszystkie osoby.

„Im większe mistrzostwo, tym zimniejsze dzieło!” Tak, tak, im wyższa organizacja, tym mniej surowego materiału. Krew z pewnością zawiera najszlachetniejszy ogień, lecz nawet wtedy, kiedy człowiek wewnątrz burzy się i pieni, nie można sobie od tego ognia zapalić cygara.

Dlaczego jedna myśl pożera drugą, tak że po głębokiej następuje jeszcze głębsza, po szerokiej jeszcze szersza, pojemniejsza? Ponieważ myśl ma zawsze do czynienia z tym, co wieczne, i zgodnie ze swą naturą wyzbywać się musi naleciałości indywidualnych, których się jednak nigdy zupełnie wyzbyć nie może, jako że wytwarza je indywiduum. Dlaczego jedna po-

stać poetycka nie zabija drugiej, dlaczego każda, jeśli jest istotnie żywa, jest trwała i wieczna? Ponieważ podstawą ich jest żywioł indywidualny, przynależny im z konieczności.

Sztuka i społeczeństwo stoją teraz do siebie w takim stosunku, jak sumienie i czyn. Jakież to będą czasy, kiedy między nimi nastąpi harmonia, kiedy sztuka nie będzie mogła roić snów piękniejszych nad życie społeczeństwa!

Jak ziemia nie może jako ziemia rodzić bezpośrednio jabłek i winogron, lecz najprzód musi wydać z siebie drzewa itd., tak samo narody nie mogą dokonać wielkich dzieł jako narody, lecz tylko za pośrednictwem wielkich jednostek. Dlatego więcej szacunku dla królów, proroków, poetów, panowie niweliści!

Kto kiedy zrozumie dziecko? Tak się często pytają. Ale kto zrozumie starca? Czy nie zbliża się do niego wyższy świat, w miarę jak świat obecny spod nóg mu się usuwa? I może

pierwszą tajemnicą, której mu ten nowy świat udziela, jest właśnie to, żeby jego tajemnic nie zdradzał?

Róży zbyt dumnej włóż bryłkę ziemi do kielicha.

1852

Zapał poety do jednej tylko postaci zamiast do całokształtu jest w gruncie rzeczy tym samym, co zapał do jednego słowa, nie do zdania.

1853

Dalej się rozwijać — znaczy dla wielu: odpaść od siebie.

Wieńce laurowe unosi zefir, wieńców cieniowych nie zerwie nawet burza.

W stosunkach przyjacielskich jest zawsze ten moment ważny, w którym powraca wrażenie, jakie nasz przyjaciel wywarł na nas pod

względem fizycznym wtedy, gdy jeszcze nie był naszym przyjacielem.

Dwaj ludzie spotykają się na rozstaju. Podobają się sobie i podają sobie ręce. Ale jeden musi iść na wschód, drugi na zachód. Zamiast jednak teraz się puścić, raczej wyrywają sobie wzajemnie ręce i nazywają to wiernością.

W jaki sposób przywraca natura równowagę między wielkim a małym człowiekiem? Wielkiemu daje świadomość tego, czego mu brak, małemu jej odmawia!

...Postacie-cienie, które zabija wzrok, jak nas zabija sztylet...

Są ludzie, którzy by najprzód chcieli zbierać, potem siać.

Prawdziwa poezja stara się rzecz nadzwyczajną przedstawić w zwykły sposób, zła — rzecz zwykłą w sposób nadzwyczajny.

Kościół św. Marka: dziecko i sen działały  
ręka w rękę i powstał ów kościół.

Wenecja jest miastem nie zatopionym, lecz  
wynurczonym z morza, zbudowana w stylu musz-  
li i koralu i dlatego taka jedyna pod względem  
swych mieszkańców i swych dziejów.

...Istota, istniejąca tylko jako głos.

Życzenie, by żyć dalej, jest jednym z naj-  
lepszych dowodów siły do dalszego życia. Bo  
jakżeby człowiek mógł żywić życzenie bez siły?

Pierwszeństwo, którego natura użyczyła ge-  
niuszowi czynów przed geniuszem sztuki, po-  
kazuje się także w tym, że geniusza czynu nie  
można pozbawić owoców jego życia, a geniusza  
sztuki można. Któż by zdołał Napoleonowi  
zaprawić żółcią jego zwycięstwa? Tam leży nie-  
przyjaciół, tu stoi zwycięzca. A jak Szekspirom,  
Beethovenom itd. zatruwano ich dzieła!...

W literaturze choroby dziecięce wciąż powracają.

...Wieczór. Świat zasnuwa się w coraz ciemniejsze cienie. Tylko szczyt wieży św. Szczepana błyszczy od zapadającego słońca, jakby żar wszystkich pobożnych, którzy się tam za dnia modlili, skupił się w jeden promień i płonął ku niebu...

1854

Powiedz o kim, że ma ręce, nogi, kadrub i głowę, a nieprzyjaciół udowodni ci, że zrobiłeś panegiryk na tego człowieka.

Twój charakter jest słowem, które dajesz całemu światu. Więc jeśli się sprzeniewierzasz swemu charakterowi, łamiesz słowo świata.

S. z nowych doktryn wyssał tylko truciznę, nie soki pożywne. Podobny jest do człowieka, który by z brzoskwini przyswajał sobie tylko



kwas pruski, nie cukier, gdyby taki człowiek istniał.

Według zasad utylitaryzmu trzeba by bławat pociągnąć przed sąd, ponieważ okrada zboże.

Kto chce świat oglądać przez poranno-różowe szkła, niech go ogląda przez oczy dziecka, o ile możliwości, własnego.

Na ustach rozkwitającego dziewczęcia spoczywają pocałunki matki i pocałunek ojca, jak święte pieczęcie; o, młodzieńcze, strzeż się je odrywać.

Poeta przemienia świat w grę. Co to znaczy? To znaczy, że odwraca porządek rzeczy; podczas gdy w świecie prawo ulega zjawisku, w dziele sztuki zjawisko ulega prawu.

Moralność w nowych sztukach francuskich podobna jest do pomarańczy w pysku świńskiej głowy.

Niektórzy ludzie w stosunku do kobiet podobni są do bibosza, który wypróżniwszy flaszkę szampana musi teraz z wdzięcznością uwielbiać i szanować flaszkę jak kosztowny klejnot.

Umarli mają prawie zawsze wygląd spokojny i wesoły, nawet swobodny, jakby proch cieszył się, że się pozbył ducha, i odwrotnie.

Głupi wobec mądrego nie mądrzeje, ale mądry wobec głupiego głupieje.

Bywają czasy, kiedy w każdym złobku szuka się zbawiciela.

Kręgielnia robi wiele hałasu, póki nie wybuchnie burza.

Wyjąłem mego *Gigesa* z teki, nie mogłem go jednak czytać, a cóż dopiero pracować nad nim! W czym przyczyna takiego nastroju? Oczywiście w pewnego rodzaju prozaicznej niemości, by przerzucić się myślą w warunki, wśród których jedynie dzieło poetyckie powstaje. O tym trzeba pamiętać, jeżeli się chce zrozumieć stosunek publiczności do poezji. Publiczność jest poetą zmęczonym, któremu wszystko w swoim dziele wydaje się albo za blade, albo za jaskrawe.

W charakterze Napoleona tkwi coś tak nieprzezwyćzajalnie trzeźwego, że wątpię, czy poeta dramatyczny przyszłych stuleci będzie go mógł wyposażyć w treść idealną choćby tylko przez pożyczkę.

Schiller uważa poetę za jedyne go człowieka. Dlaczego tak jest istotnie? Ponieważ władze przyjmowania i wytwarzania w poecie koniecznie się równoważą, tak że poeta zawsze wydaje tyle, ile przyjmuje, i na odwrót.

Według jakiego ideału mierzą zwykle krytycy i nawet publiczność dzieło sztuki? Myślą sobie: na wszelki wypadek nie powinno ono być takie, jakie jest, i chociażby się zupełnie zgadzało z ich własnym wyobrażeniem — to zmienią wyobrażenie, aby tylko gderać.

Przyszłe *co* niech będzie w dramacie wiadome i niech rzuca cień, ale nie *jak*. Wiemy, że człowiek musi umrzeć, ale nie wiemy, na jaką chorobę.

Szczyt kultury jest jedynym szczytem, na który wchodzi się po wielu stopniach, a schodzi po jednym.

W jaki sposób łączy się w dramacie realizm z idealizmem? W ten, że się realizm osłabia, a idealizm potęguje. Niech na przykład charaktery działając i mówiąc nie wykraczają poza swój świat, ale niech dla tych spraw, które w obrębie ich świata są możliwe, znajdują naj-

czystsą formę i najszlachetniejsze słowa nawet chłopi.

Na miejscu Nerona byłbym wolał, zamiast podpalenia Rzymu, znieść na jeden dzień wszystkie ustawy: to widowisko byłoby jeszcze osobliwsze, a nie zabrakłoby w nim i pożaru miasta jako epizodu.

Kogo nigdy koń nie uniesie, ten jeździ na drewnianej szkapie.

Bardzo delikatną kwestię omawiałem dziś z Gutzkowem. Zapytał mnie, czy przygotowuję dokładne plany swoich dramatów, a gdy zaprzeczyłem, rzekł, że i on tak samo, lecz lepiej byłoby robić takie plany. Zbijałem to, tłumaczyłem mu, jak niebezpieczne jest zbyt nie zaplanowanie się w szczegóły, gdyż ściera urok przed czasem i w głowie odbywa to, co powinno się odbywać tylko przed sztalugą, twierdziłem, że obszerny szkic dzieła sztuki przed napisaniem

go jest czymś takim, jak biografia włożona człowiekowi przed życiem do kolebki.

1855

Abstrahować znaczy doić powietrze.

Już samo posiadanie talentu jest niezrównanym dobrem, wobec którego żadna hipochondria się nie ostoja. Przy tym nie chodzi nawet o stopień talentu, lecz o jakość; bo chociaż od stopnia zależy zewnętrzne powodzenie, to za to tylko z jakości wypływa pokój wewnętrzny, który polega na uczuciu, że się jest jednym węzłem więcej związanym z Wiekuistym niż zwykli ludzie.

Cała poezja lorda Byrona wydaje mi się samobójstwem, wskutek spleenu umyślnie wciąż odkładanym. Szlachetny lord skrobie sobie ustawicznie gardło, ale grzbietem brzytwy, nie ostrzem.

Wszelka poezja podobna jest do orientalnego selamu; kto jego znaczenia nie uchwyci, może się cieszyć przynajmniej z bukietu, a komu by się bukiet wydawał za pstry i za kunsztowny, niech się rozkoszuje tylko samymi jego kwiatami.

Człowiek łatwiej zapomina krzywd jemu wyrządzonych niż tych, które on innym wyrządził. Jest to w każdym razie szlachetny rys w jego naturze, która nie znosi splamienia się i nienawidzi przedmiotu, który ją do krzywdy sprowokował.

Jak długo przebywa człowiek tam w górze w chwilach modlitwy lub zachwytu? Tak długo, jak błyskawica tu na ziemi...

## 1856

Wiosna z kwiatami-olbrzymami, w których by się cała siła przyrody wyczerpała, tak że jesień już nie może nastąpić...

Co nie może umrzeć, nie może także spać.

Do tworzenia poetyckiego nie można się przygotowywać, tak samo jak do snów.

Na scenie świata popisują się tylko siła i chy-  
trość; etyka występuje tylko w epokach naj-  
większych przeobrażeń i zaraz po zwycięstwie  
wypacza się, na przykład chrześcijaństwo. To  
jest dowodem, że postęp jest tylko rzeczą jed-  
nostek.

Człowiek może być pobłażliwszy dla dru-  
gich, nie dla siebie. Bo względem nich ma obo-  
wiązek wyrozumiałości, względem siebie nie.

„Tu jest bagno”. „Ale ziemia jest przecież  
piękną planetą!” Jak często się tak dysputuje!...



Młodość jest wolniejsza od zazdrości niż starość. Dlaczego? Bo nie wie, jak ciężko zdobywa się dobra na ziemi.

Największa część ludzi miewa złudzenia co do siebie samych i co do drugich ludzi, ponieważ uważa rozum za siłę twórczą i kierowniczą, podczas gdy jest on tylko siłą zachowującą i korygującą.

I przy rozważaniu religii trzeba się cofnąć do podstaw. Podstawy są wieczne, lecz występują w formach przejściowych, i jak wszędzie, tak i tu tkwi przekleństwo tragiczne w tym, że owe formy chcą się za długo utrzymać. A konanie zawsze dolicza się do życia.

Gdyby Fidiaszowi postawiono zadanie, aby po dziele najpiękniejszym wynalazł najniedorzeczniejsze, wymyśliłby nasz frak.

Prawdziwe spojrzenie artysty na świat nie jest myślą, lecz matką myśli.

Każda ukochana staje się kiedyś gospodynią domu, każda purpura płaszczem, każda korona kapeluszem.

1857

Nie skarż się zbyttnio na mały ból; los może go uleczyć przez jeszcze większy!

Są ludzie, którzy całkiem spokojnie skaczą z wieży w przepaść, w oczekiwaniu, że im podczas spadania skrzydła wyrosną.

Niektórzy ludzie są dziś socjalistami i rewolucjonistami, a jutro radcami administracji. Są to uosobienia wędrówki dusz.

Szczególnym zjawiskiem w świecie etycznym jest, że gdy z jakimś człowiekiem można jeszcze od biedy obcować, nie można już obcować z jego przyjaciółmi. Ich właściwości odpychające nas muszą naturalnie istnieć i w nim także, gdyż są właśnie łącznikiem pomiędzy ni-

mi, ale nie występują jeszcze tak jaskrawo, by nas do niego zrazić.

Szczytność [*das Sublime*] jest w sztuce tym, — czym robienie konsekwencji w nauce. Paraliżuje i niszczy, zamiast potęgować i stopniować. To wpada mi na myśl, gdy czytam teraz utwór, w którym najprzód kochanek widzi w oczach uwielbianej słońce, księżyc i gwiazdy, po czym następuje formalna zamiana dusz, aż w końcu w kochankach obejmują się nie dwoje ludzi, lecz niebo i ziemia.

Wielu ludzi znajduje w każdej zupie włos — lecz jest to włos z ich własnej głowy, którą za długo trzęśli, siedząc przed zupą.

Tragedię wynalazło złe sumienie człowieka.

Lepiej płukać muł i zbierać piasek złoty niż mozolnie wynajdywać kamień mądrości, aby

potem za jego pomocą muł przemieniać w złoto.

## 1858

Są ludzie, którzy żądają grzeczności od prawideł logicznych i skromności od tabliczki mnożenia, i ci są z reguły nadęci, co naraża ich na niebezpieczeństwo, że nagle wzniosą się w górę jak balony.

Gdyby język był wytworem zmysłu logicznego, a nie poetyckiego, mielibyśmy tylko jeden.

Bajka o Sfinksie sprawdza się codziennie. Zagadka, której rozwiązać nie możesz, niszczy cię!

## 1859

Sen:... Flecista... tony zmieniają się w gwiazdy i krążą naokoło niego...

Kobieta musi dążyć do panowania nad mężczyzną, bo czuje, że przez naturę przeznaczona jest do uległości wobec niego, i musi w każdym poszczególnym wypadku zbadać, czy mężczyzna ma prawo do tego przyrodzonego prawa swojej płci. Kobieta dąży więc do celu, który ją unieszczęśliwia w razie, gdyby go osiągnęła.

Jest ciężkim losem należeć do gatunku istot, który wyklucza piękność, jak wiele zwierząt, ale jeszcze cięższym być brzydką jednostką gatunku, który z reguły wytwarza jednostki piękne — ten los przypadł wielu ludziom.

Rewolucja francuska nie jest dramatem, lecz powieścią, i to bardzo brzydką.

Jest wątpliwe, czy istnieli przyjaciele tacy, jak Orestes i Pylades, za to przyjaciele tacy, jak Tubal i Shylock nie wymierają nigdy.

Historia ludzkości wydaje mi się czasem podobną do snu drapieżnego zwierzęcia.

W sztuce, jak we wszystkim, co żywe, nie ma postępu, są tylko urozmaicenia uroku.

Często żąda się od artysty bezinteresowności, która by bezwarunkowo udaremniła duchowy akt twórczy, podobnie jak zupełna obojętność wobec kobiety wyklucza akt fizyczny. Od tej bezinteresowności oczekuje się czystego utworu, z tej samej chyba racji, z jakiej po uścisku bez namiętności i ognia, oczekiwaloby się Mesjasza wolnego od grzechu. Wtedy jednak nie rodzi się nic.

Poezja ludowa w tym znaczeniu, w jakim się ją zwykle pojmuje, jest nonsensem, bo zawsze tworzyły tylko poszczególne jednostki. Lecz co prawda był czas, kiedy cały lud zbierał materiał poetycki, kiedy wskutek żywego jeszcze związku człowieka z naturą każdy coś obserwował i pomagał gromadzić owe tysiące rozspanych motywów, z których potem miał powstać twór poetycki. Teraz obserwuje właściwie tylko ten, który ma także tworzyć, a przecież bez

wątpienia milion oczu zauważy więcej niż jedna para choćby najbystrzejszych.

...Człowiek, który się zmienił i poprawił, i nie ma innego wroga, jak siebie samego z przeszłości, ale też przez tego wroga ginie...

Starożytni nazywali świat zwierzęciem i jakkolwiek dziecięco i dziecinnie brzmi to określenie, wiedzieli oni dobrze, co chcą przez to wyrazić. Cały wszechświat jest zwierzęciem i pomimo indywidualizacji prowadzi ogólne życie, bo z czegoż by pochodziła śmierć? Ale to zwierzę sobie wyobrazić jest najtrudniejszym zadaniem dla człowieka.

Natura kładzie piękno nie w swoje cele, lecz w środki do tych celów.

Świat pozostaje zawsze gospodarzem, który iluminuje swój dom dopiero po odjeździe cesarza.

Niejedną książkę czyta się z takim uczuciem, jakby się dawało autorowi jałmużnę.

Ostatnim losem dramatu jest zawsze to, że będzie czytany; dlaczego nie ma się zacząć od tego, na czym się kiedyś przecież skończy?

Idee są w dramacie tym, czym kontrapunkt w muzyce: same przez się niczym, ale warunkiem wszystkiego.

Jak przez opiółowywanie można kawałek kruszcu zmniejszyć, a nawet, jeśli się nie ustanie, sproszkować go, tak samo można zniszczyć rozum przez „kształcenie”.

Zarozumiałość jest u człowieka wyższego pierwiastkiem zachowującym, u niższego rozkładowym.

Zajmując się zwierzęciem, mam do czynienia z myślą natury, i to z myślą niezgłębio-  
ną, bo któż dotrze do głębi pojęcia organizmu?



Ale jeżeli się zajmuję człowiekiem niewybitnym, to młóćę słomę, bo natura nie wypowiada się przez niego bezpośrednio, a on sam nie ma nic do powiedzenia. A nawet przed najwybitniejszym człowiekiem ma zwierzę względne pierwszeństwo, bo wypowiada myśl swojego gatunku czysto i całkowicie; a któryż człowiek to czyni?

Przy oglądaniu Tycjanowskiego Chrystusa z monetą czynszową wpadło mi na myśl, że Chrystus nadaje się malarzowi tylko w akcji, ale że przez to zatracą się podstawowe pojęcie jego istoty.

Kto się oddaje wrażeniom z dzieła sztuki, przebywa ten sam proces, co artysta, który je stworzył, tylko w odwrotnym porządku i nieskończenie szybciej.

Dawać koncert na stole a być mądrym w towarzystwie — jest to samo.

Człowiek poddaje bezwzględnie wszystko pod kategorie estetyczne i logiczne. Robię tę obserwację właśnie w poczekalni kolejowej: gdy kto wejdzie, odczuwam najpierw, czy jego zachowanie się jest komiczne, czy nie. Potem pytam: Co uczynisz? Na którym krześle usiądziesz? Gdzie położysz pakunek?

Głupota jedzie na wysokim koniu, a rozum i spryt kroczą po obu bokach jak giermki, aby ją podnieść na siodło, gdy spadnie.

Wielki styl życia różni się od zwykłego tak, jak czytanie od sylabizowania.

Na drodze, którą chodzą królowie, powinny leżeć zgubione diamenty. Jeżeli żebrak żadnych nie znajdzie, ma prawo wątpić w majestat królewski.

Są w dramacie motywy, motywy podstawowe, które w stosunku do innych są tym, czym siły sydereyczne<sup>22</sup> i telluryczne<sup>23</sup> w organizmie w stosunku do chemicznych i fizjologicznych; warunkują i określają wszystko, ale tylko w ostatecznej instancji.

Bogowie obdarzają jak dzieci: odbierają wszystko na powrót, skoro im się tak spodoba.

Słyszałem doskonały wykład przeciw istnieniu Homera jako jednej osoby, ale prelegent nie miał zrozumienia dla sztuki i dlatego uciekał się na przykład do dowodów z kategorii przestrzeni i czasu i wykazywał, że jednego dnia i na jednym oznaczonym miejscu nie mogło się dziać tyle zdarzeń, ile poeta umieścił. Bardzo dobrze, panowie, ale pierwszym

---

<sup>22</sup>*sydereyczny* (z łac. *sidereus*: gwiazdny) — gwiazdny, dotyczący ciał niebieskich; w astronomii: okres pełnego obiegu ciała niebieskiego (daw. gł. Księżycy) po orbicie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*telluryczny* — mający związek z Ziemią. [przypis edytorski]

aktem sztuki jest właśnie zupełna negacja realnego świata, w tym sensie mianowicie, że odwraca się od obecnego przypadkowego porządku zjawisk, w którym *universum* wystąpiło, a cofa się do prapoczątku, z którego może się wysnuć całkiem inny łańcuch, jak w historycznej rzeczywistości się wysnuł.

Głupota ma swój odrębny spryt, który najlepiej porównać można z architektonicznym zmysłem szczurów i myszy, które się tak dobrze znają na dziurach.

Gdy człowiek pospolity zerwie z tobą, ma zaraz potem tylu nowych przyjaciół, ilu ty masz wrogów.

Pomyśleć sobie pewne książki w pewnych rękach! na przykład Falstaffa czytającego *Cierpienia Wertera!!!*

Głuchy osądza muzykę po wykrzywieniach ust u śpiewaków i bezsensownych ruchach skrzyp-

ków i trębaczy; nic dziwnego, że uważa ją za coś brzydkiego.

Prawdziwy poeta tworzyłby nawet na odludnej wyspie i pisałby swoje wiersze na piasku, nawet gdyby już widział nosorożca, który ma je za chwilę rozdeptać.

Wszystkie ludzkie stosunki rodzą z samych siebie swoje miary i wagi i tymi mają być mierzone i wazone, a nie tymi, które mają walor na rynku.

Są artyści, którzy mniemają, że przedmiot wyczerpią przez to, że go poddadzą sekcji i analizie, to jest, zniszczą go.

## 1861

Każdy nowy artysta daje nowe myśli w nowym języku. Trzeba się najprzód nauczyć tego języka, zanim się zrozumie myśli.

Są ludzie, którzy autora tak interpretują,  
jak stara baba fusy.

Są ludzie, którzy ledwie że trzymają ptaka,  
który im wleciał do ręki, ale gdy już odleciał,  
głowę nadstawiają, aby go dostać z powrotem.

Artysta ma w głowie same tylko kuliste  
postacie, zwykły człowiek same trójkąty.

Któż by się wypierał egoizmu? Do czego  
mają zdążać promienie koła, jak nie do punktu  
środkowego, który je razem wiąże? Lecz po-  
nieważ trwałe zadowolenie z siebie jest nieodmien-  
nie związane z samorozwojem i samoudosko-  
naleniem i na każdej innej drodze wyradza się  
w samozniszczenie, więc i ten egoizm prowadzi  
do głównej zasady etycznej świata i ostatecznie  
pokazuje się, że światu służy się tylko o tyle,  
o ile się siebie samego kocha.

Zdaje mi się, że w *Nibelungach* na nieod-  
łącznym od tematu fundamencie mitycznym

zbudowałem tragedię czysto ludzką, we wszystkich motywach naturalną. Mistycyzm tła ma co najwyżej przypominać, że w tym utworze bije zegar nie sekundowy, odmierzający żywot much i mrówek, lecz godzinowy. Kogo mimo to ów mityczny fundament bałamuci, niech rozważy, że ściśle biorąc ma przecież i w człowieku z takim samym fundamentem do czynienia, i to już nawet w człowieku czystym, jako przedstawicielu gatunku, a nie tylko u jeszcze więcej wyspecjalizowanej jego odrośli, w jednostce. Bo czyż można w jakikolwiek sposób wyjaśnić jego zasadnicze właściwości tak fizyczne, jak duchowe, wyjaśnić, to znaczy wysnuć z jakiegoś innego, a nie tego organicznego kanonu, który razem z nimi został raz po wszystkie czasy nadany i nie da się już dalej sprowadzić do ostatniej praprzyczyny wszechrzeczy ani krytycznie uchylić? Czyż owe właściwości, na przykład większa część namiętności, nie są poniekąd sprzeczne z rozumem i sumieniem, to jest z tymi siłami człowieka, które jako siły ogólne i bezinteresowne wiążą go bezpośrednio

nio z całością świata, i czy ta sprzeczność została kiedykolwiek usunięta? Dlaczegoż negocjować w sztuce akt, na którym nawet rozważanie natury polega?

Zdobywa się świat nie tylko podbijając go jako wódz, lecz także jako filozof, przenikając jego tajemnice, i jako artysta, biorąc go w siebie i rodząc na nowo.

Nawet Rafael nie dokáže tego, co natura dokazała na jednym skrzydle motylim.

Gdy się pozbywam złego towarzystwa, odczuwam, jak dobre jest moje własne.

Człowiek chce być kochany brutto, nie netto.

1862

Prawdziwy ból jest wstydlivy.



Reforma państwowa i polowanie na pluskwy są bardzo z sobą pokrewne. Robactwo pokazuje się zawsze znowu, ale na razie zapobiegło się przynajmniej temu, żeby nie zjadło człowieka żywcem.

Gdy duchowe pijawki oderwą się, unosząc ze sobą zdobycz, nie można im odebrać na powrót krwi przez posolenie ich.

Materialiści przechrzcili tylko problemat i myślą, że go rozwiązali, bo nie wiedzą, że wszystkie chrzty mowy ludzkiej są chrztami z musu i że prawie każdy przedmiot na świecie dostaje swoją nazwę tak, jak człowiek imię Adolfa, Fryderyka albo Krzysztofa. Dalej, nie mają zupełnie miary dla swoich, co prawda znakomitych, zdobyczy w dziedzinie szczegółów. Dokażą jeszcze nieskończenie wiele, a jednak mimo wszystkich tryumfów nie wyjdą poza pojęcie celowości, i to celowości w szczegółach. Natura nie ukrywa wcale tego, w jaki sposób zjawiska buduje i w ruch puszczą; dlatego na

przykład czynność mózgu prędzej czy później znajdzie tak samo swego Harvey'a<sup>24</sup>, jak go znalazł krwi obieg. Cóż się jednak w stosunku do głównego zagadnienia osiągnie przez to, że się człowieka w tym sensie zupełnie pojmie, a wraz z nim cały szereg zjawisk współrzędnych? Stanie się w ostatnim akcie znowu tam, gdzie się stało w pierwszym, tylko że nie będzie się już mówiło o wszechmocnym Stwórcy, lecz o nieubłaganych prawach, co jednak oznacza tylko zamianę jednej grzechotki dziecięcej na inną. Do praprzyczyny, z której wyłoniły się wszystkie rzędy zjawisk, aby się potem rozwinąć wszcz w konieczne organizmy, do tej praprzyczyny nie zbliżyliśmy się ani na krok od czasu, kiedy Mojżesz uczynił hipotezę, że mężczyzna powstał z ugnięcionej gliny, a kobieta z żebra swego władcy. O to jednak właśnie chodzi i dziwaczna nauka średnich wieków wiedziała bardzo dobrze, dlaczego szuka homunculusa, gdyż

---

<sup>24</sup>Harvey, William (1578–1657) — ang. anatom i fizjolog, lekarz-alchemik; jako pierwszy (w 1628 r.) zbadał i opisał budowę i funkcjonowanie krwiobiegu, wykazując rolę serca w układzie krwionośnym. [przypis edytorski]

dopiero wtedy, gdy będzie można *robić* ludzi, *pojęto* się człowieka.

Czytam właśnie w pewnym żydowskim kalendarzu: „Pogańska filozofia nie wzniosła się nigdy do idei Stwórcy świata; to nam przypadło w udziale”. Ja bym to tak wyraził: „Do idei Stwórcy świata filozofia starożytnych nigdy się nie poniżyła, zdrowy instynkt chronił ją zawsze szczęśliwie przed tym najgrubszym antropomorfizmem”.

Poezja musi powoływać do ponownego życia postacie dziejowe, które krytyka unicestwia jako fikcyjne. Dopiero gdy mityczny Chrystus nauki zmieni się w historyczno-psychologicznego Chrystusa dramatu, będzie koło religijne zamknięte.

„Kto ma, temu będzie dane”. Szczęście jest jak kura, która składa drugie jajko tylko tam, gdzie leży już pierwsze.

Dlaczego wielu aktorów podoba się publiczności w sztukach tuzinkowych, a w sztukach wyższej miary zaraz robi fiasko? Poeci jak Kotzebue i Iffland dostarczają niejako tylko sukni, w którą człowiek może się wśliznąć, i ktokolwiek by to był, suknia zyskuje i pozornie się ożywia. Szekspir, Schiller i Goethe stwarzają człowieka, z którym drugi człowiek ma się zidentyfikować; jeżeli to się nie uda, rodzi się monstrum, czworonożny potwór z dwiema głowami, ku przerażeniu zarówno natury, jak sztuki.

Historia jest młynem, w którym na pozór pracują żywi, istotną zaś pracę spełniają duchy. Niech zarozumiałe karły, uwijające się w świetle słońca, wysilają się, jak mogą — zmarłe olbrzymy, kroczące nieprzejrzany pochodem od wrót wieczności, spychają ich do roli niepotrzebnych pacholków i z litością spoglądają na ich dreptaninę.

Są wypadki w dramacie, kiedy sam proces tworzenia się mowy musi się stać środkiem plastycznym.

Do środków iluzji w sztuce należy i to, żeby wytwór wyobraźni w pewien sposób pogodzić z rzeczywistością. Zawsze jednak jest to środkiem, nie staje się nigdy celem, chyba na najniższym stopniu, na którym powstają na przykład sztuki Ifflanda i fotografie, których całą zasługą jest tylko podobieństwo. Zamiast tego środka jednak można w pewnych warunkach użyć całkiem innego, nawet wręcz odmiennego, jeżeli się przez to snadniej cel osiągnie.

Wielkie talenty są wielkim zjawiskiem przyrody, na równi z tylu innymi. Tragedia Szekspira, symfonia Beethovena i burza wynikają z tych samych przesłanek.

Geniusz nie jest skrępowany co do głębi, ma za to związane ręce co do powierzchni; może się pogрузić w głąb, jak daleko zechce, ale

nie może się w tym samym stopniu rozszerzać i wszystko wciągać w swe koło. Talent zachowuje się wręcz przeciwnie, naturalnie wielki talent.

Człowiek opierając się zaśniećciu ma dosłownie takie uczucie, jakby wpadł do studni i wydobywał się z niej, sparłszy ręce o krawędź.

Gdyby ludzie, którzy czują nieprzezwyyczajony pociąg do karykaturowania drugich, nie byli bezlitosnymi głupcami, mogliby przekonać się, że ich przedrzeźniania pomimo sukcesów śmiechu niczego nie dowodzą, ponieważ już w samej imitacji tkwi karykaturowanie, ponieważ już sam jej akt, nawet bez złośliwego zamiaru umyślnej persyflaży, uchyla konsekwencję i przyrodzoną odrębność przedmiotu, i nawet niebiański wyraz *Madonny Sykstyńskiej*, naśladowany zupełnie wiernie przez inną twarz, nabiera lekkiego nalotu śmieszności.

Czyny? Co jest czynem? Dzieło sztuki i odkrycie naukowe! Zbadanie obiegu krwi, teoria światła, król Lir — tych czynów nie może Anglia utracić nawet w stu bitwach, ale może utracić flotę, Indie i Australię, nawet Old England! Lord Palmerston trwałby dłużej, gdyby był przecinkiem Szekspira, niż teraz, gdy jest główną samogłoską w radzie ministrów.

Maluj człowieka, ale zarazem i ludzkość, która poza nim stoi: cóż można poecie jeszcze więcej powiedzieć?

1863

Umysł wywiera na wybitne kobiety takie samo wrażenie, jak waleczność. Dlaczego? Bo jest również walecznością, a nawet dokonywa swych czynów w jeszcze wyższej dziedzinie.

(Z listu) Co się tyczy pańskich zarzutów przeciw realizmowi *Gigesa* i *Nibelungów*, to tak tu, jak wszędzie realizm kładę tylko w moment

psychologiczny, nie kosmiczny. *Świata* nie znam, bo chociaż sam jestem jego częścią, jednak jest to częśćka tak mała, że z niej nie można nic wnioskować o jego właściwej istocie. Znam jednak *człowieka* — bo sam jestem człowiekiem, i chociaż nie wiem, jak on ze świata powstaje, za to wiem, jak raz powstawszy, na świat oddziaływa. Dlatego uwzględniam troskliwie prawa duszy ludzkiej; zresztą jednak wierzę, że wyobraźnia czerpie z tej samej głębi, z której wyłonił się świat, tj. istniejący obecnie łańcuch pstrych zjawisk, który jednak może kiedyś będzie zluzowany przez inny. Dlatego *Nibelun- gi* nie są dla mnie przesądem narodu, lecz, że się tak wyrażę, gwiazdozbiorem, który tylko *przypadkowo* nie błyszczy razem z innymi na niebie. Muszę jednak podkreślić warunki, jakie sobie po jednej stronie nakładam, gdy po drugiej płyną niejako w nieskończoność. Oto nigdy nie pozwalam sobie zapożyczać motywu z tej ciemnej dziedziny nieokreślonych i niedających się określić sił, o którą tu chodzi; ogra-



niczam się do wyławiania cudownych światła i barw, które nasz rzeczywiście istniejący świat w nowy blask zanurzają, nie zmieniając go. *Gigges* możliwy jest bez pierścienia, *Nibelungi* bez skóry rogowej i „czapki-niewidki”.

Wszelka poezja fantastyczna, nawet baśń, obraca się w powyżej zakreślonych granicach. Posługuje się światem, jak dzieci gliną, z której lepią różne figurki, ale nie tyka człowieka. Wciela go wprawdzie i przepędza przez wszelkie możliwe ciała zwierzęce, bo jego ciało należy także jeszcze do świata, zamyka go nawet w drzewach i skałach, ale królewicz zostaje królewiczem, dziewica dziewicą itd. Z reguły zaś poprzestaje na uchyleniu przestrzeni i czasu.

Mniemam, że natura może stworzyć taką twarz jak Goethego, Richelieugo tylko wtedy, jeżeli tę jednostkę obdarzy wszystkimi zdolnościami ludzkimi równocześnie; ludzie specjaliści mają wygląd całkiem inny. Jak istnieją talenty cząstkowe, tak samo istnieją cząstkowe fi-

zjonomie, w których odzwierciedlają się chy-  
trość, spryt, rozum itd, ale nic uniwersalnego;  
wyzywają one karykaturę, podczas gdy, że się  
tak wyrażę, twarzy uniwersalnych prawie nie  
można zeszpeciwać. Mam na myśli Aleksandra,  
Cezara, Napoleona, Goethego, Rafaela, i tak-  
że i Richelieugo, których głowy można jeszcze  
rozpoznać nawet na fajkach i filizankach, tak  
samo jak na płótnach wielkich mistrzów.

Rzymianie średnich wieków rozbijali po-  
sągi i ołtarze swoich wielkich przodków i wy-  
palali z nich wapno do budowy domów i staj-  
ni. Tak samo barbarzyńsko postępują uczeni  
krytycy, gdy analizują dzieło poetyckie, żeby  
je zredukować do jakiejś banalności na wła-  
sny użytek. Wszystkie komentarze do *Fausta*  
na przykład pokazują tylko, że ich autorom po-  
jęcie organizmu nawet nie zaświtało.

(Z listu) Pańskie wywody o tragedii spo-  
łecznej zainteresowały mnie niezmiernie, a jed-  
nak nie mogę porzucić mego estetycznego sta-

nowiska. Znam ową straszną przepaść, którą mi pan odkrywa, wiem, jaka masa nędzy ludzkiej ją napęlnia. Nie patrzę na nią z ptasiej perspektywy, bo spoufaliłem się z nią od dziecka: moi rodzice wprawdzie w niej nie leżeli, ale za ledwie z trudem zakrwawionymi palcami trzymali się krawędzi. Ale to jest nieszczęście ogólne, wywołane nie dopiero przez spaczony bieg historii, lecz dane od początku wraz z człowiekiem, nieszczęście, które nie dopuszcza pytania o winę i zadośćuczynienie, tak samo jak śmierć, to drugie powszechne i ślepe nieszczęście, a przeto tak samo jak śmierć nie prowadzi do tragedii. Owszem, z tego punktu widzenia dochodzi się raczej do zupełnej negacji tragedii, do satyry, która rzuca moralności świata w twarz jej krzyczące sprzeczności... Przytacza mi pan kastową organizację Indii, wojnę Rzymian z niewolnikami pod wodzą Spartaka, niemieckie wojny chłopskie itd., ale to wszystko nadaje się do tragedii tylko z religijnego albo z komunistycznego stanowiska, bo religijne uznaje winę całego rodu ludzkiego, za któ-

rą pokutuje jednostka, a komunistyczne wierzy w wyrównanie. Ja jednak takiej winy nie znam, a w wyrównanie nie wierzę.

Silny człowiek nie może uścisnąć słabemu ręki, nie sprawiwszy mu bólu. Tak samo olbrzym ducha.

Piękno powstaje, gdy wyobraźnia nabiera rozumu.

Gdyby jakiej generacji rodu ludzkiego pozostawiono do woli, czy chce żyć wiecznie, ale pod warunkiem, że nikt nie zmartwychwstanie ani nikt się nie narodzi: czy znalazłaby się wtedy mniejszość, której by żal było za Cezarem i Aleksandrem, za Szekspirem i Goethem, za Fidiaszem i Rafaelem i która by się nie chciała pozbawić także geniuszów przyszłości? Czy taka mniejszość podniosłaby głos i wygrała sprawę?

Procesy życiowe nie mają nic do czynienia z świadomością, najwyższym z nich zaś jest twórczość artystyczna. Odróżniają się one tym od procesów logicznych, że nie dadzą się absolutnie sprowadzić do określonych czynników. Kto kiedy zdoła podsłuchać stawanie się w jakiegokolwiek fazie i czy fizjologiczna teoria zapłodnienia pomimo mikroskopicznie ścisłego opisu odnośnego aparatu przyczyniła się do rozwiązania głównej tajemnicy? W przeciwstawieniu do tego nie ma ani jednej kombinacji, której by nie można śledzić we wszystkich zakrętach i w końcu rozwiązać; budowla świata stoi dla nas otworem, możemy zagrać na skrzypcach do tańca ciałom niebieskim, ale kiełkujące źdźbło jest i pozostanie dla nas zagadką. Można wyśmiać Newtona, gdyby udając naiwne dziecko twierdził, że spadające jabłko natchnęło go myślą o prawie ciężenia, chociaż rzeczywiście mogło mu dać tylko pierwszy impuls do zastanawiania się nad tą sprawą; natomiast ubliżyłoby się Dantemu, gdyby się powątpiewało, że na widok na wpół jasnego, na wpół ciemnego

lasu z duszy jego wynurzyła się w kolosalnych zarysach wizja nieba i piekła. Bo systemów nie można wyśnić, ale dzieł sztuki nie można wyrachować ani wymyślić — co na jedno wyjdzie, bo myślenie jest tylko wyższego rodzaju rachowaniem. Wyobraźnia artystyczna jest właśnie organem, który wyczerpuje głębiny świata niedostępne dla innych zdolności, i dlatego mój pogląd stawia w miejsce fałszywego realizmu, który bierze część za całość, realizm prawdziwy, obejmujący i to, co nie leży na powierzchni.

Z lekarzami obchodzę się tak, jak z poetami. Wielkim arogantem musiałby już być poeta, żebym ganił wiersze, które mi odczytuje, a lekarz pobudzi mnie do opozycji chyba aż wtedy, gdyby chodziło o życie i śmierć. Zwykle mówię lekarzom to, co chcą słyszeć; jeżeli oni sami objawiają naiwne zaufanie do swojej metody, to nie mam serca zasmucać ich, wolę raczej oświadczyć im, że czuję polepszenie, niż powiedzieć prawdę.

„Usprawiedliwianie się” kłamcy podobne jest zupełnie do wysiłków ściętej głowy, by przemówić.

Nie chcę, żeby mi zabrakło tego błogosławieństwa, które tkwi w przekleństwie nieprzyjaciół.

Pod pewnym względem bardziej hartuje się charakter przez to, gdy się kogo zabije, niż gdy mu się nagniotki wycina.

Jesteśmy wszyscy zdrowi; jakże się z tego cieszę! B. dziwił się przed laty, że Paryż, po którym całymi dniami razem chodziliśmy, nie znudził mi się nigdy, i zazdrościł mi tego. Dziś go rozumiem. Życie wielu ludzi jest dlatego tak bezbarwne i nudne, że wszystko, co posiadają, czego by im jednak i zabraknąć mogło, zaliczają niejako do swego „ja” i traktują jako coś nieodłącznego od swej istoty. Wtedy naturalnie musi nastąpić zupełny zastój wewnętrzny, chyba że przerwie go tylko nagle wyrośnię-

cie skrzydeł u ramion, ale i to tylko na chwilę, bo taki człowiek zaraz zespoli się z aniołem i znowu będzie grymasił. U mnie jest inaczej. Nie cieszę się wprawdzie z tego, że mam płuca, bo bez nich nie mógłbym istnieć, ale cieszę się już z tego, że moje płuca są zdrowe, że nie jestem garbatym, że ręce i nogi nie odmawiają mi posłuszeństwa itd. Cieszę się kawą rano, obiadem, podwieczorkiem, łóżkiem i nawet w najprzykrzejszym dniu poskrwiam swą niecierpliwość, myśląc sobie: może taki dzień wyda ci się kiedyś jeszcze nieosiągalnym ideałem, wycinkiem ze złotego wieku, gdy będziesz leżał stary, biedny, chory i opuszczony!

Jak bogaty wydaje się sobie człowiek w młodości! A w starości czuje się ptakiem, który ma wypić ocean i rozebrać górę ziarnko po ziarnku! Ale i jedno, i drugie jest konieczne.



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hebbel-dzienniki>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Hebbel, *Judyta*, tł. Kazimierz Kaszewski, Warszawa 1881.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: 4. Diary, Kévin VolVaneille, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0297-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#)